

Droga wspólnoto!

1. Czterdzieści to liczba biblijna. Przez tyle lat Izraelici, wyszedłszy z niewoli egipskiej, wędrowali przez pustynię; dojrzewali w swej relacji do Boga, by wreszcie wejść do Ziemi Obiecanej. Rodzi to myśl o pewnej analogii, którą można wyrazić tak: Domo-
wy Kościele – wspólnota wchodząca w czterdziesty rok swego istnienia! Czas skończyć z błędzeniem po pustyni! Czas objąć w posiadanie Ziemię Obiecaną! Czas dojrzeć, okrzepnąć! **Czas sięgnąć po CAŁE bogactwo naszej drogi formacyjnej, zamiast zadowalać się namiastkami!** Czas poważnie potraktować zobowiązania! Czas zaplanować kolejny stopień rekolacji, by pójść dalej na drodze formacji! Czas skończyć z brodzeniem przy brzegu i wypłynąć na głębie! Czas wejść na serio na tę drogę, która prowadzi ku jedności i świętości małżeńskiej! Czas oczyścić z błędów sposób wychowywania naszych dzieci! **Czas zrealizować wizję Założyciela!**

2. Trwa **nowenna** przygotowująca do rocznicowych obchodów, których kulminacja – jak wierzymy – nastąpi w trzech miejscach: w **Kaliszu**, na **Jasnej Górze** i w **Krościenku**. Niech całoroczne przeżycia, inspirowane przez nowennę, pomogą nam w odnowie wspólnot diecezjalnych, rejonowych, kręgow, rodzin i małżeństw. Zwróćmy uwagę na bardzo ważne treści zawarte w konspektach, dotyczące kolejno katechumenatu rodzinnego (listopad), miesięcznego spotkania kręgu (grudzień) i naszego zaangażowania w życie parafii (styczeń).

3. Po mocnych przeżyciach, których doświadczaliśmy podczas tegorocznej pielgrzymki Domo-
wego Kościoła do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, idziemy krok dalej i tematem tego numeru czynimy **Krucjatę Wyzwolenia Człowieka**. Krucjata, jak wiadomo, to temat „od zawsze” gorący. Ileż energii włożono – wewnątrz Ruchu! – w kwestionowanie jej założeń! Ileż hipotetycznych sytuacji wymyślono, byle tylko podważyć jej sens! „Ja nie mam problemu z alkoholem. Piję rzadko, zawsze w miarę. Nigdy się nie upilem. Alkohol w niewielkich ilościach czyni jeszcze przyjemniejszymi różne chwile w naszym życiu. Dlaczego mam się pozbawiać przyjemności tylko dlatego, że ktoś sobie nie radzi z kieliszkiem?”. Te i niezliczone inne „argumenty” to zapis niejednej rozmowy oazowiczów...

Czas najwyższy zapytać u źródła, o co właściwie w tej Krucjacie chodzi. Stąd proponujemy lekturę



wybranych tekstów ks. Blachnickiego oraz uważne wczytanie się w konferencję, wygłoszoną w Kaliszu przez moderatora Centralnej Diakonii Wyzwolenia, ks. Macieja Krulaka. Z tekstów tych wynika jedno: w centrum Krucjaty nie stoi alkohol, nałóg, zniewoleni nim ludzie. W centrum Krucjaty stoi Krzyż, a na nim Jezus Chrystus – Ten, który **WYZWAŁA Z ŁĘKU!** Spróbuj złożyć ofiarę w postaci przyrzeczenia abstynencji. Pomożesz w ten sposób tym, którzy potrzebują takiej wyciągniętej ręki, bo toną, bo sobie nie radzą ze swoim uzależnieniem. Przede wszystkim jednak **pomożesz sobie**. Bo Jezus zapoczątkuje w tobie coś zupełnie nowego. Najpierw da ci odwagę, aby odmówić pierwszego, owego słynnego „tylko jednego” kieliszka. A potem **zasmakujesz w tej odwadze**, zrozumiesz, iż płynie ona z wolności, z poczucia bezpieczeństwa dziecka, które wie, że ma troskliwego Ojca. I przyjdzie moment, w którym ze zdumieniem zobaczysz, że nie boisz się bronić wiary, Kościoła w miejscu swojej pracy, czy na przysłowiowych „imieninach u cioci”. Sam przeciw wszystkim! Że nie boisz się, co o tobie pomyślą inni. Że nie milczysz, kiedy inni plotą bzdury i kłamstwa na temat aborcji, eutanazji, homoseksualizmu, związków partnerskich, homoadopcji dzieci, in vitro, pornografii, prostytucji. Że tylko ty nazywasz grzech grzechem, a cnotę cnotą. Że nie spuszczasz głowy, nie uciekasz wzrokiem, nie chowasz się po kątach, tylko – grzecznie, z szacunkiem, ale stanowczo – mówisz: „Mylicie się”.

Obecny numer „Listu” zawiera **deklarację przystąpienia do Krucjaty**. Możesz ją podrzeć i wyrzucić do kosza. Jeśli już jesteś członkiem Krucjaty, możesz ją przekazać komuś innemu, wyjaśniając, czym jest to dzieło. Wreszcie – możesz podpisać deklarację i wysłać ją na podany adres. Ale nie poprzestań na mechanicznym złożeniu podpisu. Zrób sobie rachunek sumienia i dotknij w nim wszystkich miejsc swego życia, w których sam jesteś zniewolony. Może to jest nieumiarkowanie w jedzeniu? Może nieumiarkowanie w oglądaniu telewizji? W korzystaniu z Internetu? Może strach przed utratą pracy? Przed obniżeniem poziomu życia materialnego? Może brak opanowania w gniewie? Może nieumiejętność prze-

baczenia? W każdym z nas są takie obszary niewoli, ciemności, lęku! Więc módlmy się! Zarówno za braci zniewolonych nałogiem alkoholizmu, jak i za siebie, o wyzwolenie z naszych bardziej „subtelnych” zniewoleń! Módlmy się codziennie w tej intencji, a Bóg niech działa!

W temacie numeru zamieszczamy tegoroczny list pasterski Episkopatu Polski na sierpień – miesiąc trzeźwości, zatytułowany „**Rodzina – szkoła trzeźwości**”. *Zachęcamy* – piszą Księża Biskupi – *do rozszerzania działalności istniejących i zakładania nowych stowarzyszeń, grup, fundacji, które będą promować trzeźwość w codziennym życiu. Wciąż potrzeba takich inicjatyw, jak Ruch Trzeźwości im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, który w tym roku obchodzi jubileusz trzydziestolecia działalności. Kochani! Episkopat nie zauważa Krucjaty Wyzwolenia Człowieka jako inicjatywę wspierającej abstenencję! Cośmy przez minione trzydzieści trzy lata zrobili z tą Krucjatą, że o niej tak cicho? To policzek dla nas; to chwila prawdy o nas, o naszej formacji, o tym, na ile poważnie traktujemy genialne wyczucie ks. Blachnickiego, jak mamy nauczyć się być wolni. Dlaczego jest nas tak mało w Krucjacie? Niech ta chwila gorzkiej prawdy zaowocuje refleksją i decyzjami...*

4. W bieżącym numerze po raz kolejny publikujemy artykuły świadczące o tym, że Domowy Kościół nie jest niszą, kryjówką dla odrzuconych przez świat, dla tych, którzy sobie w tym świecie nie radzą, więc potrzebują miejsca, gdzie wraz z podobnymi sobie stworzą małżeńsko-rodzinne getto. **Największym wyzwaniem dla odpowiedzialnych w naszym ruchu jest dawanie świadectwa poza murami Kościoła i domami parafialnymi.** Jesteśmy wezwani do tworzenia Nowej Kultury, a często pozostawiamy miejsce innym na zabieranie głosu w najważniejszych dla nas tematach. Kto jeśli nie my ma opowiadać o tym,

czym jest prawdziwa małżeńska miłość, jaką wartość ma rodzina, jak żyć z pasją i ciągle kochać, jak być szczęśliwym i uszczęśliwiać innych? Ewangelizacja musi być prowadzona na wielu płaszczyznach. Powinniśmy wyjść z naszym świadectwem poza mury świątyni i włączyć się na przykład w tworzenie wydarzeń kulturalnych w naszych środowiskach – mówią Iwona i Dariusz Snopkowsky, para rejonowa z Tarnowa, organizatorzy akcji „Zakochani w Tarnowie”. *Promujmy świętość! Nie dajmy się skazać na kulturę halloween!* – apelują członkowie Domowego Kościoła z Rudy Śląskiej, którzy zorganizowali Bal Wszystkich Świętych, przez co utracili w zarodku lansowane w przedszkolu obchody halloween. *Nadal „Kibicuj Rodzinie”!* – nawołują organizatorzy dobrze już nam znanej akcji, zapoczątkowanej w diecezji warszawsko-praskiej, a obecnie rozszerzającej się na całą Polskę. **Tak trzymać! To jest kierunek modlitwy, myślenia i działań dla nas wszystkich!**

5. Bieżący numer zawiera też niezwykle świadectwa. Mocne, pokazujące jak Bóg działa w słabym, grzesznym człowieku. Podpowiadające, że uprzywilejowanym czasem, w którym stwarzamy warunki, aby On działał, są rekolekcje. Pozwólcie zatem, że postawimy Wam pytanie: Jakie rekolekcje przeżyliście w minionym roku formacyjnym? **Jakie planujecie w przyszłym roku?**

6. I wreszcie – radosna wiadomość, że **zaczynamy 6. rozbudowę Domu przy Jagiellońskiej!** Skończyły się starania o stosowne pozwolenia, do akcji wkraczają robotnicy i sprzęt. My też do nich dołączmy: z naszą modlitwą i materialną ofiarnością...

Serdecznie Was pozdrawiamy!
Z modlitwą

Beata i Tomek Strużanowscy
Para krajowa DK

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. Tomasz Talaga; okładka wewnętrzna II – fot. Tomasz Strużanowski i Janusz Rydlakowski; okładka wewnętrzna III – fot. archiwum redakcji; okładka zewnętrzna IV – fot. Tomasz Strużanowski.

Odpowiedzialni za treść LISTU: Beata i Tomasz Strużanowscy, ks. Marek Borowski SAC; **redakcja merytoryczna oraz redakcja działu „Formacja”:** Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl; **redakcja działu „Znaki czasu” oraz projekt okładki:** Agnieszka i Tomasz Talagowie, e-mail: listdk@op.pl; **redakcja działu „Z życia DK”:** Elżbieta i Mirosław Wrotek, e-mail: wrotkowie@o2.pl; **redakcja działu „Świadectwa”:** Jolanta i Mirosław Slobodowie, e-mail: j.m.sloboda@oaza.pl; **opracowanie graficzne:** Piotr Sinielewicz, e-mail: psinielewicz@hotmail.com; **druk i oprawa:** Comernet, ul. Głuska 6, 20-439 Lublin; **prenumerata i zmiany ilości zamawianych egzemplarzy:** Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, e-mail: jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) na konto: 13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK, z dopiskiem „za LIST nr 127”.

„**Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych**” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gąszi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Wrzesień-listopad 2012.**

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Od redakcji 1

FORMACJA

Konspekty na spotkanie kręgu na listopad i grudzień 2012 oraz na styczeń 2013 4

TEMAT NUMERU:

Krucjata Wyzwolenia Człowieka – walka o twoją wolność

Ks. Franciszek Blachnicki, *Wolni i wyzwajający* (fragmenty) 22

Ks. Franciszek Blachnicki, *Abstynenckie Credo Krucjaty Wyzwolenia Człowieka* 26

Ks. Maciej Krulak, *Krucjata Wyzwolenia Człowieka – walka o Twoją wolność* 31

Krucjata w pytaniach i odpowiedziach 42

Iwona i Mirosław Hiliccy – świadectwa ... 44

Rodzina szkołą trzeźwości – list pasterski Episkopatu Polski na sierpień 2012 r. 47

ZNAKI CZASU:

Ewangelizacja = żywy Kościół

Gdzie nie ma dzieci, tam zamyka się szkoły – wywiad z ks. Tomaszem Jaklewiczem 50

Dariusz Borkowski, *Jesteśmy silni tylko „głupstwem krzyża”* 53

Z ŻYCIA DK

Tomasz Strużanowski, *Wielkie święto rodziny w Mediolanie* 56

Maria Różycka – Elżbieta Kozyra, *Wakacje na Jagiellońskiej* 59

Marta Plachecka, *Halloween Holy win, czyli świętość wygrywa!* 61

Anna i Marek Kwiatkowsky, *Śp. bp Stefan Siczek – nasz „oazowy” biskup* 62

Danuta i Andrzej Bartosikowie, *Zakochani w Tarnowie* 63

Elżbieta i Mirosław Wrotek, *Rekolekcje „Jedność małżeńska i finanse”* 67

Zofia i Włodzimierz Sadecy, *Była „gwałtownikiem Królestwa Bożego”. Śp. Janina Chimko* 68

Bożena i Włodzimierz Kościółek, *Moderator krajowy DK w Kanadzie* 70

Jolanta Leśniak, *Dzień wspólnoty w Kanadzie* 71

Barbara Cieślak-Gałązka, *Nadal „Kibicuj Rodzinie”* 72

Nowe pary diecezjalne 73

ŚWIADECTWA

- Danuta i Mariusz Pona ● K.P. ● Maciek
- Lidka ● Anna Tokarczyk ● Monika
- Krystyna Pawlak 74

FORMACJA

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU (III)

RODZINA – KOŚCIOŁEM DOMOWYM MIEJSCE CHRYSZTUSA W NASZEJ RODZINIE. JAK ZREALIZOWALIŚMY/REALIZUJEMY KATECHUMENAT RODZINNY?

I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Cel: zawiązanie i budowanie wspólnoty.

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się radościami i trudnościami, których doświadczaliśmy od ostatniego spotkania kręgu.

II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

Cel: wspólna **refleksja nad Słowem Bożym** – pomoc w realizowaniu ideału wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej zgodnie z Ewangelią;

wspólna **modlitwa** – środek głębszego porozumienia, duchowej jedności i uświadomienia sobie obecności Chrystusa.

- dzielenie się słowem Bożym: **Syr 30,1-13 lub Kol 3,18-24**;
- modlitwa w intencjach podanych w Nowennie DK „Kościół naszym domem”.

INTENCJE MODLITEWNE NOWENNY DK na LISTOPAD 2012

W intencji rodzin:

- aby były miejscem przekazywania żywej wiary dzieciom i młodzieży,
- za dzieci i młodzież, aby pielęgnowały w swoich sercach żywą wiarę,
- o odważne i czytelne świadectwo wiary rodzin z Domowego Kościoła.

- rozważenie (z dopowiedzeniami) czwartej tajemnicy radosnej różańca – **Ofiarowanie**,
- modlitwa o beatyfikację Ks. Franciszka Blachnickiego:

MODLITWA ZA WSTAWIENICTWEM SŁUGI BOŻEGO KS. FRANCISZKA BLACHNICKIEGO

Boże, Ojciec Wszechmogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy ci za to, że pozwoliłeś mu gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest obłubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony, Boże, w służbie Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wślawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski, o którą najpokorniej proszę. Amen.

III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

Cel: podtrzymywanie i pogłębianie wiary. Ten cel realizuje się w dwóch etapach:

1. dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją zobowiązań

Cel: dzielenie się ze wspólnotą swoim postępem w życiu duchowym

Dzielenie można ukształtować w oparciu o poniższe pytania:

- ✓ Które zobowiązania i w jaki sposób pomogły nam w ostatnim miesiącu zbliżyć się do Boga i do siebie nawzajem?
- ✓ Realizacja których zobowiązań sprawiła nam trudność, na czym te trudności polegały, czy i w jaki sposób je pokonałimy?

2. omówienie nowego tematu

Cel: wymiana poglądów na określony i przygotowany wcześniej temat:

RODZINA – Kościołem domowym Miejsce Chrystusa w naszej rodzinie.

Jak zrealizowaliśmy/realizujemy katechumenat rodzinny?

W Adhortacji apostołskiej Jana Pawła II O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym *Familiaris consortio* w pkt. 17 czytamy: «W zamyśle Boga Stworzyciela i Odkupiciela rodzina odkrywa nie tylko swoją „tożsamość”, to czym „jest”, ale również swoje „posłannictwo”, to „co może i powinna „czynić”. Zadania, które z powołania Bożego ma wypełniać w historii, wpływają z samej jej istoty i ukazują jej dynamiczny i egzystencjalny rozwój. **Każda rodzina odkrywa i znajduje w sobie samej niedające się słumić wezwanie, które jednocześnie określa jej godność i odpowiedzialność**».

Rodzina ze swej natury jest i powinna stawać się wspólnotą osób. Jednak w praktyce nie zawsze tak się dzieje, dlatego Jan Paweł II wołał: **Rodzino, „stań się” tym, czym „jesteś”!** Ks. Franciszek Blachnicki w książce *Sympatycy czy chrześcijanie* przypominał, że rodzina chrześcijańska może stawać się najskuteczniejszym miejscem ewangelizacji, czyli przekazywania żywej wiary, która powinna następować po chrzcie świętym: «Doświadczenia i badania wykazały, że ludźmi wierzącymi, praktykującymi pozostają tylko te dzieci i ta młodzież, która wychodzi z rodzin praktykujących, ze środowiska rodzinnego, w którym wiara jest praktykowana. Te dzieci nawet bez nauki religii pozostają wierzące i praktykujące. Natomiast, jeżeli nie ma fundamentów w życiu rodzinnym, to nawet nauka religii wiele nie pomoże» (str. 83). Dlatego decydując o chrzcie świętym niemowląt Kościół w ręce rodziców przekazał odpowiedzialność przekazywania wiary z pokolenia na pokolenie.

„Dziecko, bowiem dochodzi do postaw religijno-moralnych przez partycypację, tj. przez uczestnictwo w postawach religijno-moralnych ludzi dorosłych. Dziecko po prostu uczestniczy w sposobie postępowania, wartościowania, praktykowania dorosłych z najbliższego otoczenia, zwłaszcza tych, z którymi jest związane więzami miłości i sympatii. Jeżeli dziecko ma rodziców, którzy klękają do modlitwy, którzy mówią o Panu Bogu, jako o Kimś naprawdę żywym, z kim trzeba się liczyć w swoim postępowaniu, którzy poważnie traktują nakazy etyczne, przykazania, którzy nie kłamią, nie obmawiają innych ludzi, to wówczas dziecko naturalnie wrasta w te postawy, w taki sposób myślenia, oceniania sytuacji, działania, bez jakiegos specjalnego wysiłku. Istota rzeczy leży w tym, żeby było środowisko wiary. W rodzinie jest ono czymś naturalnym, jest pewną atmosferą, stylem życia, sposobem wybierania wartości. Gdy natomiast dziecko, co innego słyszy od siostry zakonnej czy księdza na katechezie, a co innego widzi w domu rodzinnym, to przeżywa konflikt. W końcu prawie zawsze atmosfera, styl życia rodzinnego będzie dominujący” (*Sympatycy czy chrześcijanie*, str. 93).

Dzisiaj wielu rodziców ogranicza swoją odpowiedzialność rodzicielską do zapewnienia dzieciom jedzenia, schronienia, edukacji i szczęścia pojmowanego jako dobrobyt materialny. Ale rodzicielstwo to zadanie **wykraczające** poza materię – to wychowanie dziecka, a potem młodzieńca **do życia wewnętrznego, prywatnego i społecznego**.

Życie wewnętrzne odnosi się do relacji z Bogiem. Każdy dzień stwarza w rodzinie okazję do wspólnej modlitwy dostosowanej do wieku dzieci, a czytanie Słowa Bożego i rozważanie, co Bóg do nas mówi staje się owocnym i skutecznym narzędziem wychowawczym. Biblia wnosi więcej światła w życie niż wszystkie mądrości i nauki przekazywane przez rodziców, wskazuje dzieciom i młodzieży właściwą motywację, nie ze względu na dobre wychowanie, albo na oczekiwania rodziców, że tak wypada postępować, ale ze względu na naturę samego Boga. Skuteczne wprowadzenie dziecka w życie wiary będzie możliwe wówczas, gdy sami rodzice są przekonani, że **nie ma w życiu ważniejszej sprawy niż relacja z Chrystusem**, jako Tym, który kocha człowieka, chce go zbawić i dać mu życie wieczne.

Życie prywatne odnosi się do relacji w ramach rodziny obecnej, ale też i rodziny przyszłej, czyli polega na wychowaniu człowieka zdolnego do wejścia w relację z drugim człowiekiem (przyszłym małżonkiem). Dzieje się to przez uczestnictwo dzieci w relacjach rodziców i w relacjach do innych członków rodziny. To w rodzinie dziecko uczy się wyrażania uczuć, emocjonalnego zaangażowania, ewangelicznego przebaczenia oraz troski o drugiego człowieka. W Mt 19,10-12 czytamy: «Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić». Lecz On im odpowiedział: «Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!». Niestety zdarza się, że to właśnie rodzina, której zadaniem jest przygotować człowieka do małżeństwa często tego młodego człowieka okalecza, czyniąc niezdolnym do wejścia w relację z drugim człowiekiem.

Życie społeczne odnosi się do nauczania dziecka bycia przydatnym w społeczeństwie poprzez pracę i służbę. „Wkład, jaki rodzina może wnieść w rzeczywistość pracy, jest bardzo cenny i z wielu względów niezastąpiony. Chodzi o wkład wyrażający się zarówno w wymiarze ekonomicznym, jak też w wielkich pokładach solidarności, które posiada rodzina. Stanowią one ważne wsparcie dla tych, którzy w rodzinie znajdują się bez pracy albo poszukują zatrudnienia. Przede wszystkim – i w ujęciu bardziej radykalnym – jest to wkład, który urzeczywistnia się przez wychowanie do sensu pracy, do odkrywania jej znaczenia i przez propozycję ukierunkowania oraz wsparcia przy podejmowaniu wyboru zawodu” (*Kompendium nauki społecznej Kościoła Katolickiego*, 249). „**Rodzina jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społecznościom**” (*Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim*, SW II pkt 3).

Nauczanie Kościoła wypracowało zasadę nazywaną zasadą pomocniczości. Według niej „społeczność wyższego rzędu nie powinna ingerować w wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu, pozbawiając ją kompetencji, lecz raczej powinna wspierać ją w razie konieczności i pomóc w koordynacji jej działań z działaniami innych grup społecznych, dla dobra wspólnego” (*Katechizm Kościoła Katolickiego* 1883). W zamyśle Bożym to rodzina jest miejscem, gdzie dzieci, a potem młodzież kształtuje w sobie postawę wiary i postawy społeczne.

Rodzina jest miejscem wzajemnej troski o siebie nawzajem. W poprzednich wiekach nie istniał system emerytalny, dzieci w naturalny sposób opiekowały się i dbały o rodziców w starszym wieku. Przez wieki najlepszymi ośrodkami pomocy społecznej dla przeżywających kłopoty finansowe, psychologiczne czy inne była rodzina. Rodzina przysparzała ubożym krewnych, pomagała w zdobyciu pracy i utrzymania, pomagała finansowo, dawała zatrudnienie.

Dzisiaj mamy system emerytalny, system opieki społecznej, zasiłki dla bezrobotnych itd., ale coraz mniej we współczesnej rodzinie jest miejsca dla Chrystusa i Jego miłości, która przemienia rodzinę i promieniuje świadectwem przez rodzinę!

Pytania do dzielenia się:

- W jaki sposób wychowywaliśmy/wychowujemy nasze dzieci do życia wewnętrznego, prywatnego i społecznego? W czym możemy liczyć na nasze dzieci? Podaj przykłady.
- W jaki sposób nasze rodziny spełniają funkcje i zadania katechumenatu? Jak modlitwa rodzinna pomaga nam tworzyć więzy wiary i przyjaźni? Jakie inne stałe praktyki duchowe podejmowane razem z dziećmi/rodzicami sprawiają nam największą radość i zbliżają do siebie?
- Jakie praktyki duchowe planujemy podjąć w Adwencie, aby jako rodzina przygotować się do Bożego Narodzenia – aby dawać w drobnych sprawach pierwsze miejsce Chrystusowi w naszej rodzinie?

Zakończenie:

- ustalenie daty i miejsca następnego spotkania;
- krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej prosić zgodnie z intencjami Nowenny na miesiąc listopad 2012 za nasze rodziny, aby były miejscem przekazywania żywej wiary dzieciom i młodzieży oraz dawały odważne świadectwo wiary rodzinom, które odchodzą od Boga, za dzieci i młodzież, aby pielęgnowały w swoich sercach żywą wiarę,
- realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze Słowem Bożym, zatrzymać się nad Księgą Mądrości Syracha czyli Eklezjastyka, która zawiera wiele rad odnoszących się do naszego życia:

Tydzień	Niedziela	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
pierwszy	Syr 1,11-20	Syr 1,22-30	Syr 2,1-18	Syr 3,1-16	Syr 3, 17-29	Syr 4,11-31	Syr, 5,1-15
drugi	Syr 6,2-16	Syr 6,17-37	Syr 7,22-36	Syr 8,1-19	Syr 10,26-11,10	Syr 11,10-28	Syr 13,1-17
trzeci	Syr 14,1-19	Syr 20,1-23	Syr 20,24-21,10	Syr 22,1-13	Syr 25,1-11	Syr 29,8-20	Syr 30,13
czwarty	Syr 32,14-33,6	Syr 34,18-26	Syr 35,1-24	Syr 37,16-31	Syr 41,14-42,8	Syr 42,9-14	Syr 51,1-12

- podczas dialogu małżeńskiego podjąć rozmowę na temat znaczenia i wpływu spotkań kręgu na nasze życie małżeńskie i rodzinne odpowiadając sobie na następujące pytania:
 - ✓ W jaki sposób dzielimy się życiem na spotkaniach kręgu? Jeżeli dochodzi do przerywania sobie wypowiedzi i komentowania, to jak to wpływa na atmosferę spotkania i szczerość naszych wypowiedzi?
 - ✓ W jakiej atmosferze przebiega dzielenie się zobowiązaniami? Odpowiedzmy sobie, jakie są nasze intencje: czy przechwalamy się, jak dobrze nam wszystko w życiu wychodzi? Czy żalimy się, że ciągle napotykamy na trudności i nie mamy siły do walki? Czy jesteśmy szczerzy i zależy nam na wzroście duchowym innych małżeństw w kręgu?
 - ✓ Kiedy i w jakiej formie ostatni raz upomnieliśmy bratersko małżeństwo z naszego kręgu, które nie realizuje zobowiązań?
 - ✓ Kiedy zaproponowaliśmy konkretną pomoc małżeństwu z naszego kręgu, które przeżywa trudności?
 - ✓ Jaką rolę odgrywa na naszych spotkaniach posiłek podczas dzielenia się życiem? Czy nie jest przeakcentowanym elementem spotkania? Co możemy zaproponować innym małżeństwom na następnym spotkaniu, aby posiłek był tylko tłem do naszych spotkań?

- podjąć lekturę tekstów z następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na następnym spotkaniu kręgu oraz przygotować się na nie poprzez zapisanie w założonym notatniku:
 - 2-3 wydarzeń z ostatniego miesiąca (do dzielenia się życiem)
 - przemyśleń z dialogu małżeńskiego, podjętej reguły życia (do dzielenia się realizacją zobowiązań).

TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE OMAWIANY TEMAT

Rodzina a katechumenat („List DK” nr 1 – Reprint, tom 1, str. 57):

Jeżeli w Kościele utrzymuje się praktyka chrztu niemowląt, rodzina musi przyjąć i wypełniać funkcje katechumenatu Kościoła, tj. środowiska-wspólnoty, w które mogą wrastać, włączać się nowe, młode pokolenia dzięki spotykaniu w nim świadectwu wiary i miłości.

Zasada, z której zrodziła się starochrześcijańska instytucja katechumenatu, sformułowanego w sposób klasyczny przez Tertuliana: **„Stajemy się, a nie rodzimy chrześcijanami”**, ma zastosowanie również do sytuacji rodziny chrześcijańskiej, w której przychodzące na świat dzieci zostają od razu ochrzczone w wierze rodziców. **Dzieci przez chrzest nie od razu stają się w pełni chrześcijanami, muszą przejść proces stawania się nowym człowiekiem.** Ten proces polega na wdrażaniu w życie wiary, czyli życie według wymagań Słowa Bożego, na wdrażaniu w życie Ewangelią, która domaga się nawrócenia, zaparcia się siebie i swojego egoizmu oraz życia bezinteresowną miłością, która posiada siebie w dawaniu siebie, na wdrażaniu w życie modlitwy i życie liturgiczno-sakramentalne Kościoła, na wdrażaniu w diakonię, w służbę w ramach wspólnoty oraz na rzecz zbawienia świata.

Czy dzisiejsza rodzina wypełnia zadanie katechumenatu Kościoła? W olbrzymiej większości nie, albo w stopniu bardzo niskim i niezadowalającym. Styl życia rodziny rzadko odpowiada wymaganiom Ewangelii i nie jest przeniknięty duchem żywej wiary. Co najwyżej wdraża się dzieci w pewne praktyki religijne, jak odmawianie pacierza, chodzenie do kościoła.

Ewangelizacja i katechumenat w rodzinie („List DK” nr 9 – Reprint, tom 2, str. 70):

Bardzo często rzeczywistość chrztu świętego redukujemy do samego obrzędu sakramentalnego, pojmowanego jako jednorazowy akt, należący do przeszłości. Tymczasem chrzest święty jako obrzęd sakramentalny jest tylko jednym z elementów całościowego procesu. Można je wyrazić w trzech hasłach: **słowo, wiara, sakrament.** [...] W przypadku chrztu udzielanego niemowlętom zmienia się kolejność tych etapów: najpierw jest chrzest, potem następuje głoszenie Ewangelii i wiara. Nie zmienia się jednak zasadniczy stan rzeczy, iż te trzy elementy: przepowiadanie (słowo) wiara i chrzest (sakrament) stanowią trzy konieczne elementy jednego procesu zbawczego, **dzięki któremu konkretny człowiek staje się uczestnikiem zbawienia przyniesionego przez Chrystusa.**

Modlitwa najmłodszych w rodzinie („List DK” nr 6 – Reprint, tom 1, str. 243):

Wielu rodziców sądzi, że mogą modlić się ze swoimi dziećmi dopiero wówczas, gdy nauczą dzieci mówić. Myślą, że modlitwa wymaga pewnej umiejętności rozumowania oraz pewnego wykształcenia, inteligencji. W rzeczywistości jednak modlitwa wypływa z serca i na długo przedtem, zanim dziecko posiędzie pokaźny zasób słów, doznaje doświadczenia Boga. Jakie są to doświadczenia?

[...] Pierwszych 9 miesięcy – **pierwsze doświadczenie modlitwy u dziecka, to dobre samopoczucie i wrazenie, że nie jest osamotnione.**

[...] Od 9 do 14 miesiąca – jego doświadczenie modlitwy streszcza się następująco: **wszyscy są zgromadzeni wokół mnie. To tak dobrze, gdy są ze mną: jest ciepło, bezpiecznie, serdecznie.** Nie jestem wprawdzie centrum, lecz jestem z nimi, nie jestem poza nawiasem, choć ich zainteresowanie nie kieruje się bezpośrednio ku mnie, kieruje się do Kogoś, kogo nie widzę.

[...] Między 15 a 18 miesiącem – rodzice dziecka nie tylko proszą i dziękują, jedno słowo ciągle się powtarza: słowo „Bóg”. Dziecko ma wreszcie słowo, imię, które określa to, co dzieje się wokół niego od półtora roku. Niesłuszne jest powiedzenie, że modlitwa jest rozmową z Bogiem. To za mało.

Pierwsze doświadczenie polega na odczuwaniu Jego obecności, gdy rodzice, bracia i siostry są zgromadzeni. Jest pośród nich. Oto, co dla dziecka oznacza „stanać w obecności Boga”.

Kilka rad dla praktyki („List DK” nr 2 – Reprint, tom 1, str. 94):

Najtrudniej będzie wprowadzić modlitwę wspólną w rodzinach, gdzie są już dorośle lub dorastające dzieci. Nie zawsze możliwe będzie, aby od razu wprowadzić do takiej rodziny wspólną modlitwę. Najpierw trzeba będzie przygotować dzieci, wytworzyć odpowiednią atmosferę. [...] Wypróbowanym środkiem wprowadzania dorastającej młodzieży do praktyki wspólnej modlitwy jest skierowanie jej do młodzieżowych oaz rekolekcyjnych. Po powrocie z oazy zwykle znikają opory odnośnie wspólnej modlitwy rodzinnej.

„Słowo życia w rodzinie” („List DK” nr 1 – Reprint, tom 1, str. 59):

Praktyka ta polega na tym, że wspólnota systematycznie gromadzi się, aby porównać, skonfrontować swoje życie, swoją sytuację i swoje problemy z wymaganiami Słowa Bożego. Jak mogłaby wyglądać ta praktyka w naszych rodzinach?

[...] W niedzielę, najlepiej po wspólnym obiedzie lub innym posiłku, ojciec lub matka zachęcają wszystkich, aby przez chwilę przypomnieć sobie treść usłyszanego w kościele Słowa Bożego, próbując potem odpowiedzieć na pytanie: jakie słowo moglibyśmy uczynić w tym tygodniu w naszej rodzinie „słowem życia”, starając się je zrealizować, poddać się jego wymaganiom? Spotkanie można zakończyć modlitwą spontaniczną o łaskę zrozumienia i wypełnienia „słowa życia”. Można je wywieścić w domu w widocznym miejscu, w ciągu tygodnia często wracać do niego przy wspólnej modlitwie i w okazyjnych rozmowach.

Adwent i Boże Narodzenie w rodzinie („List DK” nr 1 – Reprint, tom 1, str. 60):

W rodzinnym katechumenacie dużą rolę odgrywają zwyczaje liturgiczne związane z rokiem liturgicznym. Oto dwie propozycje:

a) wieniec adwentowy – można zawiesić u sufitu lub położyć na stole. Co tydzień, poczynając od pierwszej niedzieli Adwentu, zapala się jedną świecę więcej, aż w czwartą niedzielę palą się wszystkie cztery. Zapala się je z okazji wieczornej modlitwy w rodzinie, na którą może się składać radosna tajemnica różańca i pieśń adwentowa.

b) wieczerza wigilijna – przykładowa propozycja Ks. Stanisława Hartlebca:

przygotowanie: paschał, Ewangelia, przy stole jedno krzesło więcej (zaproszenie kogoś, kto z jakiegokolwiek powodu jest w tym dniu samotny),

przebieg: zapalenie świecy przy słowach „światło Chrystusa” i odpowiedzi „Bogu niech będą dzięki”; zaśpiewanie kolędy np. „Wśród nocnej ciszy”; przeczytanie urywka Ewangelii; przypomnienie sensu łamania się opłatkiem (wg myśli z J 17,20-26, pieśń „Jeden chleb co zmienia się w Chrystusa Ciało”; ojciec łamie się (w milczeniu) jednym opłatkiem ze wszystkimi, zostawia części dla nieobecnych; wszyscy trzymając swoją część odmawiają modlitwę „Ojcze nasz”, następnie spożywają opłatek, składają sobie życzenia i obdarowują podarunkami; spożywanie wieczerzy, śpiewanie kolęd. W polskiej tradycji wieczerza jest złożona z potraw postnych. oczywiście powinno być, że nie spożywa się alkoholu.

Popiół i palma, czyli Wielki Post w rodzinie („List DK” nr 3 – Reprint, tom 1, str. 127):

Całe życie rodziny w okresie Wielkiego Postu musi stać się czasem odnowy, rekolekcji, i to jest ważniejsze niż udział poszczególnych członków rodziny w tzw. rekolekcjach wielkopostnych (czego oczywiście nie należy zaniedbywać).

[...] W liturgii Wielkiego Postu spotykamy dwa symbole, stanowiące jakby jej obramowanie: na początku symbol popiołu, na końcu symbol palmy. Wymowny jest szczegół, że popiół do poświęceń i posypyania głów wiernych sporządza się z gałązek palmowych poświęconych w minionym roku w Niedziele Palmową. W ten sposób zostaje podkreślony wewnętrzny związek obu tych symboli.

[...] Oto kilka przykładów ukształtowania wielkopostnego programu w rodzinie:

1) Rezygnacja z wszelkich używek stosowanych jako dodatki do posiłków → ustawić w domu skarbonkę wielkopostną, do której będzie się wrzucało pieniądze zaoszczędzone na tych używkach – jałmużna wielkopostna dla biednych lub na inny dobry cel.

2) Rezygnacja ze słuchania radia, oglądania telewizji, czytania czasopism ilustrowanych, z kina → uzyskany w ten sposób wolny czas przeznaczyć na przeczytanie dobrej książki religijnej lub religijną rozmowę w kręgu rodzinnym.

3) Wieczory tych czterdziestu dni spędzić w domu, odciąć się na ten okres od wszelkich spotkań towarzyskich lub innych niekoniecznych poza domem. W ten sposób zyska się czas na wieczorną, wspólną modlitwę w rodzinie, na czytanie Pisma Świętego, na wspólne rozmowy dotyczące problemów życia rodzinnego.

Rodzina w okresie Pięćdziesiątnicy Radości („List DK” nr 4 – Reprint, tom 1, str. 171):

W tradycyjnym katechumenacie Kościoła był to okres tzw. mystagogii, w czasie którego nowo ochrzczeni w noc paschalną przeżywali pełną radość uczestnictwa w Eucharystii i we wspólnocie miłości chrześcijan. Coś z tego okresu mystagogii dawnych neofitów powinno wejść do życia naszych rodzin w okresie paschalnym. Powinien to być okres częstej, przynajmniej niedzielnej Komunii świętej całej rodziny. [...] W tym okresie rodzina jak najczęściej powinna gromadzić się przy wspólnym stole na posiłkach, szczególnie zaś w niedziele. Przez cały ten czas, aż do niedzieli Zesłania Ducha Świętego, stół niedzielny można przyozdabiać świątecznie, mogą znajdować się na nim symbole wielkanocne: świeca-pascha oraz baranek wielkanocny. Świecę zapala się przy posiłkach ze słowami: „Światło Chrystusa”. Modlitwa przed posiłkiem i po nim powinna być w swej treści dostosowana do okresu paschalnego. „Słowo życia” powinno być szczególnie pielęgnowane, przy wspólnych modlitwach powinny rozbrzmiewać pieśni allelujacyjne.

Pierwsza komunія święta w rodzinie („List DK” nr 5 – Reprint, tom 1, str. 205):

W okresie Zesłania Ducha Świętego życie rodzinne często stoi pod znakiem uroczystości I Komunii świętej. Jeżeli nie u siebie, to bardzo często wyjeżdża się „na pierwszą Komunię świętą” nieraz bardzo daleko. [...] Nie szczędi się wysiłków i pieniędzy, aby ten dzień wypadł naprawdę godnie. Piękne sukienki i stroje, podarunki [...], wspaniałe przyjęcie, kilkudziesięciu gości. To wszystko robi się dla dziecka. Bo to przecież najważniejszy dzień jego życia.

Czy naprawdę dla dziecka? Czy zadaliśmy sobie kiedyś trud wnikięcia w przeżycia dziecka od wewnątrz, od strony możliwości jego psychiki? [...] W rodzinach problem tzw. pierwszej Komunii trzeba rozważyć i rozwiązać w ramach koncepcji rodzinnego katechumenatu. Celem katechumenatu jest wdrażanie do przyjęcia sakramentu chrześcijańskiej inicjacji, do których należy również Eucharystia. Punkt ciężkości tej pracy przygotowawczej nie może spoczywać na przeżyciu „najpiękniejszego dnia w życiu”, ale na procesie dojrzewania do pełnego uczestnictwa sakramentalnego w zgromadzeniu eucharystycznym wspólnoty wierzących.

Inspiracje do części formacyjnej – wykonanie w domu zadania pt. LIST/LISTY

Potrzebne materiały: papier listowy lub kartki A-4

Małżonkowie razem lub każdy osobno napiszą list do każdego dziecka. Małżonkowie, którzy doczekali się wnuków, mogą wspólnie napisać list do każdego wnuczka. Małżeństwa bezdzietne mogą napisać list np. do swoich chrześniaków lub dzieci innych rodzin z kręgu. W listach warto napisać, jakimi talentami Bóg obdarzył dzieci/wnuków, w czym są niepowtarzalni, wyrazić swoją miłość i troskę o ich zbawienie. List/listy można wręczyć na urodziny dzieci/wnuków lub przy okazji spotkań rodzinnych w okresie Bożego Narodzenia.

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU (IV)

KRĄG – laboratorium wiary

CZYM jesteśmy dla siebie na drodze wzrostu duchowego? POMOCĄ CZY przeszkodą?

I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Cel: zawiązanie i budowanie wspólnoty.

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się radościami i trudnościami, których doświadczyliśmy od ostatniego spotkania kręgu.

II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

Cel: wspólna **refleksja nad Słowem Bożym** – pomoc w realizowaniu ideału wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej zgodnie z Ewangelią;

wspólna **modlitwa** – środek głębszego porozumienia, duchowej jedności i uświadomienia sobie obecności Chrystusa.

- dzielenie się Słowem Bożym: **Kol 3,12-17**;
- modlitwa w intencjach podanych w Nowennie DK „Kościoł naszemu domem”:

INTENCJE MODLITEWNE NOWENNY DK na GRUDZIEŃ 2012

W intencji kręgów Domowego Kościoła:

- aby były miejscem wsparcia i wzrostu duchowego dla małżonków i rodzin DK,
- o sumienność i odpowiedzialność małżonków w przeżywaniu formacji podstawowej i permanentnej,
- o wytrwałość i wierność małżonków w realizacji zobowiązań.

- rozważenie (z dopowiedzeniami) czwartej tajemnicy bolesnej różańca: **Nawiedzenie**,
- modlitwa o beatyfikację ks. Franciszka Blachnickiego – tekst w konspekcie z listopadowego spotkania kręgu

III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

Cel: podtrzymywanie i pogłębianie wiary. Ten cel realizuje się w dwóch etapach:

1. dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją zobowiązań

Cel: dzielenie się ze wspólnotą swoim postępowaniem w życiu duchowym

✓ Dzielenie się realizacją każdego z siedmiu zobowiązań. Zwrócenie uwagi, czy podczas ostatnich spotkań specjalnie pomijaliśmy w dzieleniu któreś ze zobowiązań, nie mając nic budującego do powiedzenia na ten temat.

✓ Dzielenie się doświadczeniem związanym z napisaniem listów do dzieci/wnuków/chrześciana-ków i reakcją adresatów, jeśli już wręczyliśmy listy.

✓ Z realizacją których zobowiązań mamy w ostatnim czasie największy problem? Na czym te trudności polegają i co robimy, aby je pokonać? Jeśli trudności trwają dłużej niż od wakacji i z miesiąca na miesiąc się powtarzają, to na zakończenie dzielenia się zobowiązaniami należy pomodlić się za małżeństwa, które nie realizują niektórych zobowiązań.

2. omówienie nowego tematu

Cel: wymiana poglądów na określony i przygotowany wcześniej temat:

KRĄG – laboratorium wiary

Czym jesteśmy dla siebie na drodze wzrostu duchowego? Pomocą czy przeszkodą?

Każde małżeństwo przychodzi do kręgu Domowego Kościoła z różnymi oczekiwaniami. Czasami każdy z małżonków ma inne motywacje związane z uczestnictwem w spotkaniach. Zdarza się, że we wspólnocie małżonkowie poszukują ratunku dla relacji małżeńskiej, czasami jeden z małżonków próbuje zbliżyć się do współmałżonka poprzez ukierunkowanie go ku Bogu. Jest to właściwa intuicja, bo zbliżając się do Boga jednocześnie zbliżamy się do siebie. Podobna zasada działa w kręgu: **jeśli małżeństwa poprzez formację są bliżej Chrystusa, to tym samym są sobie bliżsi i mogą być dla siebie bardziej pomocni**. Krąg Domowego Kościoła zdecydowanie nie jest grupą terapeutyczną, ale „powinien być urzeczywistnieniem ideału życia wspólnoty chrześcijańskiej oraz stałym źródłem jego odnowy w poszczególnych małżeństwach. Konieczne jest więc uczestnictwo każdego małżeństwa w comiesięcznych spotkaniach kręgu” (Zasady DK, pkt 14).

Istnieją kręgi Domowego Kościoła, w których niektóre małżeństwa nie podejmują wysiłku oczyszczenia swoich intencji, aby być w kręgu DK ze względu na Chrystusa, lepiej poznać Boga, bardziej Go kochać i lepiej Mu służyć. Niektórzy specjalnie nie planują udziału w rekolekcjach formacyjnych, aby nie służyć, ale by im służono. Nie jest to postawa obca ludziom grzesznym, jakimi wszyscy jesteśmy (por. Rz 3,23), jednak niepokoi fakt, że w imię tolerancji pozostałe małżeństwa w kręgu milcząco na taką postawę pozwalają. Przypomnijmy sobie ulubione powiedzenie ojca Caffarella: **„Jeśli Twoja miłość nie jest wymagająca – pomniejsza mnie. Jeśli Twoje wymagania są pozbawione miłości – zniechęcają mnie. Twoja miłość przyczynia się do mojego wzrostu”**.

Czy nasze relacje opieramy na braterskiej miłości? Czasami zanim dojedziemy na spotkanie w kręgu z góry, jesteśmy w stanie przewidzieć, kto nie pracował/formował się w rodzinie w ciągu miesiąca, nie realizował zobowiązań i będzie wymawiał się różnorakimi problemami (jak dzieci w szkole, gdy nie odrobiły lekcji). Będziemy mogli przewidzieć, kto przyjedzie nieprzygotowany do spotkania i robi współmałżonkowi niespodziankę mówiąc: „Moja żona/mąż jeszcze o tym nie wie, ale powiem wam, że”. Będziemy zniechęceni, że podczas spotkania w kręgu nie ma atmosfery na podzielenie się tym, co dla nas ważne, co leży nam na sercu, ewentualnie, jeśli upomnimy się o bycie kręgiem DK, zamiast grupą towarzyską zostaniemy wyśmiani, zlekceważeni, nazwani harcerzykami. I może tych słów nigdy nie przeczytają ci, których one dotyczą, ponieważ oni zwykle nie przygotowują się do spotkań, nie czytają materiałów.

Wielu z nas czasami jedzie na spotkanie kręgu bijąc się z myślami: jak długo jeszcze to wytrzymam? Chcę być szczerym, ale jak powiedzieć trudną prawdę niektórym małżonkom, że są dla nas przeszkodą na drodze wzrostu duchowego, że:

- Poprzez spóźnianie się na spotkania nie szanują nas i wysiłku, który podejmujemy, aby przybyć na czas, potem jesteśmy zmuszeni do pośpiechu i umyka nam to, co jest ważne – troska o siebie nawzajem;
- Spotkanie w kręgu to nie jest czas niespodzianek dla żony czy męża, ale czas dzielenia się tym, o czym wcześniej razem rozmawialiśmy, przygotowując się do spotkania;
- Posiłek podczas spotkania to skromny poczęstunek, a nie przyjęcie imieninowe, na które czasami nas nie stać finansowo lub brakuje czasu na podobne przygotowania kulinarne jak robią to inni;
- Dzielenie się Słowem Bożym to nie czas pobożnej modlitwy do Pana Boga, ale zwrócenie się ku braciom i powiedzenie do nich jak to konkretne słowo porusza moje serce;

• Dzielenie się życiem to nie jest czas wymiany przepisów na ciasto lub sałatkę, czas narzekania na drożynę i politykę, ale jest to czas, w którym opowiemy o wydarzeniach/doświadczeniach ostatniego miesiąca i to nie o wszystkich ale tylko np. o dwóch najważniejszych;

• «Dzielenie się realizacją zobowiązań pokazuje konkretne wysiłki, które podejmują małżonkowie w rozwoju życia duchowego. Celem tego dzielenia jest wzajemna pomoc braterska na drodze nawracania się. Dzięki niemu wzrasta w nas poczucie wspólnoty. Wszyscy w kręgu jesteśmy na tej drodze i dlatego rozumiemy trudności i radości innych. Jesteśmy pewni swojej wzajemnej dyskrekcji (tę przecież założyliśmy od początku powstania naszego kręgu) i dlatego nie boimy się przed sobą otworzyć. Dzielimy się zawsze w duchu miłości agape, miłości autentycznej i wymagającej, słuchamy sercem, staramy się zrozumieć innych, okazujemy im szacunek, odpowiadamy na pytania w sposób szczerzy i ufny. Rolą pary animatorskiej jest pogłębianie dzielenia się poprzez stawianie odpowiednich pytań. To ona szczególnie dba o atmosferę i ducha tej części spotkania. Dzielenie się realizacją zobowiązań:

- 1/ nie jest żadną rachunkowością, statystyką, rozliczeniem (nie można go sprowadzać do krótkiego stwierdzenia „było” lub „nie było”), ale dokładną comiesięczną „pogłębianą refleksją”, która pomaga uświadomić sobie, czy w naszym życiu duchowym jest postęp czy regres;
- 2/ nie jest stwierdzeniem klęski lub powodzenia. Ważną rzeczą jest tu wspólne szukanie przyczyn trudności i sposobów pokonywania ich.
- 3/ nie jest spowiedzią. Nie powinniśmy mówić wszystkiego, lecz po prostu skomentować nasze słabości w tym zakresie, w jakim odnoszą się one do postaw, których przyswojenia wymagają od nas zobowiązania. Czasem może być to bolesne i trudne i na pewno wymaga odwagi i pokory.

Dzielenie się na każdym spotkaniu kręgu dotyczy wszystkich zobowiązań, ale można także zwrócić szczególną uwagę na jedno ze zobowiązań, aby lepiej je zgłębić i udzielić sobie skuteczniejszej pomocy. Małżeństwa mogą, a w niektórych przypadkach powinny, odwoływać się do kapłana – opiekuna duchowego kręgu, aby również od niego otrzymać wsparcie i zachętę do podjęcia kolejnych wysiłków. Dzielenie się realizacją zobowiązań prowadzi często do postanowienia wspierania modlitwą któregoś z małżeństw, przypomnienia o zobowiązaniu, którego realizacja sprawia mu trudność; zachęca jednocześnie do podjęcia konkretnej praktyki» (zob. List kręgu centralnego DK z 2010 roku).

• Wchodzące do pokoju i robiące zamieszanie dzieci podczas naszego dzielenia rozpraszają nas, a czasami blokują, gdy chcemy powiedzieć coś bardzo osobistego.

Są różne etapy wzrostu kręgu Domowego Kościoła, są lata tłuste i lata chude, ale wciąż trzeba weryfikować intencje, przypominać sobie o zasadniczym celu trwania kręgu. Jeżeli zanika zasadnicza motywacja „gromadzenia się w imię Chrystusa – dla Niego i z miłości do Niego, aby Go wspólnie odnajdywać i trwać przy Nim w swoim życiu codziennym; pragnienia wzajemnego wspomagania się w dążeniu do budowania w swoich rodzinach domowego Kościoła” (Zasady DK pkt 14), a pozostają tylko motywacje drugorzędne jak przyjaźń, wymiana poglądów, dobre samopoczucie, to wcześniej czy później nastąpi kryzys.

«Krąg powinien tworzyć żywą i świętą wspólnotę, w której każde małżeństwo jest odpowiedzialne za jej świętość. Tej odpowiedzialności nie można uniknąć bez uszczerbku na całości. Ruch duchowości małżeńskiej musi być wymagający, aby w ten sposób pokazać wszystkim, że bez podjęcia trudu przez oboje małżonków nie jest możliwa głęboka przemiana ich serc ani autentyczne budowanie jedności między nimi i Panem Bogiem oraz między nimi samymi. Małżeństwa, które nie stawiają sobie i innym wymagań, utrudniają innym duchowy rozwój. Ważne jest, byśmy byli wyrozumiali dla „słabości”, ale nie akceptowali „letniości”» (List kręgu centralnego z 2010 roku).

Może trzeba ponownie stanąć na linii START-u i jeszcze raz (może udałoby się wspólnie) przeżyć rekolacje ewangelizacyjne, ożywić słabnącą wiarę, odnowić relację z Chrystusem, poddać się prowadzeniu przez Ducha Świętego, aby przeprowadził nas przez trudne doświadczenia. Bo przecież dla

wielu małżeństw krąg DK to miejsce umocnienia wiary, to środowisko, w którym zawsze otrzymają pomoc: duchową i/lub materialną, to miejsce, w którym uczą się służyć sobie nawzajem i nosić brzemia innych. Krąg DK to miejsce gdzie możemy doświadczać pokrewieństwa duchowego i jak w rodzinie czuć się braćmi i siostrami Chrystusa – Łk 8,21: Lecz On im odpowiedział: «Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają Słowa Bożego i wypełniają je». To, czym jesteśmy dla siebie zależy od nas.

Pytania do dzielenia się:

- Z jakimi oczekiwaniami wchodziliśmy do kręgu Domowego Kościoła?
- Jak te oczekiwania się zmieniały wraz z przebiegiem formacji i jakie oczekiwania mamy wobec siebie dzisiaj?
- Co nam przeszkadza podczas spotkań w kręgu, aby spotkanie było szczytem i źródłem inspirowującym duchowy rozwój? Co nam pomaga?

Zakończenie:

- ustalenie daty i miejsca następnego spotkania;
- krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej prosić zgodnie z intencjami Nowenny na miesiąc grudzień 2012 za kręgi DK przeżywające kryzys, za małżeństwa, które odeszły z kręgów DK i szukają drogi swojego małżeńskiego wzrostu, aby ją znalazły, o ożywienie wiary i jedność w naszym kręgu;
- realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze Słowem Bożym, zatrzymać się nad fragmentami listów apostołskich zawierającymi wskazówki jak kształtować braterskie relacje:

Tydzień	Niedziela	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
pierwszy	Rz 12,3-13	Rz 12,14-21	Rz 13,1-7	Rz 13,8-14	Rz 14,1-12	Rz 14,13-23	Rz 15,1-7
Drugi	Gal 5,1-25	Gal 6,1-10	Ef 2,1-10	Ef 2,19-22	Ef 3-14-21	Ef 4,1-16	Ef 4,17-24
Trzeci	Ef 4,25-32	Ef 5,1-7	Ef 6,10-20	Flp 2,1-4	Flp 2,12-18	Flp 3,13-21	Flp 4,4-9
czwarty	Kol 3,5-17	1 Tes 5,1-11	1 Tes 5,12-28	2 Tes 2,13-17	1P 1,13-25	1P 4,7-15	1P 5,1-11

- podczas dialogu małżeńskiego podjąć rozmowę na temat naszego udziału i zaangażowania w życie naszej parafii odpowiadając sobie na wybrane spośród poniższych pytań:
 - ✓ Czy modlimy się za księdza proboszcza i księży wikariuszy posługujących w naszej parafii? Jeśli nie to, jako regułę życia na najbliższy miesiąc można podjąć taką modlitwę.
 - ✓ Kiedy ostatnio rozmawialiśmy z księdzem proboszczem nt. potrzeb duszpasterskich w parafii? Co wyniknęło z tej rozmowy?
 - ✓ W jaki sposób włączamy się/moglibyśmy się włączyć w posługę w parafii?
 - ✓ Czy wiemy, jakie inne wspólnoty, poza kręgiem DK, są w naszej parafii i czy znamy ich liderów? Jeśli nie, to warto wykorzystać okres bożonarodzeniowy na zapoznanie się z nimi.
 - ✓ Jakie działania nasza rodzina/krąg podejmuje razem z innymi wspólnotami w parafii, aby parafia była wspólnotą wspólnot?
- podjąć lekturę tekstów z następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na następnym spotkaniu kręgu oraz przygotować się na nie poprzez zapisanie w założonym notatniku:
 - 2-3 wydarzeń z ostatniego miesiąca (do dzielenia się życiem)
 - przemyśleń z dialogu małżeńskiego, podjętej reguły życia (do dzielenia się realizacją zobowiązań).

TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE OMAWIANY TEMAT**Zgromadzenie miesięczne – szczyt i źródło** („List DK” nr 1 – Reprint, tom 1, str. 46):

W pewnym sensie można powiedzieć, że zgromadzenie eucharystyczne tworzy, buduje Kościół. W nim, jako znaku, Kościół wyraża i objawia swoją istotę, jest ono „epifanią” Kościoła, a równocześnie urzeczywistnia ten Kościół, jako wspólnotę wiary i miłości. Dlatego zgromadzenie eucharystyczne jest „źródłem i szczytem” całego życia Kościoła (zob. KL 10).

Analogicznie można powiedzieć w odniesieniu do każdego ruchu społecznego i religijnego, który ostatecznie chce służyć urzeczywistnianiu Kościoła jako wspólnoty, że musi on znaleźć w swoim zgromadzeniu własną formę wyrazu, swój „szczyt” realizacyjny i swoje „źródło” inspirujące jego życie i działalność.

W takich perspektywach trzeba widzieć sens i zadanie zgromadzenia względnie spotkania miesięcznego małżeństw pragnących wspólnie pomagać sobie w przekształcaniu swoich rodzin w „domowe Kościoły” i w tym sensie tworzących „ruch wspólnoty rodzinnej”.

Zgromadzenie miesięczne nie może być tylko jednym z punktów programu w ramach czy to tzw. rozrywki kulturalnych, czy spotkań towarzyskich, jak np. wyjście do teatru, do kina, na ciekawy odczyt czy zebranie towarzystwa zaspokajającego jakieś szczególne zamiłowania czy zainteresowania. Nie wystarczy też traktować go, jako spełnienia obowiązku społecznego czy religijnego lub jako okazji do pogłębienia i uzupełnienia formacji religijnej. Ono naprawdę w świadomości uczestników musi być pewnego rodzaju szczytem i źródłem.

Zgromadzenie jako szczyt („List DK” nr 1 – Reprint, tom 1, str. 47):

Trzeba dołożyć wszelkich starań, aby zgromadzenie stało się chociażby krótkotrwałym, przemijającym urzeczywistnieniem ideału wspólnoty, do którego się dąży w codziennym życiu.

Wspólny posiłek na początku powinien przybrać formę agapy, uczty miłości, odbywającej się w atmosferze szczerości, prostoty, życzliwości i radości. Nie powinno zabraknąć przy tym religijnej piosenki.

Dzielenie się radościami i troskami powinno być przejawem prawdziwej wspólnoty serc w myśl Pawłowego: cieszyć się z cieszącymi się, płacząc z płaczącymi (por. Rz 12,15). Z tej części spotkania musi wyrastać modlitwa dziękczynna, modlitwa błagalna we wspólnych intencjach oraz czyn braterskiej pomocy.

Dzielenie się Ewangelią, jako łamanie się chlebem Bożego Słowa musi ujawniać głębszą wspólnotę serc, której sprawcą jest Duch Święty.

Wymiana poglądów ma stać się wzajemnym pouczeniem się i ubogacaniem, szkołą dialogu i umiejętności słuchania.

W ten sposób całe zgromadzenie ma się stać realizacją ideału życia chrześcijańskiej wspólnoty ukazanego w Liście do Kolosan 3,12-17: „Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko [przyobleczcie] miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni! Słowo Chrystusa niech w was przebywa z [całym swym] bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach. I wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko [czyńcie] w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego”.

Zgromadzenie jako źródło („List DK” nr 1 – Reprint, tom 1, str. 48):

Zgromadzenie miesięczne powinno inspirować wysiłki w kierunku budowania „Kościola Domo-owego” w następnym miesiącu i powinno być powiązane, w sposób żywy i realny, z życiem rodzin w okresie pomiędzy zgromadzeniami. Ten związek należy zapewnić przez sprawozdania z wykonania

zobowiązań, połączone z omawianiem problemów i trudności związanych z ich realizacją. Ponadto, tematem wymiany poglądów powinny stać się konkretne zagadnienia związane z życiem wspólnoty rodzinnej (Pismo Święte w rodzinie, modlitwa rodzinna, Eucharystia i niedziela w rodzinie, problem oglądania telewizji itp.) W związku z tym rodzinom należy przekazywać konkretne sugestie i rozwiązania oraz odpowiednie pomoce. W ten sposób zgromadzenie miesięczne powinno stać się stałym źródłem odnowy życia w rodzinach.

Duchowość małżeńska – sposoby szczegółowe (List DK nr 21 – Reprint tom 3 str. 166):

Pierwsze małżeństwa, które stworzyły END doszły do wniosku, że należy dokładnie określić obowiązki poszczególnych uczestników. Inaczej cała praca wewnętrzna stanie się zwykłą abstrakcją, teorią, dobrymi chęciami. Dlatego wymyśliły one tzw. „zobowiązania”, po to, aby co miesiąc poszczególne grupy mogły sprawdzić, czy rzeczywiście dążą do ogólnie wskazanej orientacji, czy wprowadzają ją w życie.

Inspiracje do części formacyjnej – wykonanie w domu zadania pt. LAURKA

Potrzebne materiały: kartki pocztowe lub okazjonalne

Małżonkowie po spotkaniu kręgu w ramach przygotowania do następnego spotkania przygotowują wspólnie laurki dla każdego małżeństwa w kręgu, w których podziękują za pomoc duchową (lub inną), którą otrzymali/otrzymują od danego małżeństwa na przestrzeni lat bycia w kręgu.

Jeśli w kręgu jest małżeństwo, które jest dla nas przeszkodą we wzroście duchowym to należy podjąć modlitwę w jego intencji, następnie umówić się na indywidualne spotkanie i o tym porozmawiać, wspólnie pomodlić się o Boże rozwiązanie.

Laurki przynosimy na następne spotkanie kręgu i wręczamy sobie po modlitwie, a przed dzieleniem się zobowiązaniami. Najlepiej laurki zapakować w koperty, aby nie otwierać ich podczas spotkania, ale dopiero w domu podczas modlitwy małżeńskiej.

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU (VI)

PARAFIA – WSPÓLNOTA WSPÓLNOT

Jakie jest moje/nasze miejsce w parafii? Jaką posługę w niej podejmujemy/ chcemy podjąć?

I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Cel: zawiązanie i budowanie wspólnoty.

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się radościami i trudnościami, których doświadczaliśmy od ostatniego spotkania kręgu.

II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

Cel: wspólna **refleksja nad Słowem Bożym** – pomoc w realizowaniu ideału wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej zgodnie z Ewangelią;

wspólna **modlitwa** – środek głębszego porozumienia, duchowej jedności i uświadomienia sobie obecności Chrystusa.

- dzielenie się słowem Bożym: **Dz 2,42-47**
- modlitwa w intencjach podanych w Nowennie DK „Kościoł naszym domem”:

INTENCJE MODLITEWNE NOWENNY DK na STYCZEŃ 2013

W intencji parafii, w których mieszkamy i przystępujemy do sakramentów:

- za księży proboszczów,
- za kapłanów – doradców duchowych kręgów,
- za wszystkie wspólnoty i grupy parafialne,
- za nas – byśmy z troską włączali się w życie parafii.

- rozważenie (z dopowiedzeniami) piątej tajemnicy światła różańca – **Ustanowienie Eucharystii**,
- modlitwa o beatyfikację ks. Franciszka Blachnickiego – tekst w konspekcie z listopadowego spotkania kręgu

III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

Cel: podtrzymywanie i pogłębianie wiary. Ten cel realizuje się w dwóch etapach:

1. dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją zobowiązań

Cel: dzielenie się ze wspólnotą swoim postępem w życiu duchowym

Dzielenie można ukształtować w oparciu o poniższe pytania:

- ✓ Które zobowiązania po ostatnim spotkaniu realizujemy z większą gorliwością? Dlaczego?
- ✓ Realizacja których zobowiązań nadal sprawiła nam trudność, w jaki sposób je pokonałiśmy?

2. omówienie nowego tematu

Cel: wymiana poglądów na określony i przygotowany wcześniej temat:

PARAFIA – wspólnota wspólnot**Jakie jest moje/nasze miejsce w parafii?****Jaką posługę w niej podejmujemy/chcemy podjąć?**

Punktem wyjścia do zaangażowania się w sprawy Jezusa i Jego Kościoła jest najpierw własne doświadczenie miłości osobowej. Uczy nas tego Ewangelia na przykładzie Apostołów, którzy najpierw spotkali Miłość w osobie Jezusa, potem przez 3 lata byli przez Niego formowani i przygotowywani do misji, którą podjęli otrzymując moc Ducha Świętego. Drugą okolicznością, która zaistniała w życiu Apostołów, była mała wspólnota wokół Osoby Chrystusa – Kościół tworzony przez ludzkie więzy i Ducha Świętego.

Nauka Ewangelii sprawdza się i dzisiaj, bo tam gdzie wspólnota parafialna jest skoncentrowana wokół Osoby Chrystusa i połączona ludzkimi więzami w Duchu Świętym, wierni doświadczają komunii i uświadamiają sobie potrzebę głoszenia Ewangelii, któremu towarzyszy podejmowanie dzieł miłosierdzia, ponieważ „wiera bez uczynków jest martwa sama w sobie” (por. Jk 2,17).

Najpierw trzeba doprowadzić ludzi do żywej wiary, do spotkania z Jezusem, aby mógł ich zapytać tak jak w Ewangelii: „Za kogo Mnie uważasz?” (por. Mt 16,15 i Mk 8,28). Pominieć tego etapu w procesie budowania wspólnoty parafialnej czy każdej innej to budowanie bez fundamentu; konsekwencją będzie zamiast służby działalność społeczna.

Ks. F. Blachnicki napisał, że „ewangelizacja jest pierwszym etapem budowania nowej wspólnoty lokalnej – parafii. Pojęcie ewangelizacja łączy się z pojęciem metanoia – wewnętrzna przemiana.

Święty Jan Chrzciciel głosi pokutę. Zanim podejmie się ewangelizację, trzeba zrobić coś podobnego do tego, co czynił Jan Chrzciciel przed przyjściem Chrystusa – zakwestionować dotychczasowy styl życia religijnego, zwłaszcza tych, którzy uważają się za dobrych katolików i myślą, że nic więcej nie potrzeba, żeby się dostać do nieba i osiągnąć zbawienie: praktykują, chodzą do kościoła, czasem przyjmują sakramenty, ale całe ich życie jest właściwie bardzo dalekie od Ewangelii. Trzeba za św. Janem wołać: Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Nie myślicie, że możecie sobie mówić: „Abrahama mamy za ojca”, bo powiadam wam, że z tych kamieni może

Bóg wzbudził dzieci Abrahamowi (Mt 3,7-9). A więc potrzeba rachunku sumienia, dokonania analizy sytuacji, rozwiewania wszelkich złudzeń dotyczących naszego katolicyzmu, naszej wiary, potrzeba pokazywania wszystkich słabości, żeby zaniepokoić ludzi, żeby zrozumieli, że tak jak jest, być nie może, że trzeba zmienić styl życia.

Wezwanie do metanoi poprzedza ewangelizację. Tu już sam Chrystus naucza, zapewnia o swojej miłości, o pragnieniu wejścia w życie człowieka. Spośród rzeszy słuchaczy wylania się grupa uczniów Chrystusa (jest to okres katechumenatu), którą Chrystus gromadzi koło siebie, szkoli, formuje. Uczniowie, którzy wychodzą ze szkoły Chrystusa, otrzymują Ducha Świętego, moc do podejmowania zadań misyjnych i apostołskich. Odpowiedzialność za sprawę Królestwa Bożego, służba drugiemu człowiekowi, niesienie mu Dobrej Nowiny o Bożej miłości – to trzeci etap – diakonia.

Cykl budowania nowej parafii nie zamyka się diakonią, ale od diakonii zaczyna na nowo. Żywa parafia stale musi spełniać wszystkie funkcje: wzywać do nawrócenia, ewangelizować i włączać coraz to nowych ludzi do aktywnej współpracy. Dzisiejsza diakonia staje się fundamentem jutrzejszego zespołu ewangelizacyjnego, gdyż nie wystarczy jeden tylko raz przeprowadzić w parafii rekolekcje ewangelizacyjne i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku spocząć. Budowanie nowej wspólnoty lokalnej, parafii jest procesem ciągłym, bez końca" (Ks. F. Blachnicki, *Ewangelizacja w procesie budowania „nowej parafii”*, Referat wygłoszony w Zakopanem w 1977 r.)

Bł. Jan Paweł II, odwołując się do adhortacji apostołskiej *Evangelii nuntiandi* 41, powiedział: „Dzisiaj świat bardziej niż nauczycieli potrzebuje świadków”. Do członków Ruchu Światło-Życie skierował zaś następujące słowa: „Udział w życiu parafialnym jest wyrazem zrozumienia tajemnicy Kościoła, jako wspólnoty odkupionych, którzy stanowią mistyczne ciało Chrystusa, jedno i nie podzielone, zjednoczone wzajemną miłością. Prawdziwie Boża była myśl ks. Blachnickiego, by ten Ruch związać z parafią. Nie odchodźcie od tej idei. Trwajcie w lokalnej wspólnocie Kościoła i ożywiajcie ją waszą wiarą”.

To jest konkretne zadanie dla naszych rodzin i dla naszych kręgów – bycie świadkiem wiary dla sąsiadów i innych parafian. Jeżeli będziemy uformowani, to sami z potrzeby serca będziemy podejmować odpowiedzialność za wspólnotę lokalną, tak jak robią to Dana i Darek: „Ruch Światło-Życie dał nam natchnienie do podjęcia współodpowiedzialności za naszą parafię. Mogliśmy pójść inną drogą i w inny sposób podjąć różne zadania w swoim Kościele lokalnym. Wszak wiele jest w nim wspólnot: – Żywy Różaniec, Akcja Katolicka, Tercjarze Franciszkańscy itd. Ale w naszym przypadku Bóg zaprosił nas do pracy w parafii właśnie poprzez Ruch Światło-Życie. [...] Kilka dni po powrocie z rekolekcji poszliśmy do księdza proboszcza z pytaniem, czy istnieje potrzeba zaangażowania się w pracę poradni Rodzinnej w naszej parafii. Odpowiedział, że tak. Rozpoczęliśmy, więc studia podyplomowe. [...] Doświadczenia z Poradni skutkowały potrzebą wyjścia do innych środowisk. Narzeczeni, bowiem przychodzą często już uformowani, bez wiedzy – ale z bardzo silnie ugruntowanymi przekonaniemiami np. że Kościół nie ma racji, jest staroświecki, wręcz anarchiczny. Stąd pomysł na poprowadzenie zajęć w szkołach ponadgimnazjalnych z zakresu czystości, odpowiedzialności za swoje życie. Zajęcia te odbywały się we współpracy z kapłanami czy też katechetami. [...] Poradnia to nie tylko narzeczeni i Duchowa Adopcja. Coraz częściej pojawiali się ludzie poranieni, małżeństwa w kryzysie, osoby porzucone itd.” (*Chcemy służyć!* „List DK” nr 125, str. 78).

Niedzielne Eucharystie przeżywane we wspólnocie parafialnej to okazja do tworzenia ludzkich więzi pomiędzy poszczególnymi małymi wspólnotami, bo bez małych wspólnot będzie bardzo trudno ożywić życie w parafii. Każdy człowiek do wzrostu potrzebuje relacji. Trudno jest nawiązać indywidualne relacje z setką ludzi w kościele. Do tego potrzebna jest mała grupa, w której wierni będą nawiązywać relacje, znajdować oparcie i pomoc, formować się duchowo i moralnie. Ks. Maciej Krulak napisał: „Bez takich małych wspólnot nie jest możliwa realizacja wspólnotowego modelu parafii, a w konsekwencji także doświadczenie Kościoła, jako wspólnoty. Tylko budowanie i rozwijanie takich wspólnot, ich świadectwo i zaangażowane apostołstwo może doprowadzić do odnowienia się parafii w jej wymiarze wspólnotowym.

Budowanie wspólnot MUSI (!!!), ze swej natury, opierać się na ich różnorodności. Jednym z „cudów” Kościoła jest to, że każdy może sobie w nim znaleźć miejsce. To musi się przełożyć na wielość wspólnot w parafii. Nie są one dla siebie konkurencją, co najwyżej motywują do większych wysiłków. Oczywiście nie mogą się zwalczać, ani rywalizować o ludzi. Nie należy też mnożyć grup o bardzo podobnym charakterze, a raczej tworzyć swoiste „federacje” wobec określonych zadań. Nie chodzi także o to, aby należeć, niejako kolekcjonując członkostwo, do jak największej liczby grup. I wreszcie nie powinno mieć miejsca mnożenie grup duszpasterskich z okazji wizytacji kanonicznej biskupa. Takie twory, jak kwiat nocy świętojańskiej, w ogóle nie mają prawa bytu. Wspólnoty nie są tylko po to, aby działać. Największym darem wspólnoty jest sam fakt przeżywania osobistej i wspólnotowej relacji z Jezusem, objawiania i urzeczywistniania Kościoła (*Parafia wspólną wspólnotą*, „Wiecznik” nr 136).

To, jaka będzie nasza parafia zależy również od nas, od naszego świadectwa, zaangażowania i serca gotowego do służby, na co dzień i od święta np. przy ołtarzu, w scholi, w poradni rodzinnej, poprzez wytrwałą modlitwę itp.

Pytania do dzielenia się:

- Jaki jest udział naszego kręgu/rodziny w życiu naszej parafii? Jak konkretnie budujemy wspólnotę w naszej parafii?
- Jeśli jesteśmy niezadowoleni z życia naszej parafii, to jaką odpowiedzialność, jaką usługę możemy sami podjąć, co zaproponować, aby sytuacja zmieniła się?
- Jeśli nasza parafia jest wspólnotą wspólnot, to gdzie jest w niej miejsce dla naszej rodziny?

Uwaga: nie szukajmy wymówek i usprawiedliwienia, ale idźmy w kierunku budujących rozwiązań.

Zakończenie:

- ustalenie daty i miejsca następnego spotkania;
- krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej prosić zgodnie z intencjami Nowenny na miesiąc styczeń 2013 za nasze parafie, abyśmy z troską włączali się w ich życie, za księży proboszczów, za kapłanów – doradców duchowych kręgów oraz za wszystkie wspólnoty i grupy parafialne o budowanie jedności podczas niedzielnej Eucharystii,
- realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze Słowem Bożym, zatrzymać się nad Księgą Dziejów Apostolskich, będącą opisem powstawania i życia pierwszych wspólnot chrześcijańskich:

Tydzień	Niedziela	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
pierwszy	Dz 2,1-13	Dz 2,14-41	Dz 2,42-47	Dz 3,1-11	Dz 3,12-26	Dz 4,32-37	Dz 5,1-16
drugi	Dz 6,1-15	Dz 7,1-16	Dz 7,17-34	Dz 7,35-53	Dz 7,54-60	Dz 8,1b-13	Dz 8,14-24
trzeci	Dz 8,25-40	Dz 9,1-19	Dz 9,20-43	Dz 10,1-23	Dz 10,24-48	Dz 11,1-18	Dz 11,19-30
czwarty	Dz 12,1-25	Dz 13,1-12	Dz 13,13-52	Dz 14,1-28	Dz 15,1-6	Dz 15,7-21	Dz 15,22-35

- podczas dialogu małżeńskiego podjąć rozmowę na temat udziału i zaangażowania w życie naszego rejonu, odpowiadając sobie na wybrane spośród poniższych pytań:

- ✓ Czy modlimy się za parę rejonową/łącznikową odpowiedzialną za formację i jedność pomiędzy kręgami DK w naszym rejonie? Jeśli nie, to jako regułę życia na najbliższy miesiąc można podjąć taką modlitwę.
- ✓ Kiedy ostatnio para rejonowa/łącznikowa uczestniczyła w spotkaniu naszego kręgu macierzystego? Jeśli w tym roku formacyjnym, to czy wprowadziliśmy w życie sugestie, które po

spotkaniu przekazała animatorom i księdzu – doradcy duchowemu? Jeśli dawniej niż rok temu, to należy zaprosić ją na najbliższe lub kolejne spotkanie w kręgu.

- ✓ Czy wiemy, co dzieje się w naszym rejonie poprzez uczestnictwo w Rejonowych Dniach Wspólnoty oraz dzięki informacjom przekazywanym przez naszych animatorów po spotkaniach kręgu rejonowego? Jeśli nie znamy kręgów w naszym rejonie, to jako regułę na najbliższy miesiąc trzeba zaplanować uczestnictwo w Rejonowym Dniu Wspólnoty w marcu 2012 r.
- ✓ Jakimi charyzmatami zostaliśmy obdarowani przez Boga, by służyć innym ludziom? Jakie działania sprawiają nam największą radość?
- ✓ W jakiej diakonii nasza rodzina/krąg może podjąć posługę w rejonie na rzecz innych rodzin i młodzieży?
- ✓ Czy regularnie formujemy się, wyjeżdżamy na rekolekcje, aby być gotowi do służby? Jeśli nie, to w najbliższym miesiącu jako regułę życia podejmijmy zaplanowanie rekolekcji formacyjnych, na które pojedziemy w najbliższe wakacje.
- podjąć lekturę tekstów z następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na następnym spotkaniu kręgu oraz przygotować się na nie poprzez zapisanie w założonym notatniku:
 - 2-3 wydarzeń z ostatniego miesiąca (do dzielenia się życiem)
 - przemyśleń z dialogu małżeńskiego, podjętej reguły życia (do dzielenia się realizacją zobowiązań).

TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE OMAWIANY TEMAT

Kodeks Prawa Kanonicznego:

Kan. 515 § 1. Parafia jest określoną wspólnotą wiernych, utworzoną na sposób stały w Kościele partykularnym, nad którą pasterską pieczę, pod władzą biskupa diecezjalnego, powierza się proboszczowi jako jej własnemu pasterzowi.

Kan. 519 – Proboszcz jest własnym pasterzem zleconej sobie parafii, podejmującym pasterską troskę o powierzony mu wspólnotę pod władzą biskupa diecezjalnego. Powołany jest do uczestnictwa w posłudze Chrystusa, ażeby dla tejże wspólnoty wykonywał zadania nauczania, uświęcania i kierowania, przy współpracy także innych prezbiterów i diakonów oraz niosących pomoc wiernych świeckich, zgodnie z przepisami prawa.

Kan. 781 – Ponieważ cały Kościół jest ze swej natury misyjny, a dzieło ewangelizacji winno być uznane za fundamentalny obowiązek Ludu Bożego, stąd wszyscy wierni, świadomi swojej odpowiedzialności, winni wносить swój udział w dzieło misyjne.

Katechumenat w duszpasterstwie parafialnym – Ks. F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie*, str. 92:

Przestudiowałem sobie kiedyś książkę ogłoszeń parafialnych [...] Postawiłem sobie pytanie, czy poprzedni duszpasterz miał jakąś wizję, co właściwie chciał osiągnąć w parafii, do czego zmierzał, co podejmował. Z roku na rok jakieś Triduum, jakieś święto, tydzień Miłosierdzia, prelekcje, przyjazd misjonarza, święcenia, jakiś tradycyjny obrzęd liturgiczny. Mnóstwo inicjatyw, z których wynika, że ksiądz cały rok miał co robić w tej parafii, bo jedna rzecz goniła drugą. Ale gdy popatrzyłem na to całościowo, to był to zlepek najrozmaitszych nabożeństw, dewocji, praktyk, tradycji, inicjatyw. Ani śladu jakiejś wizji, koncepcji, nie widać było, że to wszystko zmierza do jakiegoś celu.

[...] Tak pojęta parafia jest agencją usług religijnych. Są różne propozycje, tak jak w kiosku czy w sklepie. Jednemu odpowiada takie nabożeństwo, drugiemu takie, trzeciemu jeszcze coś innego. Każdy może przyjść i kupić, co mu się podoba. Poza tym są jeszcze zakorzenione tradycje rodzinne, idzie się więc do tej spółdzielni, żeby zamówić chrzest, pogrzeb, mszę na rocznicę.

To dość niepokojący i smutny obraz. W teologii pastoralnej mówi się o tak zwanej aktywistycznej koncepcji duszpasterstwa. Są różne akcje, ale nie ma całościowej wizji, nie ma zrozumienia, że duszpasterstwo jest budowaniem wspólnoty.

[...] Brakowało mi w tym wszystkim najprostszej, elementarnej wizji, mianowicie, że to wszystko ma zmierzać do wychowania nowego człowieka, że przez te wszystkie nabożeństwa, praktyki, proboszcz chce wychować nowego człowieka, chrześcijanina. Brakowało mi również wizji wychowania do wspólnoty, żeby parafię przekształcać we wspólnotę chrześcijan, którzy żyliby na wzór tych pierwszych chrześcijańskich wspólnot.

[...] Duszpasterze muszą zobaczyć, że celem ich pracy jest wychowanie nowego człowieka we wspólnocie Ludu Bożego i budowanie tej wspólnoty, wtedy wszystkie akcje są środkiem do celu. W tej podhalańskiej parafii już po trzech latach realizowania tej wizji widać było owoce, bardzo pozytywne wyniki. Liturgia stała się ośrodkiem budowania wspólnoty parafialnej. Była grupa kilkudziesięciu osób na 500 parafian, którzy byli aktywni, mieli różne urzędy w parafii, były małe grupy, prowadzona była praca formacyjna.

Inspiracje do części formacyjnej – wykonanie w domu zadania pt. Cele na rok 2013

Potrzebne materiały: kartki A-4

Małżonkowie razem i każdy osobno napiszą 3-5 celów, które chcą osiągnąć w 2013 roku oraz konkretne kroki, które będą ich przybliżać do danego celu. Można skorzystać z poniższego wzoru tabelki:

NASZE CELE na rok 2013

<u>Cele męża:</u> 1. 2. 3. Przeczytam następujące książki: 4. 5.	<u>Kroki do realizacji celów:</u> Kupię lub pożyczę od znajomych książkę pt., np. we wtorek wstanę 30 min wcześniej lub wieczorem zamiast oglądać TV będę czytał.
<u>Cele żony:</u> 1. 2. Być bardziej zrelaksowaną 3. 4. 5.	<u>Kroki do realizacji celów:</u> Codziennie poświęcę 10 min na gimnastykę przy muzyce, zrobię maseczkę na twarz, zjem smaczny owoc, itp.
<u>Cele małżonków:</u> 1. 2. 3. 4. Odnajdziemy miejsce naszej służby w parafii	<u>Kroki do realizacji celów:</u> Porozmawiamy z księdzem proboszczem i zaproponujemy inicjatywę, której podolamy jako małżeństwo, np. prowadzenie scholii rodzinnej, poradni rodzinnej, studium biblijnego na konkretny temat, zorganizowanie parafialnego pikniku rodzinnego, prowadzenie kawiarenki parafialnej, stoiska z książkami, parafialnego zespołu Caritas itp.
<u>Cele całej rodziny:</u> 1. 2. 3. Staniemy się sobie bardziej bliscy	<u>Kroki do realizacji celów:</u> Raz w miesiącu zorganizujemy naradę rodzinną, podczas modlitwy indywidualnej będziemy się za siebie modlić, będziemy planować wspólne spędzanie niedziel i ten plan realizować.

Starsze dzieci można zmobilizować do wykonania podobnej tabelki z własnymi celami. Wypełnione tabelki dobrze będzie zawiesić w widocznym miejscu, np. w na tablicy. Jeśli w naszym domu nie ma tablicy to można ją zrobić lub zakupić i powiesić w widocznym miejscu. Tablica może nam służyć nie tylko do zawieszenia ww. tabel, ale również do zamieszczania np. „słowa życia” na dany tydzień, do wieszania ustalonych zasad, podziału obowiązków domowych, ważnych komunikatów rodzinnych itp.

Temat numeru

Krucjata Wyzwolenia Człowieka – walka o twoją wolność

Z nauczania Założyciela

Wolni i wyzwalający

(fragment)

O Krucjacie Wyzwolenia Człowieka

Słowo „krucjata” pochodzi od łacińskiego słowa „cruX” – „krzyż”. Jest w nim wyrażone nasze przekonanie, że **wyzwolenie może przyjść tylko stamtąd, z mocy Krzyża**. Wyzwolenia może dokonać tylko Ten, który na krzyżu wyzwolił nas z niewoli grzechu i śmierci. Krucjata, a więc ci, którzy staną pod krzyżem, pod krzyżem Chrystusa. Pod krzyżem Chrystusa stała Maryja, pod krzyżem Chrystusa z Maryją stoi Ojciec Święty Jan Paweł II. Pod krzyżem z Maryją i z Ojcem Świętym chcemy stanąć my, Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Chcemy się oddać Chrystusowi jako narzędzie, aby przez nas objawił moc Krzyża ku wyzwoleniu człowieka. To jest fundament, to jest punkt wyjścia naszej Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Chodzi o Człowieka pisanego wielką literą. O tego człowieka, o którego upomniał się Ojciec Święty Jan Paweł II, któremu drogę ratunku ukazał na nowo w swojej encyklice *Redemptor hominis*. W tym kontekście chcemy podjąć naszą Krucjatę Wyzwolenia Człowieka.

Środek wyzwolenia

Środek, który chcemy przyjąć, może się wydawać śmieszny, tak jak ów dzban pusty i pochodnia w ręku wojska Gedeona. Ale jest to środek bardzo prosty, dostępny dla każdego. Jeżeli przyjmiemy go z wiarą i stworzymy wielką armię ludzi, którzy podejmą wspólnie ten środek walki, możemy ufać, że zwycięstwo będzie po naszej stronie. **Ów prosty środek, dla każdego**



dostępny, to wyrzeczenie się alkoholu, napojów alkoholowych we wszelkiej postaci.

Czyn wyzwalający

Będzie to konkretny czyn. Czyn, który najpierw nas wyzwoli. Nie z alkoholizmu, czy z jakiegos pociągu do alkoholu, który już nas uzależnia, tak że jesteśmy już w pewnym stopniu alkoholikami. **Najpierw musimy się wyzwolić spod powszechnego terroru pijackiego. Musimy się wyzwolić z lęku, który sprawia, że dorosły człowiek, mężczyzna, który może nawet ma na piersi krzyż Virtuti Militari, błędnie na samą myśl, że w towarzystwie, gdzie będą go częstowali alkoholem, ma powiedzieć: „Dziękuję, ja nie piję”.** Wszyscy kapitulują. Wystarczy stu pijaków w parafii kilkunastotysięcznej, żeby wszystkich sterroryzować. Nikt nie ośmieli się wyłamać. Wszyscy się boją. Psychoza alkoholowa. Terror alkoholowy. Towarzystwo przymusu picia. Słowo „muszę”, które nas tak upokarza, najczęściej jest wypowiedzane w tych sytuacjach: „Muszę, musiałem wypić, nie było wyjścia”. Ogromna armia niewolników. Najpierw ci, którym pić nie wolno – alkoholicy nałogowi. – Półtora miliona liczy ta armia niewolników. – Jest to pewnik naukowy, że dla każdego z nich jest tylko jedna droga ratunku: być abstynentem do końca życia, bo zawsze będzie alkoholikiem. Jeśli będzie miał odwagę odmówić sobie pierwszego kieliszka, jego problem będzie rozwiązany. Alkoholik może sobie odmówić pierwszego kie-

liszka, ale nigdy drugiego. I chodzi właśnie o ten **jeden kieliszek**, bo on dla alkoholika jest sprawą decydującą. On jest dla alkoholika początkiem tragedii. Alkoholikowi jest potrzebny przykład, jest potrzebna moc, żeby zdołał wyrzec się właśnie tego jednego kieliszka. A tymczasem ogólne sprzyśnięcie narodowe.

„Muszę?”

Nikt nie ma tylu obrońców w społeczeństwie, jak ten jeden kieliszek, pierwszy kieliszek. Można by zebrać całe tomy sloganów, powiastek, wierszyków wypowiadanych w obronie pierwszego kieliszka. Tylko tego pierwszego. **Nikt nie broni pijństwa, nikt nie propaguje alkoholizmu. Wszyscy sprzyśnili się, żeby bronić tego jednego kieliszka. Może nawet tylko pół kieliszka. Może tylko kilka kropelek. Może tylko zamoczyć usta, żeby w ten sposób pokłon oddać temu bożkowi, który zasiadł na tronie w naszym narodzie, i powiedzieć:**

„Muszę uznać jego panowanie, muszę się pokłonić, muszę skapitulować, nie ma wyjścia”. I błąd strach pada na ludzi odważnych, szlachetnych, mądrych, kiedy wyobrażają sobie sytuację, w której będą musieli powiedzieć „nie” wobec pierwszego kieliszka. I wszyscy mówią: „tak”, „muszę”. I dlatego ta ogromna armia, półtora miliona nieszczęśliwych alkoholików w naszym społeczeństwie, postawiona jest w sytuacji bez wyjścia. Bo nie można sobie wyobrazić, żeby alkoholik o osłabionej woli powiedział przy pierwszym kieliszku stanowczo „nie”. Bo wszyscy się rzuca na niego. A w niektórych okolicach, to nawet tak daleko się ludzie posuwają, że siłą wlewają do ust pierwszy kieliszek temu, kto ośmieli się powiedzieć: „Nie, nie będę pił”. – „Muszę wypić!” tak właśnie przejawia się potęga alkoholu.

Absurd! To jest jakaś psychoza, dlatego że takie postępowanie nie ma żadnego rozumnego uzasadnienia. Nikt nie może podać rozumnego argumentu, dlaczego ja mam wypić ten jeden kieliszek. „Na zdrowie”. – „Jak to, na moje zdrowie nie wypijesz?” – „**Ależ człowieku, jeżeli mi**

udowodnisz, że ten jeden kieliszek ma cokolwiek wspólnego z twoim zdrowiem, to z mniejsza wypiję”. Proszę mi to udowodnić, bo nie mogę tego zrozumieć. Czy naprawdę jest jakiś związek pomiędzy twoim zdrowiem a tym jedynym kieliszkiem? Przecież to jest absurd zupełny.

A ile tych absurdów się wygaduje bez przerwy w każdym towarzystwie. Nieraz w oazach mówimy o abstynencji jako o postawie, która obowiązuje członków naszego ruchu, i wtedy zawsze wraca to nieśmiertelne pytanie: „A jak skończę 18. rok życia, czy wtedy będę mógł wypić ten jeden kieliszek?” – „Człowieku, możesz, ale po co? Jakiś był mądry do 18. roku życia, dlaczego masz zgłupieć w 18. roku życia? Przedtem rozumiałeś, że to jest niepotrzebne, a teraz?”. Albo inne tłumaczenie się: „Nie mogę się włączyć do krucjaty, bo mam być na chrzcinach”. „Nie mogę, bo będzie moje wesele, będę musiał wypić jeden kieliszek”. Skąd się to wzię-

ło? Skąd taka psychoza? Skąd tyle nonsensów? Skąd tyle twierdzeń niczym nieuzasadnionych, absurdalnych? Wszyscy kapitulujemy. Nie ma odważnych. Potrzebne jest nowe wojsko Gedeona. Ludzie, którzy z uśmiechem, swobodą powiedzą: „To przecież żaden problem. Po prostu ja nie chcę pić i nie będę pił. I proszę mi podać jakiś argument za tym, żebym pił, albo wykazać mi, że moja postawa jest nierozumna, nielogiczna, niekonsekwentna”.

Odwaga w myśleniu

Potrzebna jest odwaga, żeby myśleć, odwaga, żeby czynić zgodnie z tym, o czym się pomyślało. Rozum mi mówi, że to nie ma sensu, że to jest źródłem wielkiego zła, wielkiego nieszczęścia. Mam dosyć motywów, żeby powiedzieć „nie”. Wobec tego idę za światłem. Jestem wolny.

Dzisiaj w naszym społeczeństwie jedynie abstynenci to ludzie wolni. Gdziekolwiek się znajdą, w jakimkolwiek towarzystwie, nie mają żadnych kompleksów, żadnego poczucia niższości. Są swobodni, weseli i oni zwyciężają. Oni są wolni i oni wyzwalają.



Wolni wyzwalają

Jeśli w towarzystwie znajdzie się jeden taki odważny, który powie: „Nie piję”, to za nim pójdzie drugi, który pomyśli: „Lekarz mi zakazał: moja wątroba, moje serce, nie muszę pić, bo jeden śmiały się znalazł i mnie wyzwolił”. A alkoholik, który wie, czym się skończy ten pierwszy kieliszek, również powie: „Nie, nie muszę. Oto ten człowiek mi podał rękę. Mogę stanąć przy nim. Mogę też napełnić swój kieliszek sokiem czy wodą mineralną i wychylić toast na zdrowie gospodarza, jeśli mu tak bardzo na tym zależy”. Wtedy od razu jest duża część ludzi wyzwolonych.

Każda taka decyzja, każde takie świadectwo abstynenta wyzwala. A jeżeli nas będzie tysiące, jeżeli nas będzie setki tysięcy, jeżeli nas będzie w końcu w skali narodowej około dwa miliony – dwa miliony odważnych, rozsądnych – wtedy złamie się terror alkoholu. Wtedy upadnie jego potęga. Naród będzie wyzwolony. Zrzucony zostanie ten przymus pijacki, który tak poniża godność naszego narodu.

Dlaczego ja?

Rodzi się jednak pytanie: Dlaczego ja mam być tym śmiałym, dlaczego ja to mam zrobić? Niechby to zrobili inni! Owszem, to wszystko jest przekonujące, ale dlaczego akurat ja?!

Odpowiedź jest prosta. Chrystus stawia nam pytanie: **„Czy miłujesz Mnie więcej, aniżeli ci?”**. Jeżeli miłujesz więcej, to zrób coś więcej. Abstynencja nie jest twoim obowiązkiem. Jeżeli czasem wypijesz kieliszek wina przy jakiejś okazji, nie zgrzeszysz. Możesz, jesteś wolny. Nie ma takiego przykazania Bożego ani kościelnego, które by zakazywało. Kierowcę, który siada za kierownicę, ludzi chorych na pewne choroby, alkoholików obowiązuje zakaz picia, ale dla wszystkich obowiązku nie ma. Do wszystkich swoich wiernych natomiast, do swoich uczniów Chrystusa kieruje pytanie: **„Czy miłujesz Mnie więcej?”**. Jeśli tak, to z miłości złóż ofiarę. Wyreknij się tego, co dla ciebie jest dozwolone. Złóż ofiarę.

Ze względu na brata

Czy rzeczywiście jest to Chrystusowi potrzebne? Czy oczekuje On takiej odpowiedzi?

Posłuchajmy, co w podobnej sytuacji powiedział święty Paweł.

Jeżeli chodzi o pokarmy składane bożkom w ofierze, to oczywiście wszyscy posiadamy wiedzę. Lecz wiedza wbija w pychę, miłość zaś buduje. Gdyby ktoś mniemał, że coś wie, to jeszcze nie wie, jak wiedzieć należy. Jeżeli zaś ktoś miłuje Boga, ten jest również uznany przez Boga. Zatem jeżeli chodzi o spożywanie pokarmów, które już były bożkom złożone na ofiarę, wiemy dobrze, że nie ma na świecie ani żadnych bożków, ani żadnego boga, prócz Boga Jedyne-go. A choćby byli na niebie i na ziemi tak zwani bogowie – jest zresztą mnóstwo takich bogów i panów – dla nas istnieje tylko jeden Bóg, Ojciec, od którego wszystko pochodzi i dla którego my istniejemy, oraz jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko się stało i dzięki któremu także my jesteśmy. Lecz nie wszyscy mają wiedzę. Niektórzy jeszcze do tej pory spożywają pokarmy bożkom złożone, w przekonaniu, że chodzi o bożka, i w ten sposób kala się ich słabe sumienie. A przecież pokarm nie przybliży nas do Boga. Ani nie będziemy ubożsi, gdy przestaniemy jeść, ani też jedząc nie wzrośniemy w znaczenie.

Bacząc jednak, aby to wasze prawo /do takiego postępowania/ nie stało się dla słabych powodem do zgorzelenia. Gdyby bowiem ujrzał ktoś ciebie, oświeconego wiedzą, jak zasiadasz do uczyty bałwochwalczej, czyżby to nie skłoniło również kogoś słabego w sumieniu do spożywania ofiar składanych bożkom? I tak to właśnie wiedza twoja spowodowałaby zgubę na słabego brata, za którego umarł Chrystus. W ten sposób grzesząc przeciwko braciom i rażąc ich słabe sumienia, grzeszycie przeciwko samemu Chrystusowi. Jeśli więc pokarm gorszy brata mego, przynigdy nie będę jadł mięsa, by nie gorszyć brata. (1 Kor 8,1-13)

Zauważmy, że argumentacja św. Pawła jest taka sama. Człowieku, ze względu na słabego brata, nie bédziesz jadł mięsa, chociaż wolno, bo ważniejsze jest zbawienie twego brata. Ważniejsze jest, żebyś dał mu przykład, żebyś uspokoił jego sumienie, żebyś mu podał rękę, bo on sobie nie radzi z tym problemem. **Jest wśród nas mnóstwo słabych braci, alkoholików, potencjalnych alkoholików, tych, których picie kończy się tragicznie. Mnóstwo słabych braci,**

którzy nie potrafią się sami oprzeć, nie potrafią zrozumieć, jak można nie pić. Wszyscy oni czekają, żeby ktoś im podał rękę.

Podać rękę słabemu bratu

W herbie Diakonii Wyzwolenia widnieją dwie splecione ręce. Przedstawione są nie tak, że jedna ręka jest wyciągnięta z góry ku drugiej ręce mdlejącej, opadającej, lecz obie ręce ułożone są w tej samej linii. Chodzi o ukazanie postawy: ja stoję obok mego brata i z pozycji równości mówię do niego: „Bracie, chodź ze mną. Rób tak jak i ja. Ja ci pomogę. Sam nie dałbyś rady, ale razem damy sobie radę. Stajemy nie tylko we dwojkę, bo nas, tych, którzy powiedzieli <nie>, którzy noszą taki znaczek, jest wielu. I potrzeba, żeby było wielu takich, którzy odpowiedzą na pytanie Chrystusa: <Czy miłujesz Mnie więcej?> – i z miłości do Chrystusa i ze swojej miłości do słabego brata wyrzekną się tego, co im wolno, żeby w ten sposób podać rękę słabemu bratu. I to jest konkretny czyn.

Rozmawiałem kiedyś z panią, która po studiach psychologicznych na KUL pracowała w zakładzie leczenia alkoholików. Zapytałem ją: „Czy wy wymagacie od swoich pacjentów całkowitej abstynencji?” – „Oczywiście, co do tego nie ma dyskusji”. – „A personel zakładu? Chyba też praktykuje abstynencję?” – „Nie, nikt z nas nie praktykuje abstynencji, bo przecież nas to nie obowiązuje. Wszyscy piją umiarkowanie”. – I ... uważają, że są w porządku. Potrafią popatrzeć w oczy swoich biednych pacjentów i powiedzieć: „Człowieku, nie pij, bo ty jesteś chory; ty jesteś wyrzutkiem społeczeństwa; tobie nie wolno tknąć alkoholu; ty musisz wołać: <Trędowaty! Nie dawajcie mi alkoholu!>. A personel to grupa ludzi zdrowych, o silnej woli, im wolno. Czy to jest postawa chrześcijańska? Czy tak się wyraża miłość?

Z miłością Chrystusa

Jeżeli chcę kogoś podnieść, to muszę najpierw się schylić. Muszę tam być, gdzie on jest. Muszę stanąć obok niego, na tym samym fundamencie, a potem mogę go podnieść, podnosząc się razem z nim. Tylko tak możemy ratować, tak możemy wyzwalać, podając rękę słabym braciom. I to jest sens Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Nie trzeba żadnej długiej argu-



mentacji, nie trzeba długich wywodów. Oczywiście, to co mówi medycyna, co mówią lekarze, co mówią inne nauki o szkodliwości alkoholu, też jest potrzebne i pozytywne, ale to wszystko nie wyzwoli żadnego ruchu odnowy. Nie stworzy armii ludzi odważnych. Tu trzeba spojrzenia na krzyż Chrystusa. Krucjata może się rodzić tylko z krzyża, ze spojrzenia na miłość Chrystusa, który dla nas tak się uniżył, że stał się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa (por. Flp 2,8). Jeżeli ta miłość zawładnie naszym sercem, to da nam moc, abyśmy mogli wyzwalać innych. I wtedy staniemy się naprawdę w rękę Chrystusa nowym wojskiem Gedeona, przyniesiemy ratunek, wyzwolimy naszemu nieszczęśliwemu narodowi.

Ruch Światło-Życie w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka

Gdzie szukać takich ludzi, jeżeli nie w Ruchu Światło-Życie, jeżeli nie w oazach? Przecież tam mówimy ciągle o agape, o pięknej miłości, o bezinteresownej służbie, o wyrzeczeniu się siebie, swego egoizmu dla Chrystusa.

Jeżeli nasza praca w oazach, w Ruchu Światło-Życie, jest pracą rzeczywistą, jeże-

li w oazach działa Duch Święty, to potrzeba znaku zewnętrznego. Krucjata Wyzwolenia Człowieka musi wyjść z naszego ruchu. To jest logiczna konsekwencja, bo inaczej stanimy w pół drogi. Skończymy na pięknych, wzruszających przeżyciach oazowych, ale owoców w życiu nie będzie. Dlatego wielu ludzi już dzisiaj w naszym narodzie i w Kościele polskim patrzy z nadzieją na uczestników oazy. Ale musimy jeszcze bardziej się zmobilizować, poddać jednolitemu planowi działania i wielodusznie, radośnie podjąć to wezwanie: „**Serce wielkie nam daj, zdolne objąć świat**”. Trzeba nowych ludzi, którzy właśnie pokażą swoje nowe człowieczeństwo w świadectwie agape, w miłości ofiarnej, wyrzekającej się, podającej rękę słabym. Ojciec Święty liczy na nas. Z takim smutkiem i z takim gorącym apelem zwrócił się do nas: „Polacy, odrzućcie to wszystko, co poniża godność człowieka, co może zagrażać aż egzystencji naszego narodu”. A w swojej homilii na Błoniach krakowskich tak wołał do

narodu: „Polacy, nie pozwólcie sobie odebrać tej wolności, którą was obdarował Chrystus!”. A my pozbawiamy się tej wolności. **Popelniamy narodowe samobójstwo**. Musimy się obudzić. Rzeczywistość musi wstrząsnąć naszym sumieniem, ale przede wszystkim musi wstrząsnąć nami to pytanie Chrystusa: „Czy miłujesz Mnie? Czy miłujesz Mnie więcej niż ci?”.

Każdy z nas musi dać Chrystusowi odpowiedź. Albo zaraz, albo później, po przemyśleniu sprawy. Niech to będzie odpowiedź modlitwy, która będzie wyznaniem naszej wiary w moc Chrystusa, ale niech to będzie także odpowiedź czynem. Ci z nas, którzy są gotowi, niech złożą Chrystusowi swoją deklarację włączenia się do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. A potem głosy wszędzie odkryją przez nas drogę ratunku.

Bóg, nasz Pan nie przestał królować, działa nadal Jego moc i przez swoje narzędzia, przez nowe wojsko Gedeona, Bóg nas wyzwoli.

Ks. Franciszek Blachnicki

Wytyśczenia pochodzą od redakcji.

ABSTYNENCKIE CREDO KRUCJATY WYZWOLENIA CZŁOWIEKA

1 Krucjata Wyzwolenia Człowieka, zwana też „Dziełem Niepokalanej Matki Kościoła jest maryjnym ruchem [...], który stoi zdecydowanie na stanowisku całkowitej abstynencji od alkoholu. **Krucjata zrzesza w swoich szeregach tylko całkowitych abstynentów i zmierza do tego, aby jak najwięcej ludzi w imię miłości do Niepokalanej nakłonić do decyzji całkowitej abstynencji od alkoholu**. Nie zgadza się Krucjata też zasadniczo na wprowadzenie w ramach swej akcji jakiś form złagodzonej czy „umiarkowanej” abstynencji, polegającej np. na wyrzeczeniu się tylko wódki i innych wysokoprocentowych napojów alkoholowych z jednoczesną tolerancją spożywania napojów alkoholowych niskoprocentowych.

2 Przez abstynencję rozumie Krucjata Wyzwolenia Człowieka **całkowite i dobrowolne wyrzeczenie się alkoholu jako napoju – pod wszelką postacią i we wszelkiej ilości**. Definicja ta nie obejmuje używania alkoholu w innym cha-

rakterze np. jako lekarstwa (jeśli alkohol występuje jako składnik prawdziwego lekarstwa) lub w celach liturgicznych. Również spożywanie alkoholu w potrawach np. w tortach) lub w cukierkach zasadniczo nie podpada pod pojęcie abstynencji. Z tak określonej definicji abstynencji wynika, że nie chodzi tu o zwalczanie alkoholu jako takiego, ale o zwalczanie zwyczaju picia alkoholu.

3 Krucjata, zgodnie z nauką moralną Kościoła, uważa zarówno abstynencję jak i prawdziwe umiarkowane używanie napojów alkoholowych za rzeczy pod względem moralnym zasadniczo obojętne. **Kto prawdziwie umiarkowanie używa od czasu do czasu napojów alkoholowych, nie dopuszcza się jeszcze tym samym żadnej niedoskonałości etycznej i nie można mu z tego powodu nic zarzucić**. Wartości etycznej nabiera praktykowanie abstynencji lub umiarkowanie dopiero ze względu na motyw czy okoliczności. Ruch trzeźwościo-

wy Krucjaty nie uzasadnia dlatego abstynencji rygiorem moralnego przymusu czy nakazu ani nie twierdzi, że abstynencja sama w sobie jest etycznie lepsza od umiarkowanego spożywania napojów alkoholowych. Stąd też ruch ten odcina się wyraźnie od tych abstynentów czy ugrupowań abstynenckich, które uważają abstynencję samą w sobie za etycznie doskonalszą od umiarkowania i które chciałyby uzasadnić powszechny obowiązek moralny praktykowania abstynencji przez wszystkich ludzi. Obowiązek ten istnieje bowiem tylko dla pewnych kategorii ludzi i w pewnych okolicznościach (alkoholicy i ich dzieci, osoby wykonujące niektóre zawody, cierpiące na pewne choroby itp.).

Krucjata Wyzwolenia Człowieka propaguje dobrowolną abstynencję z motywów nadprzyrodzonych i społecznych głównie dlatego, że uważa ją za skuteczny środek do osiągnięcia celu, jakim jest zwalczanie społecznej klęski alkoholizmu. Wszelkie zarzuty, jakoby propagowanie abstynencji było objawem przesadnego rygoryzmu, purytyzmu, jakiegoś ducha sekciarsko-manichejskiego itp. są więc całkowicie bezpodstawne i są dowodem niezrozumienia istoty abstynencji w katolickim ruchu trzeźwościowym. Nieporozumieniem jest również argumentowanie, że rozumne umiarkowanie bardziej odpowiada duchowi katolickiemu niż rygorystyczna abstynencja, albowiem w ruchu trzeźwościowym w zagadnieniu: umiarkowanie czy abstynencja nie chodzi wcale o ocenę moralną obu praktyk, lecz o ocenę ich użyteczności w walce z wielkim złem, o ocenę ich jako środków praktycznego rozwiązania kwestii alkoholowej.

4. Krucjata nie opiera się również w swej motywacji abstynenckiej na argumentach natury lekarskiej i nie podziela zdania tych, którzy twierdzą, że trzeba być całkowitymi abstynentami od alkoholu dlatego, że każda najmniejsza nawet dawka alkoholu już zawsze jest szkodliwa dla zdrowia. Chociaż bowiem nowoczesna medycyna coraz lepiej poznaje szkodliwość działania alkoholu i coraz bardziej skłania się w kierunku

ku udzielania ogólnych wskazań za abstynencją, to jednak argumentacja ta w praktyce okazuje się mało skuteczna i niewystarczająca do rozbudzenia masowego, prężnego i dynamicznego ruchu przeciwalkoholowego. Dlatego w ruchu przyjmuje się taką motywację abstynencji jako motywację pomocniczą. Nie oznacza to oczywiście, że KWC odrzuca jako nieprawdziwe twierdzenie nauki medycznej o szkodliwości działania alkoholu na organizm człowieka. Krucjata zgadza się zasadniczo z twierdzeniem medycyny, że alkohol jest „trucizną komórkową (zwłaszcza dla mózgu) i narkotykiem numer jeden” i uznaje wyniki badań naukowych nad szkodliwością alkoholu dla organizmu ludzkiego. Nie chce jednakże z przyczyn podanych powyżej wyprowadzać swojej motywacji abstynencji jedynie z argumentów medycznych i zdrowotnych.



5. Krucjata Wyzwolenia Człowieka odrzuca więc wszelkie niewłaściwe czy nieskuteczne formy argumentacji abstynenckiej, będące przeważnie przyczyną uprzedzeń do abstynencji i oporów wewnętrznych wobec niej, które spotkać można często także u ludzi szlachetnych, którym z pewnością szczerze zależy na zwalczaniu społecznej klęski alkoholizmu. Uzasadnienie zaś i to bezsporne potrzeby, pożytku i konieczności abstynencji widzi Krucjata Wyzwolenia Człowieka na innej płaszczyźnie, mianowicie na płaszczyźnie nadprzyrodzonej oraz na płaszczyźnie praktycznej, gdzie o wartości jakiegoś środka czy metody decyduje skuteczność.

6. Abstynencja w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka ma przede wszystkim **wartość nadprzyrodzoną jako akt ekspiacji, wynagrodzenia za grzechy pijaństwa. Chodzi w niej o dobrowolne wyrzeczenie się rzeczy – samej w sobie jeszcze nie złej i zakazanej – z motywu miłości Boga i bliźniego.** Abstynencja tak pojęta posiada w katolickiej nauce o cnocie takie samo uzasadnienie, jak wstrzymanie się od używania mięsa, a jest ona też godnym towarzyszem beżenności, dobrowolnego ubóstwa i dobrowolnego posłuszeństwa dla Chrystusa. Cieszyła się ona też

zawsze uznaniem i poparciem Kościoła. Papież Pius XII pisał w liście do prezesa niemieckiego stowarzyszenia abstynenckiego „Kreuzbund”: *Kościół katolicki nie może popierać przymusowej, powszechnej abstynencji. Obowiązek bowiem abstynencji zupełnej od alkoholu istnieje tylko tam, gdzie w inny sposób nie da się namiętności opanować. Lecz dobrowolna abstynencja, praktykowana jako przebieganie za grzechy nieumiarkowania i jako przykład dla bliźnich, by ich przynajmniej od nadużycia napojów alkoholowych powstrzymać, jest apostołstwem, które Kościół przyjmuje i uznaje, chwali i błogosławi.*

W odniesieniu do Krucjaty Wstrzemięźliwości z lat 1957-60, do tradycji której nawiązując obecna Krucjata Wyzwolenia Człowieka, wyraził uznanie Kościoła Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski, w błogosławieństwie przesłanym Krucjacie w dniu 28.10.1957 r.: *Chodzi nie tylko o to, by ludzie wyrzekli się wódki, lecz by jak najwięcej ich z pobudek nadprzyrodzonych wyrzekło się wszelkich napojów alkoholowych. Zrozumieliście tę prawdę. Kroczyć więc za nią naprzód. Uczcie ludzi lepszego, Bożego pojmowania sprawy trzeźwości. Ukażcie im abstynencję od strony jak najbardziej właściwej: jako wynagrodzenie Bogu za wszystkie zniewagi, których doznaje od tych, co w nietrzeźwości zapominają o swym człowieczeństwie. Niech jak najwięcej naszych braci i sióstr zrozumie, że tym drobnym stosunkowo wyrzeczeniem wybłagać mogą u Boga zmiłowanie nad ludźmi, którzy zgubili się w oparach alkoholu, zmiłowanie nad ich rodzinami i otoczeniem, zmiłowanie nad narodem naszym spychanym do przepaści przez nieszczęsny nałóg i jego skutki.*

Kard. Franciszek Macharski w liście na Tydzień modlitw o trzeźwość narodu (r. 1979) pisze: *Proszę was przez miłość Pana Jezusa, abyście podjęli trud trzeźwości, czy też całkowitego powstrzymania się od alkoholu. Proszę o to przez przyczynę Matki Najświętszej, Tej, którą czcimy na Jasnej Górze, w Kalwarii Żebrzydowskiej, na tyłu miejscach pielgrzymek, we wszystkich kościołach i wszystkich rodzinach. Niech to będzie nasz dar na jubileusz św. Stanisława w roku odnowy religijnej i moralnej narodu! Niech to będzie*

nasz dar dla Boga za Ojca Świętego. Niech to będzie nasz dar na powitanie Ojca Świętego na naszej ziemi! Dar każdego z osobna, dar rodzin, parafii, dar każdej wspólnoty dorosłych, młodzieży i dzieci.

A Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział do Polaków w czasie śródowej audencji w dniu 21.03.79 r.: *Człowiek nie może być sobą, po prostu nie może być sobą; nie jest godny swojego imienia, jeśli nie potrafi sobie mówić „nie”. Otóż to „nie” to jest właśnie znaczenie Wielkiego Postu, praktyki postu, to twórcze „nie”; muszę umieć sobie odmówić. Na to, żeby umieć odmówić sobie rzeczy niedozwolonych, trzeba umieć odmówić sobie również rzeczy dozwolonych. Na pewno w naszej polskiej praktyce wielkopostnej dochodzi w szczególny sposób, do głosu potrzeba trzeźwości. Niedawno czytałem w „Tygodniku Powszechnym” apel mojego następcy w Krakowie na ten temat; nie mogą nic innego zrobić, tylko się pod tym apelem z całego serca podpisuję i całym sercem go powtarzam pod adresem wszystkich, którym potrzebne jest to „nie”, ażeby zachować ludzką godność i żeby służyć dobru wspólnemu rodziny, narodu, ojczyzny. Niech tyle wystarczy, resztę już sami zechciejcie domyśleć.*

7 Abstynencja ma również **ogromną wartość** **praktyczną w walce z alkoholizmem** jako środek niezbędny do ratowania alkoholików i środek skutecznie godzący w przyczyny alkoholizmu.

Jest dzisiaj pewnikiem naukowym, nie podlegającym dyskusji że **alkoholik może być wyratowany z nałogu jedynie pod tym warunkiem, że stanie się całkowitym abstynentem od alkoholu do końca życia**. Aby jednak alkoholik, z reguły człowiek o słabej woli, mógł wytrwać w postanowieniu abstynencji, **musi znaleźć moralne oparcie w dozwolonych abstynentach o silnej woli, cieszących się poważaniem innych, musi znaleźć się w środowisku abstynenckim lub przynajmniej w środowisku, gdzie obecność jednego lub kilku abstynentów złamała powszechny towarzyski przymus picia**. Stąd postulat dobrowolnej abstynencji podjętej z myślą o ratowaniu bliźnich, będących ofiarami nałogu,



a więc z motywu miłości bliźniego. Abstynencja z tego punktu widzenia ukazuje się nam jako niezbędny składnik akcji ratunkowej na rzecz alkoholików oraz jako czyn chrześcijańskiej miłości bliźniego.

8. Abstynencja nabiera również wielkiego znaczenia z punktu widzenia profilaktyki przeciwalkoholowej, **w odniesieniu zwłaszcza do dzieci i młodzieży.** Utrzymanie dzieci i młodzieży w całkowitej abstynencji przez okres jak najdłuższy – przynajmniej do 18. roku życia – to postulat wychowawczy, którego wartości i potrzeby nikt rozumny dziś nie neguje. Zrealizowanie tego postulatów będzie jednak praktycznie niemożliwe, jeżeli młodzież nie będzie na każdym kroku stykała się z przykładem abstynencji wychowawców i innych przedstawicieli starszego pokolenia, zwłaszcza tych, którzy dla niej są wzorem i autorytetem. Jeżeli picie alkoholu w oczach młodzieży będzie uchodziło za rzecz dozwoloną „tylko dla dorosłych”, to będzie ono właśnie dlatego rzeczą atrakcyjną i pociągającą.

9. Abstynencja godzi skutecznie w przyczyny alkoholizmu, a zwłaszcza w zwyczaje towarzyskie, które powszechnie panują w życiu towarzyskim i w łączący się z nimi towarzyski przymus picia. Zwyczaje alkoholowe – to główna ostoja alkoholizmu. Dopóki one panują, nie może być mowy o ratowaniu alkoholików i o ustrzeżeniu od popadnięcia w nałóg narastających pokoleń. **Reforma zwyczajów towarzyskich, złamanie towarzyskiego terroru alkoholowego,** to conditio sine qua non powodzenia wszelkiej akcji przeciwalkoholowej. Tego zaś nie da się osiągnąć bez abstynencji i dlatego abstynencja staje się koniecznym środkiem w walce z nowoczesnym alkoholizmem. Dlatego Krucjata Wyzwolenia Człowieka tak zdecydowanie stoi na gruncie propagowania abstynencji, przyjmując zasadniczą tezę sformułowaną przez ks. Jana Kapicę: „Nowoczesny alkoholizm nie da się pokonać bez abstynencji”. Z tego punktu widzenia należy także rozpatrzyć problem tzw. niewinnych, symbolicznych toastów, aby zrozumieć, że kieliszek wina może obojętny pod względem etycznym i zdrowotnym, nie jest jednak obojęt-

nym dla taktyki ruchu przeciwalkoholowego, albowiem oznacza on podtrzymanie i umocnienie zwyczaju alkoholowego, który wprawdzie nie zawsze hic et nunc, ale w istocie swej jest najpoważniejszym źródłem alkoholizmu.

10. Krucjata Wyzwolenia Człowieka propaguje zdecydowanie abstynencję również w odniesieniu do wina i piwa. Aczkolwiek wzbudza to najwięcej oporów i sprzeciwów, to jednak Krucjata nie może zrezygnować z tego postulatu, gdyż pozbawiłoby to w niedalekiej przyszłości całą akcję Krucjaty jej skuteczności. Picie wina i piwa bowiem, chociażby nawet było aktualnie formą picia mniej szkodliwą od picia wódki, to jest jednak nie mniej szkodliwe, jeśli chodzi o utrzymywanie się nałogu alkoholowego, a nawet bardziej szkodliwe z punktu widzenia powstawania nałogu. Zarówno więc ze względu na ratowanie alkoholików, jak i z punktu widzenia profilaktyki trzeba w ruchu przeciwalkoholowym podtrzymać postulat abstynencji również od piwa i wina.

11. Krucjata Wyzwolenia Człowieka propaguje abstynencję również ze względu na jej wartość wychowawczą. **Jest ona doskonałym środkiem wyrabiania cnoty wstrzemięźliwości, siły woli i charakteru, a przede wszystkim tak potrzebnej dzisiaj samodzielności i odwagi moralnej, udziałniającej do płynięcia przeciw prądowi opinii i powszechnych zwyczajów.** Jest ona także doskonałym środkiem wyodrębnienia spośród biernej masy i zorganizowania do jednolitej akcji przeciwalkoholowej ludzi aktywnych, idealistów z poczuciem społeczeństwa odpowiedzialności i o nastawieniu apolitycznym. **Tylko tacy ludzie, którzy dla ratowania bliźnich i narodu od klęski alkoholizmu zdobędą się na osobistą ofiarę wyrzeczenia się alkoholu, którzy sami wyzwolą się spod wszelkich alkoholowych przesądów i zajmą postawę bezkompromisową wobec alkoholowych zwyczajów, są zdolni do prowadzenia walki i do stworzenia aktywnego, bojowego i zwycięskiego ruchu przeciwalkoholowego.** Tylko abstynencja jest skutecznym hasłem mobilizującym do walki i środkiem walki z alkoholizmem, umiarkowanie natomiast – samo w sobie może nienaganne – jest jednak jako takie hasło

i środek w walce z alkoholizmem całkowicie bezużyteczne. Chociażby powszechne prawdziwe umiarkowanie wszystkich było celem ruchu przeciwalkoholowego, to osiągnąć je można tylko przez dobrowolną abstynencję wielu. Człowiek umiarkowany zajmuje w walce z alkoholizmem pozycję obojętną, neutralną, a dopiero abstynent wnosi pozytywny wkład w dzieło otrzeźwienia narodu. Z tego względu Krucjata Wyzwolenia Człowieka uważa za bezcelowe organizowanie w ruchu przeciwalkoholowym ludzi umiarkowanych i propaguje zdecydowanie całkowitą abstynencję.

12. Wreszcie idea abstynencka głoszona przez Krucjatę Wyzwolenia Człowieka nabiera jeszcze szczególnej wartości i atrakcyjności przez zespolenie jej z ideą wyzwolenia człowieka.

Abstynencja przyjęta świadomie i dobrowolnie wyzwala tego, kto ją praktykuje, bowiem osoba określa i tworzy sama siebie przez decyzję. Im ta decyzja jest bardziej dojrzała, tym pełniej człowiek realizuje siebie jako osobę. Czyn abstynencji wyzwala:

- **od względu ludzkiego**, który często paraliżuje wolne postępowanie człowieka;
- **od bezmyślności**; człowiek poddający się naciskom, sloganom, zwyczajom, nie jest wolny; wolny jest wtedy, gdy wybiera rozumnie;
- **od zależności od alkoholu**; częste używanie alkoholu prowadzi bowiem do zaburzenia zdolności decyzji. Alkoholicy nie są ludźmi wolnymi. Tylko abstynencja daje pełną gwarancję zabezpieczenia się przed takim uzależnieniem;
- **od przymusu**, który prowadzi ludzi do postawy określanej często słowem: „Musiałem”.

Abstynencja wyzwala drugiego człowieka poprzez solidarne stanięcie obok niego tam, gdzie chcemy go doprowadzić. Jest to „taktyka podania dłoni” zamiast głoszenia haseł i programów, które jeszcze nie przynoszą wyzwolenia. Wyzwalając innych, wyzwalamy siebie. Ostatecznie wyzwalający prowadzi wyzwolonego do Chrystusa, w którym jest ideał i realizacja naszej wolności.

Tylko człowiek wolny może wyzwalać innych. Ci wolni ludzie mają stworzyć „nowe wojsko Gedeona”.

Ks. Franciszek Blachnicki



Krucjata Wyzwolenia Człowieka – walka o Twoją wolność

Konferencja ks. Macieja Krulaka, moderatora Centralnej Diakonii Wyzwolenia, wygłoszona 19 maja 2012 r. podczas Pielgrzymki Domowego Kościoła do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu.

Alleluja! Chrystus zmartwychwstał!

Uwielbijmy zmartwychwstałego Pana! Prośmy, aby zmartwychwstały Pan posłał nam swego Ducha, bo my niczego tak nie potrzebujemy, jak Ducha Świętego!

Najpierw chciałbym powiedzieć, że bardzo się cieszę z tego, iż jesteśmy tu razem. To jest moje miasto; tu się urodziłem, wychowałem, należę do duchowieństwa tej diecezji; tu, kawałek dalej, w katedrze, przyjąłem święcenia, a było to w roku, w którym odbyła się pierwsza pielgrzymka Domowego Kościoła. Cieszę się, bo od wielu lat tu przyjeżdżam; tak było, gdy pracowałem w diecezji, tak jest teraz, gdy przybywam z Krościenka. Jest dla mnie wielką radością uczestniczyć prawie co roku w pielgrzymce Domowego Kościoła do sanktuarium św. Józefa. Cieszę się, że i dziś mogę stanąć przed wami i powiedzieć o tym, co gdzieś głęboko przeżywam.

Fałsz tabletki przeciwbólowej

Niedawno uświadomiłem sobie, jak bardzo popularne są leki przeciwbólowe. Kiedy marudzę (a jestem marudny jak każdy facet; wiecie, panowie, że kiedy nas coś boli, to dla nas jest to koniec świata; żony dobrze to wiedzą) to słyszę: „Niech ksiądz weźmie tabletkę przeciwbólową. Super-tabletkę przeciwbólową”. Ja nie lubię tabletek przeciwbólowych; w ogóle – nie lubię lekarzy. Szacunek dla wszystkich lekarzy, ale nie lubię do nich chodzić. Uświadomiłem też sobie, że środki przeciwbólowe można kupić wszędzie: na stacji benzynowej, przy kasie w sklepie... Wcale nie musisz iść do apteki. Środek przeciwbólowy jest na raz-dwa-trzy. Zastanawiam się: dlaczego?

Bo nasze życie polega na tym, że **nie chcemy cierpieć**. Nikt z nas nie chce, żeby bolało. Więc wymyślono super-metodę: **nie rozwiązujemy problemów, tylko bierzemy środek prze-**

ciwbólówy. A przecież środek przeciwbólówy nie rozwiązuje problemu choroby – on tylko sprawia, że przez chwilę nie boli! Czasami trzeba wziąć większą dawkę, niektórzy mówią: „Mam ulubiony, cudowny środek przeciwbólówy! Wezmę – i już nie boli”.

Ale choroba nadal jest... Niedawno, podczas rekolekcji, rozmawiałem z fachowcem, lekarzem, ordynatorem jednego z oddziałów i powiedział mi, że w gruncie rzeczy branie przez ludzi środków przeciwbólówych jest dla lekarza problemem. Bo ludzie przychodzą do lekarzy wtedy, gdy jest późno; bo łatwiej im wziąć pigułkę przeciwbólówą. A przecież pigułka przeciwbólowa nie jest lekiem! Ona nie leczy, ona nie rozwiązuje problemu! Ona tylko uśmierza ból. I my tak żyjemy. Kochani – nikt z nas nie chce cierpienia, nikt nie chce niepowodzenia. Chcielibyśmy, żeby wszystko tak fajnie poszło... I dlatego szukamy w naszym życiu środków przeciwbólówych, a nie rozwiązania naszych problemów. **My tak naprawdę nie poszukujemy lekarzy – my szukamy szamanów,** którzy nam dadzą natychmiast środek przeciwbólówy, żeby przestało boleć.. Żeby natychmiast rozwiązały się problemy w naszych rodzinach... Żeby natychmiast rozwiązały się problemy w naszym miejscu pracy... Bardzo często stosujemy metodę chowania głowy w piasek. Tylko że nie ma piasku; zamiast niego jest betonowa płyta i my sobie te głowy rozwalamy...

Więc może byśmy się dzisiaj zastanowili: czy możemy rozwiązać pewne problemy, czy też będziemy tylko od nich uciekać? Wspaniale, że tutaj jesteście. Jesteście balsamem na moje serce. Ale – czy my tu przyjechalśmy tylko po to, aby się spotkać, uściskać, ucieszyć się widokiem znajomych, przyjaciół? Czy tylko po to tu jesteśmy, żeby nam było razem dobrze? Czy w Ruchu Światło-Życie, do którego należę od liceum, jesteśmy tylko po to, aby nam było dobrze? **Czy ten Ruch nie jest dla nas tylko środkiem przeciwbólowym,** żeby... No, żeby było lepiej w rodzinie, żeby nawiązywać przyjaźnie, żeby było jakoś łatwiej? Czy raczej chcemy rozwiązać nasze problemy życiowe?

Kłamstwo systemowe: licz tylko na siebie

A co jest problemem życiowym w naszym świecie? Myślę, że pierwszym problemem

jest **kłamstwo**. I to nie takie kłamstwo, że mąż nie mówi całej prawdy żonie, to nie takie kłamstwo, że dzieci coś tam „ściemniają” przed rodzicami... Nie. Jest to bardzo głębokie kłamstwo dotykające człowieka: kłamstwo o mnie samym. Pierwszym kłamstwem jest to, że **muszę sobie sam poradzić ze swoim życiem**, że muszę być twardy. Zrobmy mały eksperyment: czy każdy z was mógłby się uszczypnąć? Każdy sam siebie. Tak lekko, w rękę. Czujesz? Boli trochę? To znaczy, że nie jesteś metalowy. Nie jesteś z kamienia. Jesteś człowiekiem i boli. Nie jesteś niezniszczalny. Podlegasz słabości, chorobie, podlegasz też lękowi. Moi drodzy – my nie musimy żyć według zasady: „Umiesz liczyć – licz na siebie”. My nie musimy być samowystarczalni. Dzisiejszy świat mówi: „Musisz sobie ze wszystkim sam poradzić. Nie możesz liczyć na drugiego człowieka. Drugi człowiek jest dla ciebie rywalem i jeśli okażesz słabość, zostaniesz dotkliwie skarcony”. I my, chrześcijanie, daliśmy sobie to wmówić, że możemy liczyć tylko na siebie, na swoje możliwości; że musimy być twardzi; że musimy sobie ze wszystkim radzić. A często nie radzimy sobie ze wszystkim – w życiu zawodowym, w życiu rodzinnym... **Jeśli ktoś myśli, że jest w Domowym Kościele i to zabezpiecza małżeństwo przed trudnościami, to jest w błędzie... To nie działa mechanicznie. To pomaga, ale nie jest zabezpieczeniem.** Także w twojej rodzinie może wydarzyć się coś niesamowicie bolesnego. Czy jesteś chrześcijaninem dlatego, że chcesz ubić z Bogiem interes? Interes życia – że ty Panu Bogu Mszę, modlitwę, rekolekcje, pielgrzymki, a On tobie zdrowie, pomyślność, zadowolenie i szczęście do trzeciego pokolenia?

Prawda wyzwala

Kochani – to nie działa. Tak to nie działa. To jest zupełnie inny mechanizm. Nie okłamujmy się; zacznijmy żyć w prawdzie. Zapytano kiedyś błogosławionego Jana Pawła II, jakie jest dla niego najważniejsze zdanie w Piśmie Świętym. I ponoć bez wahania, „na plniu” rzucił cytatem z Ewangelii Janowej: *Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli*. Kochani: poznajmy prawdę o nas samych! Nie bójmy się prawdy! A jaka jest prawda o nas? Można powiedzieć, że jest trójwymiarowa. W życiu człowieka są trzy ważne prawdy: 1/ Kim jest dla mnie Bóg? 2/ Kim

ja jestem dla siebie? 3/ Kim jest dla mnie drugi człowiek? Warto sobie to zapamiętać; tak robić trzy paluszki, przykładać do siebie i już wiesz o trzech ważnych sprawach w swoim życiu.

Mieć prawdziwy obraz Boga

Pierwsza prawda, którą potrzebuję odkryć to ta, że **Bóg jest moim Ojcem**. Czy odkrywasz, że to Bóg dał ci życie i to życie jest cudowną rzeczywistością? Że nie dał ci życia, żebyś się nim męczył? Że Bóg cię nie skazał na życie tutaj, tylko dał ci dar życia? I możesz odkryć Boga jako kogoś, kto nie czyha na ciebie i chce ci zabrać z życia całą radość, chce cię ograniczyć, chce ci nałożyć nakazy i zakazy, ale **możesz odkryć Boga, dla którego jesteś skarbem nieprzebranym, jesteś cudowny, jesteś jego dzieckiem, dzieckiem od początku twojej historii chcianym przez Niego**; nie jesteś owocem jakichś manipulacji genetycznych, nieudanych eksperymentów medycznych. Jesteś stworzony, bo Bóg ciebie chce; Bóg chce, żebyś był. Nie po to, aby się nad tobą pastwić, żeby zrobić z ciebie tępe narzędzie, ale Bóg chce twojego istnienia. Jesteś Jego skarbem, jesteś Jego ukochanym dzieckiem. Czy ty odkrywasz Boga jako nie tylko Kogoś, kto ci dał życie, ale też jako Kogoś, kto cię prowadzi przez całe życie?

Wypowiedzieć wojnę kłamstwu

Błogosławiony Jan Paweł II 23 października 1978 r., podczas pożegnalnej audiencji dla Polaków, powiedział niesamowite słowa: **Proszę was, abyscie przeciwstawili się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności**. Co uwłacza ludzkiej godności? – chciałbym ciebie zapytać. Co sprawia, że człowiek przestaje być człowiekiem? Pierwsza rzecz to jest zakłamanie człowieka; odwrócenie pewnych sytuacji. Świat, w którym żyjemy, jest tak dynamiczny, że nikt z nas nie nadąża w biegu. Chcemy coraz więcej; chcemy posiadać; chcemy dobrze się wpasować w różne rzeczywistości. I widzimy jedno: nie nadążamy. A kiedy nie nadążamy i jesteśmy tacy „oklapnięci”, to w konsekwencji co się z nami dzieje? Chcemy nie myśleć. My się boimy myśleć o naszym życiu. Najbardziej boimy się tego momentu, kiedy kładziemy się spać, zaczynamy myśleć i przewracamy się z boku na bok. To myślenie o naszym życiu nas męczy. Dlatego

dobrze byłoby nam wyłączyć myślenie. Wziąć środek przeciwbólowy. Ale przecież on nie rozwiązuje problemu! To czego nam potrzeba, to rozwiązanie naszych problemów. Pierwszy problem to kłamstwo. Dlatego ojciec Franciszek Blachnicki po usłyszeniu tych słów Jana Pawła II powiedział, że **my jako Ruch Światło-Życie musimy najpierw wydać wojnę kłamstwu**. Kłamstwu – to wcale nie temu, które nakładał ówczesny system komunistyczny, ale temu **kłamstwu, które jest w nas; kłamstwu, na które myśmy sami się zdecydowali**.

Nic nie musisz...

Czym się okłamujemy? „Ja muszę”... „Ja powinienem”... „Ja muszę zdobyć to miejsce”; „Ja muszę to kupić”; „Ja muszę to osiągnąć”. Czy wtedy, kiedy kupisz lepszy ciuch, to jesteś lepszym człowiekiem? Czy wtedy, kiedy osiągniesz wyższy poziom w karierze naukowej czy zawodowej, to bardziej jesteś kimś? My, chrześcijanie, możemy zdobywać wyższe wykształcenie; my, chrześcijanie, możemy piastować różne stanowiska; ale my nie musimy uczynić z tego motoru naszego życia. **My nie żyjemy po to, aby zwyciężyć w wysiugu do „korytka”**. My żyjemy po to, aby żyć, aby cieszyć się życiem. Chrześcijaństwo to nie są nudy; chrześcijaństwo to nie jest samobiczowanie się. Chrześcijaństwo to jest radość z poznania prawdy o ojcostwie Boga, o moim synostwie i o moim braterstwie i ta prawda mnie uskrzydla, bo nie boję się drugiego człowieka. W tym momencie chciałbym powiedzieć, co to dla mnie znaczy. Z natury jestem człowiekiem bardzo nieśmiałym. Taką mam naturę. Czasami jest to dla mnie trudność. Ale właśnie dzięki Jezusowi Chrystusowi, którego spotkałem w swoim życiu, mogę tutaj być i mówić do was bez lęku wewnętrznego, z radością wynikającą ze spotkania z drugim człowiekiem. Za każdym razem, kiedy spotykam się z ludźmi, mogę się cieszyć z tego spotkania. Kiedy jako nastolatek przechodziłem przez ten park, często bałem się, że kiedy ludzie mnie poznają, zobaczą, jaki jestem, to mnie odrzucą. Dziś cieszę się z tego, kim jestem – nawet z mojej sporej nadwagi, którą też pokochałem... Kocham swoje życie. Kocham bycie sobą. I chcę ci powiedzieć, że ty jako chrześcijanin też możesz odkryć radość z wolności, którą daje ci Chrystus; wolno-

ści do życia pełnią tego życia. Nie takiego życia „z wyprzedzą”, z Tesco, z hipermarketu za 3.99 zł, ale życia, które jest bezcenne; życia, którym chcę się dzielić z drugim człowiekiem i widzę jego sens wtedy, kiedy mogę być dla innych. Możesz to odkryć!

Możesz się przyznać do lęku

Ale dlaczego nam jest tak trudno? Pierwszą przyczyną jest kłamstwo, drugą – **lęk**. Lęk jest częścią ludzkiego życia, tylko wszyscy od niego uciekamy. Chcielibyśmy o nim nie myśleć; bardzo często udajemy, że go nie ma, że jesteśmy twardzi, że sobie poradzimy. Panowie kochani! Moi bracia w Jezusie Chrystusie! Ilu ja twardych facetów w życiu pochowałem... Mieli czasem ledwie po pięćdziesiąt, pięćdziesiąt kilka lat. Byli twardzi jak skała: w robocie, w rodzinie, w życiu społecznym, ale nie wytrzymali napięcia. Byli twardzi, ale to ja ich odprowadziłem na cmentarz... Bo nawet najtwardszy facet jest człowiekiem... Ma swoje emocje, ma swoje uczucia. Kochani, nie bójmy się żyć! Lęk jest obecny w życiu człowieka. Za każdym razem, kiedy rozważam scenę z Ogrójca, czy w modlitwie różańcowej, czy w szczególnie sposób podczas Triduń Paschalnego, to niesamowicie dotyka mnie to, że Jezus przeżywa lęk. Co mówi Ojcu? „Ja nie chcę cierpieć!”... Bo On wie, jak bardzo będzie cierpiał. On wie, że to będzie niezwykle bolesne, zarówno od strony somatycznej, jak i od strony psychiki i duchowości. On wie, że to będzie Go bolało straszliwie, że to będzie cierpienie ponad wszystkie cierpienia, że zostanie sam. On to wszystko wie. I mówi Ojcu: „Nie chcę tego”. Jak każdy człowiek. Dla mnie ten moment Ogrójca to pokazanie, że Jezus naprawdę jest człowiekiem; że to nie jest taki Bóg tylko w ludzkim ciele, ale prawdziwy człowiek, ze wszystkim, co ludzkie, a lęk jest częścią ludzkiego życia. I on przychodzi – i co robi z tym lękiem? **Nie ucieka od niego, lecz przychodzi z tym lękiem do Ojca, bo czuje się Synem** swojego Ojca. I gdybyśmy ty i ja, za każdym razem, gdy boimy się w życiu, zamiast uciekać, zamiast brać kolejne środki przeciwbólowe – gdybyśmy za każdym razem przyszli do naszego Ojca, gdybyśmy w zaufaniu powiedzieli: „Ojcze, ja się boję; boję się bardzo tej decyzji, boję się tej rzeczywistości; boję się ludzkich opinii; boję się, że mi się nie uda...

Ale wiem, że jeśli Ty będziesz w tym ze mną, to sobie z tym poradzę... Nie dlatego, że jestem „gieroj” i bohater, ale dlatego, że Ty jesteś ze mną”... Tak bardzo pasują mi słowa z Psalmu 23: *Choćbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie uleknę, bo Ty jesteś ze mną. Bo TY jesteś ze mną!* Dzisiejszy świat chciałby zrównać z ziemią, przykryć wszystkie ciemne doliny. Mówisz tak po „amerykańsku”, że sobie poradzisz, że przecież jest dobrze, jest super... Ale co ja mam zrobić, kiedy przychodzi cierpienie, kiedy przychodzi niepowodzenie, kiedy przechodzisz przez ciemną dolinę, której nikt z nas nie chce? Ale przecież są takie doliny w naszym życiu! I co mam wtedy zrobić? Mam się rozbezczeć i powiedzieć: „Nie tak się umówiliśmy, Boże, na życie”? Ilu ludzi się buntuje, mówiąc: „Nie tak miało być, Boże! Dlaczego choroba? Dlaczego bezrobocie? Dlaczego cierpienie? O, nie nie!”. I wielu trzaska drzwiami Kościoła i mówi: „Dla mnie Bóg umarł. Liczą się tylko moje sprawy”.

Przyjdź z lękiem do Ojca!

To jest coś niesamowitego, że jest konkretne lekarstwo na mój i twój lęk. To jest Ojciec, do którego mam przyjść ze swoim lękiem – tak jak przychodzi do ciebie twoje dzieci, niezależnie, czy są bardzo małe, czy już dorosłe. I opowiadają tobie o lękach, i ty ich zagrzewasz do walki, choć wielu z tych rzeczy sam nie jesteś w stanie pokonać. **A nasz Ojciec jest Wszechmogący!** Czy ty wierzysz w to, że Bóg jest Ojcem Wszechmogącym? Co niedzielę i podczas uroczystości mówię: „Wierzę w jednego Boga, Ojca Wszechmogącego”. Ale czy w to wierzę? W Jego wszechmoc i w Jego ojcostwo? I w to, że mogę przyjść do Ojca ze swoim lękiem?

Panowie, ile razy wstydzimy się swoich lęków? Zaciskamy zęby, nie uronimy ani jednej łzy, ale w środku wszystko tam w nas wali. I nie mamy odwagi pójść do drugiego człowieka, aby mu o tym opowiedzieć. Ale ty i ja, kiedy przychodzimy do Boga, możemy stworzyć nasze serca i wyznać mu wszystko tak jak jest, bez lęku o to, jak nas potraktuje, jak nas oceni, czy nie powie, że jesteśmy „mięczakami”. Przed Bogiem możemy być sobą! Nie musimy udawać i odgrywać twardych. Mogę przyjść do Niego z moim lękiem na wierzchu i powiedzieć: „Tak, boję się”. Tak uczynił nasz Pan Jezus Chrystus w Ogródzie

Oliwnym. Powiedział to swojemu Ojcu tak prosto, a jednocześnie złożył swój lęk i swoje życie w Jego ręce. Powiedział: „Zrobię to. Chociaż się boję”.

Nie wstydź się być chrześcijaninem!

I tak samo ty, niezależnie od tego ile masz lat i co robisz w swoim życiu, możesz przyjść do Boga i powiedzieć: „Boję się! Boję się o moją przyszłość, o przyszłość mojej rodziny. Ale ja tam Ciebie potrzebuję, właśnie dlatego, że tam jest mój lęk”. Czego my się tak najbardziej boimy? Że coś **stracimy**. I to nie tylko pieniądze, pracę, dom, ale że stracimy **w ludzkich oczach!** Zobacz, ile razy kryjesz się ze swoim chrześcijaństwem, bo boisz się ludzkiej opinii! Kochani! **Ludzie nie boją się zbrodni, perwersji, goliźny, a my się wstydzimy być chrześcijanami** – nawet między sobą. Nawet między innymi chrześcijanami, nawet wewnątrz naszego Ruchu! Wstydzimy się i tak często myślimy: „Co inni powiedzą?” „Ja tego nie zrobię, bo co oni pomyślą na mój temat, bo pomyślą, że my, takie proste małżeństwo z Domowego Kościoła coś tu chcemy”... Ludzie kochani! Czego my się boimy?! Ludzkiej opinii? A może poznaj prawdę, która ciebie wyzwoli, którą daje ci Bóg! To

nie ludzie, to On czyni twoje życie! Ty potrzebujesz Bożej prawdy! Przestań się zastanawiać, czy to wypada, czy nie wypada; „wypada” się przez drzwi balkonowe. Ty się nie zastanawiaj nad tym „wypadaniem”, tylko zacznij wreszcie żyć chrześcijańskim życiem! Nie „cykaj się”, tylko wreszcie zacznij żyć! Nie zastanawiaj się, co inni pomyślą; ty się najpierw zastanów nad tym, czego Bóg od ciebie chce. Zobaczcie: Jezus nie zastanawiał się, jak politycy w dzisiejszym świecie, czy dobrze wypadnie w sondażach, czy to będzie dobrze czy źle przyjęte... On to rozegrał zupełnie niepolitycznie! Już nawet święty Paweł był lepszy w te „klocki”, bo potrafił saduceuszy i faryzeuszy poróżnić, i nagle się okazało, że jedni mówią: „Jesteśmy za!”, a drudzy: „Przeciw!” – i już miał sojuszników. A Jezus poszedł prosto, poszedł z prawdą, przestał „kombinować”, objawił prawdę i był wolny w tej prawdzie. Gdy sługa arcykapłana Go uderzył, On powiedział: „Jeśli powiedziałem coś złe, to udowodnij mi, a jeżeli nie, to dlaczego mnie bijesz?”. **To jest metoda naszego zmagania o prawdę. Udowodnij, że kłamię, a jeżeli nie kłamię, to dlaczego jesteś przeciwko mnie? To dlaczego odrzucasz prawdę? To dlaczego się tej prawdy boisz?** My temu światu nie „wciskamy” jakichś zabawek, my nie



jesteśmy akwizytorami. My temu światu chcemy pokazać jedną niesamowitą rzecz; pisał o niej Benedykt XVI jesienią 2010 roku, który w swoim liście apostołskim o ewangelizacji „Wszędzie i zawsze mamy głosić Jezusa Chrystusa” wyraził to tak: my chrześcijanie jesteśmy jak ktoś, kto bardzo chorował w swoim życiu, ale znalazł niezwykle skutecznego lekarza; lekarza, który zdiagnozował chorobę, który przeprowadził dobrą terapię, jest życzliwy i nie jest drogi. I jeżeli spotykam drugiego człowieka, który ma podobne objawy jak ja, to mu mówię: „Stary, spotkałem cudownego lekarza; miałem takie same problemy, ale ten lekarz odmienił moje życie, bo znalazł przyczynę mojej choroby”. Dzisiejszy świat nie szuka przyczyny choroby; dzisiejszy świat chce zwalczyć tylko objawy. A my, chrześcijanie, chcemy do przyczyn naszych lęków wpuścić Jezusa – i to nas odróżnia, bo my wychodzimy z tego zdrowi, a inni wychodzą tylko ze świętym spokojem. Tu nie chodzi o to, abyśmy zwalczyli objawy, ale o to, abyśmy zwalczyli przyczynę. Przyczyną jest kłamstwo, przyczyną jest lęk. Lęk przed stratą, lęk przed ludzką opinią, lęk że się nie uda, lęk przed tym, że będziemy sami . I właśnie chodzi o to, że Jezus przezwyciężył ten lęk.

Przyłgnij do Jezusa ukrzyżowanego – nie będziesz sam!

Triduum Paschalne pokazuje nam jak (to zrobić); bo to nie tylko scena Ogrójca, ale to także scena samotności Ukrzyżowanego, którego opuszczają uczniowie. Ukrzyżowanego, który w rozpaczę woła: „Eloi, Eloi lema sabachthani” – „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił!”. Tego, który nie czuje obecności Boga, który jest sam. I od tego momentu żaden człowiek nie jest już sam. Nawet ten, który porzuca Boga, w swoim porzuceniu może odnaleźć Jezusa Chrystusa obecnego. Ty się nie musisz bać samotności; jeżeli przyjąłeś Jezusa do swojego życia, to On tam będzie, chyba że Ty nie będziesz Go tam chciał. Jeżeli otworzyłeś drzwi swojego życia, jak mówi nasz Pan w trzecim rozdziale Apokalipsy św. Jana, usłyszałeś pukanie i otworzyłeś Mu drzwi po to, by usiąść z Nim za stołem, to nie jesteś sam. I ty nie musisz radzić sobie sam!! Jest rada na twoje życie – obecność Boga; ty nie musisz się lękać i nie musisz uciekać od lęków.

Samotność w sieci

W dzisiejszym świecie żyjemy metodą środków przeciwbólowych: usiąść przed telewizorem, obejrzeć kolejny odcinek serialu, który ciągnie się jak guma od majtek (odcinek 5027 lub 5028, bo może któryś przegapiłem) i żyć życiem tych ludzi. I wszyscy mówią, że to jest samo życie... „Samo życie” to jest twoje życie, bo autorem scenariusza twojego życia jest sam Bóg; ty nie uciekaj od swojego życia. Ty nie musisz się wstydzić, bać ludzkich opinii. Weź to życie i zacznij nim żyć, zamiast udawać i kombinować. W dzisiejszym świecie bierzemy takie środki przeciwbólowe, jak telewizja i cudowne seriale, jak Internet.... Ja w Internecie mogę być kim chcę, nawet piękną blondynką, jak się dobrze postaram. Mogę udawać, że wszystko jest w porządku, że jestem najfajniejszy na świecie. Na Facebooku mogę mieć 7 tysięcy swoich fanów i wszyscy mogą śledzić sztuczne życie, które sam w tym Facebooku będę prowadził. A tak naprawdę mogę się bać podejść do drugiego człowieka i powiedzieć: „Pogadaj ze mną, bo już dawno z nikim nie gadałem”. Łatwiej jest pogadać przez Gadu-Gadu , przez Facebooka, niż po prostu usiąść z kimś tak, żeby poczuć jego ciepło , tak żeby poczuć jego problemy. Coraz bardziej boimy się patrzeć sobie w oczy...

„Nasi” i reszta świata

Kiedys przeczytałem tekst jednego z filozofów, którego bardzo lubię, Emmanuela Levinasa. Napisał on mniej więcej takie słowa: „Oczy drugiego człowieka mówią mi: *Ty nie możesz zrobić mi krzywdy*. I dlatego wstydzimy się patrzeć sobie w oczy. Nie bójmy się spojrzenia drugiego człowieka, nie bójmy się takich zwykłych, prostych rzeczy, spotkania; dziś jesteśmy tu nie po to, żeby zmanifestować coś, ale po to, żeby przeżyć, doświadczyć, że cudownie jest być z drugim człowiekiem, że naprawdę to jest super sprawa zobaczyć w drugim człowieku swojego brata i moją siostrę. Podzielić się z drugim człowiekiem kanapką (ja proszę z mięsem na przykład). Ale czy będziesz miał w sobie taką otwartość, by właśnie dzisiaj z każdym, nie tylko z „naszymi”, z tymi ze znaczkami w klapie, ale by otworzyć się na drugiego człowieka? Często na naszych spotkaniach mówimy: „Dobrze, że jesteś”; ale czy to nie jest taki slogan? Czy

ty cieszysz się ze spotkania z innymi? A może także w swoje wspólnoty wprowadziłeś podziały polityczne, że ci są nasi, a ci są nie nasi? Że ci się trzymają tego, a tamci tamtego? **Czy ty nie żyjesz metodą tego świata nawet w naszym Ruchu?** Metodą lęków i potrzeby zasługiwania na opinię u innych?

Nie chowaj głowy w piasek

Przestańmy się bać! Chrześcijaństwo jest właśnie życiem bez lęku. Ojciec Franciszek mówił, że trzeba się przeciwstawić kłamstwu i lękom, bo lęk czyni człowieka niewolnikiem. Dlaczego? Bo kiedy przychodzi do mojego życia lęk, ja mu się poddaję, to zaczynam od lęku uciekać. Zaczynam uciekać w niemyślenie o tym, udając jak małe dziecko, że jak zrobię tak i powiem „Nie ma mnie”, to mnie rzeczywiście nie ma. Jeżeli nie widzę lęku, to go nie ma. Niestety, lęk jest. Dlatego wydaje nam się, że najlepszą i najprostszą metodą jest od lęku uciec. Że na przykład telewizja, Internet, sukces zawodowy, pieniądze, ale także to, co wyłączy myślenie: alkohol, narkotyki, hazard – że to sprawi, iż ten lęk czymś przykryjemy. Ale ten przykryty lęk jest pod spodem i to „dziadostwo” wylezie jak grzyb na ścianie. Możemy przemałowywać co sezon, ale to „dziadostwo” naprawdę wylezie! Znowu wyjdzie ten lęk. Bo nam się wydaje że zastonimy, uciszymy ten lęk. My go próbujemy przepchnąć na później. Myślimy: „Rano tym się zajmę, jak się obudzę”, ale ten lęk będzie jutro, on się nie skończy, jutro będzie gorzej.

Nie uciekaj od podejmowania decyzji

W dzisiejszym świecie ludzie boją się trzech ważnych spraw:

- **boimy się podejmowania decyzji,**
- **boimy się odpowiedzialności za decyzje,**
- **boimy się konsekwentnego wprowadzania tych decyzji w życie.**

To jest nasz problem. I co z tym zrobić? Usiąść i płakać? Nie. Popatrzeć na Jezusa – Tego, który nie bał się podjąć ostatecznej decyzji. Wiele lat temu, kiedy wchodził na ekrany film Mela Gibsona „Pasja”, przeczytałem recenzję, która na początku mnie bardzo zdziwiła. Autor recenzji – już nie pamiętam kto – napisał: „Jezus Chrystus w tym filmie jest postacią mało

dynamiczną”. We mnie zawrzało jak w chrześcijaninie, ale autor pisze dalej: „On podjął decyzję w pierwszej scenie w Ogrodzie Oliwnym i przez cały film jest konsekwentny we wprowadzaniu swojej decyzji. Natomiast dynamiczną postacią jest Poncjusz Piłat, bo on cały film w kółko się miotł i w konsekwencji także nie dokonuje dobrego wyboru”. Jezus dokonał wyboru!!!

Jesteś gotów postawić na jedną kartę?

Czy ty jesteś gotów dokonać wyboru?

Radykalnego wyboru, w którym nie ma już po otwieranych dziesiątków drzwi, ale gdzie pozamykałeś te bramy i wybrałeś tę jedną. Bo my chcemy często ożenić chrześcijaństwo i pogaństwo. Trochę tu i trochę tam, żeby i ci byli ze mnie zadowoleni i ci. Żeby umiał się znaleźć i w takim i w siakim i w każdym jak chorągiewka odwracam się we właściwą stronę. Czy jesteś gotów podjąć decyzję dziś, na przykład dzisiaj? Bo każda Eucharystia jest dobrym momentem na decydowanie, że chcesz być chrześcijaninem, który żyje bez lęku, który zrobił to co Jezus Chrystus, czyli zawierzył swoje lęki Ojcu i przestał się martwić o to, czy straci, czy nie na tym wszystkim. Co inni powiedzą? Czy mu się uda? Czy będzie sam czy z innymi?

Wiara wyklucza ryzyko

Czy dla ciebie chrześcijaństwo jest dodatkiem czy centrum twojego życia? **Czy jesteś w Domowym Kościele dlatego, że wydaje się, iż tak będzie łatwiej rodzinie, czy dlatego, że Jezus Chrystus jest pomiędzy wami małżonkami jako fundament waszego małżeńskiego życia?** Czy wpuszciliście Jezusa Chrystusa do siebie? Bo jeżeli nie, to będziecie żyć w lęku – także w lękach wobec wspólnoty, wobec kręgu; jak wypadnę dzisiaj na tym spotkaniu? czy oni nie pomyślą, że ja się dzisiaj „mądruję”? co powiedzą, gdy wypowiem takie czy inne wezwanie na naszym kręgu, albo kiedy coś zaproponuję? Zastanów się chwilę: czy jesteś gotów podjąć tylko to jedno ryzyko – by uwierzyć? Bo potem już nie ma ryzyka. Ojciec Franciszek mówił, że **wiara wyklucza ryzyko. Jeżeli podejmę decyzję wiary, nic nie ryzykuję, bo gwarantem tego jest sam Bóg.** Co zrobił Abraham? Raz podjął ryzyko, zaufał Bogu i potem poszedł. I Bóg był gwarantem tej obietnicy.

Chcesz pokonać swojego Goliata?

Czy dalej będziesz żył po swojemu? Będziesz sam się starał i dalej będziesz się bał. Wtedy będzie lęk w twoim życiu i będziesz uciekał od tego lęku w niemyślenie, ale nie rozwiązesz problemu, nie rozwiązesz przyczyny, która sprawia, że chciałbyś uciec od niepowodzeń i cierpień, a nie umiesz! Bo tego nikt nie potrafi. Tylko kłamca i głupiec mówi, że się nie boi. Boimy się, ale nie musimy od lęku uciekać. My możemy „złapać byka za rogi”, ale nie sami. Świat mówi: „Ty musisz sobie sam poradzić z tym bykiem”. A jeśli ten byk przeze mnie przeleci i zostanę rozwalany na ziemi niepowodzeń? Ale ja mogę złapać byka za rogi mocą Boga samego! Spójrzcie na Pierwszą Księgę Samuela, na walkę Dawida z Goliatem. Każdy z nas ma Goliata w swoim życiu – coś, o czym wszyscy mówią: „Nie dasz rady; musisz spuścić z tonu; nie da się być tak radykalnym; trzeba pójść na układ; trzeba zawrzeć kompromis. *Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek...* Nie można być świętszym od papieża...”

Każdy z nas ma swojego Goliata. Izraelici tak bardzo bali się Goliata, że żaden z najdzielniejszych wojowników nie wystąpił do zmagania się z nim, i wyszedł Dawid, który był nikim – najmłodszym synem, małym, rudym, piegowatym; był pastuszkiem, który przyszedł z kijem, który nie umiał władać mieczem, nie miał zbroi, hełmu, nie był przygotowany do tej walki, ale Pan Bóg jego wybrał. I kiedy idzie naprzeciw Goliata i ten mu złorzeczy i mówi: „Utnę ci łeb” – to co on mówi? Mówi: „Ty idziesz na mnie z dzidą, z zakrzywionym mieczem, a ja idę na ciebie w imię Pana Boga zastępów i to ja pokonam ciebie”. Czy ty chcesz iść na swoje lęki w imię Pana Boga zastępów, czy tylko „po swojemu”? Po swojemu **przegrasz**; gwarantuję ci to, prędzej czy później „wyłożysz się”. Czy pójdziesz na swoje lęki w imię Pana Boga zastępów? Łe-kasz się o twoją przyszłość i o przyszłość twojej rodziny. Czy jesteś gotów zaufać Bogu, tak jak Ojcu zaufał Jezus Chrystus w Ogrodzie Oliwnym?

Krucjata nie walczy z alkoholem

My, chrześcijanie, mamy dotknąć problemu wolności człowieka, godności człowieka u jego

początku, a więc tam, gdzie ten problem ma swój korzeń, gdzie jest kłamstwo i gdzie jest lęk. Dlatego Krucjata Wyzwolenia Człowieka nie jest akcją trzeźwościową, antyalkoholową, czy nawet abstynencką. My **walczymy o wolność człowieka**. Najpierw o to, żeby sami być wolni; mam swoje słabości, walczę z nimi, z wieloma z nich walczę od lat, czasem jestem „na wozie”, czasem „pod wozem”, ale wiem jedno: **gdybym od dwudziestu lat nie był członkiem Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, już bym sobie odpuszczył i wytłumaczył sobie, że inni są gorsi, że przecież ja jestem całkiem niezły, że moje słabości to jest nic, że inni są bardziej uwikłani, że ja sobie jeszcze z tym wszystkim radzę, że przyjdzie dzień, kiedy zmienię moje życie, ale jeszcze nie dziś!**

Krucjata walczy o wolność człowieka

Krucjata nie jest po to, abyś był niewolnikiem, ale po to, abyś był wolny od kłamstwa i lęku, bo kłamstwo i lęk rodzą nałogi społeczne. Nałogi społeczne nie rodzą się dlatego, że rok zaczyna się od dwójki, a nie od jedynki; nałogi społeczne nie biorą się z ocieplenia klimatycznego. Nałogi społeczne rodzą się z tego, że nie wyrabiamy w pośpiechu życia, że żyjemy bez relacji, że żyjemy zagonieni, stłamszeni, że nie mamy marzeń, nawet hobby ludzie już powoli nie mają. I w konsekwencji, ponieważ nie nadążamy za światem, nie odnosimy takich sukcesów, jak byśmy chcieli i nie osiągamy takich stanowisk, to w konsekwencji czujemy się niezadowoleni i zaczynamy uciekać od swojego życia.

Wyrwać z depresji, nadać cel życiu

Kilka lat temu Światowa Organizacja Zdrowia (ja im do końca nie wierzę; to są ci od świńskich gryp i tak dalej, trochę „ściemniają”), napisała, że **po 2020 roku najczęstszą przyczyną zgonów na świecie będzie DEPRESJA**. Ludzimi nie będzie się chciało żyć. Tak będą zależnieni, zestrachani, sparaliżowani, bez sensu, bez przyszłości, zagonieni wokół spraw zawodowych, społecznych, awansów... I będzie „kicha”. Młodzi by powiedzieli: „Będzie masakra!”. Bo żyć nam się nie będzie chciało. Ja wiem, bo u mnie też zdiagnozowali w pewnym



momencie deprechę, wiem jak to jest, gdy się nie chce wstać. I wtedy kiedy było mi tak źle, poszedłem i powiedziałem: „Jezu ratuj, ja sobie nie radzę z moim życiem! Ja tak nie chcę!”. Ja wiem, że On ma moc odmienić życie człowieka. Doświadczyłem tego na sobie, a nie tylko w teorii, że to On mnie wyzwala z moich lęków o moją przyszłość. Jako ksiądz także mam jakąś przyszłość przed sobą i nie wiem co będzie, ale On mnie wyzwala z moich lęków i wiem, że On się o mnie zatroszczy i że to naprawdę będzie dobre rozwiązanie.

Czy naprawdę jesteś wolny?

Ale przyczyną wszelkich nałogów społecznych jest lęk i kłamstwo. I Krucjata Wyzwolenia Człowieka jest walką z tym, a nie walką z tobą. To nie jest tak, że ty musisz być członkiem Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Tu nie chodzi o zmuszanie ciebie, ale chodzi o twoją wolność. Czy ty jesteś na tyle wolnym człowiekiem, że mógłbyś podejść do drugiego człowieka i powiedzieć mu: „Ja byłem u lekarza, który uzdrowił przyczynę mojej choroby. Chodź, zaprowadzę cię do niego i pokażę ci; nie bój się, będę stał w drzwiach, razem z tobą; pogadaj z nim i zobaczysz, że twoje życie może być inne”. **Jako członkowie**

Krucjaty Wyzwolenia Człowieka przeżywamy swoją wolność, ale nie chcemy jej zachować tylko dla siebie. Całe nasze doświadczenie Jezusa Chrystusa możemy zamknąć na tym przykościelnym placu i być tu tylko dla siebie. Ale w tym mieście, w moim rodzinnym mieście, jest 100 tysięcy ludzi i wielu z nich nie poznało Jezusa Chrystusa, chociaż przyjęli sakramenty inicjacji chrześcijańskiej. Oni potrzebują świadków, którzy powiedzą: „Zobacz: w moim życiu, w życiu mojej rodziny to działa, funkcjonuje. Można żyć bez leków, można żyć bez przywiązania do telewizji, Internetu, alkoholu, pieniędzy, władzy. Można być prawdziwie wolnym. Można cieszyć się ze swojego życia; to wszystko jest możliwe! I właśnie chodzi o to doświadczenie – czy ty jesteś wolnym człowiekiem i możesz tę wolność pokazać innym albo możesz się skrywać. Przede mną Irek mówił o akcji „Kibicuj Rodzinie”. Możemy narzekać na innych i mówić: „Źle się dzieje w naszym kraju – rządy nie takie, siaki owakie” albo możemy coś zrobić, żeby rodzina nie oddała wszystkiego walkowerem. Możemy wyjść do ludzi, możemy nie siedzieć w naszym gettcie, w którym się często „kisimy”, żyjemy tylko do siebie zwróceni. My czasami potrzebujemy obrócić się i zobaczyć, że tam, na zewnątrz, też są

ludzie. Tu, w Kaliszu, za tymi alejkami toczy się życie i ci ludzie, którzy tam chodzą potrzebują twój świadectwa. Świadectwa człowieka wolnego, który powie: „Super jest żyć chrześcijańskim życiem. Chrześcijaństwo nie zniewala mnie, **chrześcijaństwo to nie dwa magiczne słowa – musisz i nie wolno; chrześcijaństwo to wezwanie: „Jeśli chcesz, możesz być wolnym człowiekiem, człowiekiem szczęśliwym i zadowolonym ze swojego życia, człowiekiem, który nie boi się drugiego, który nie boi się żyć w prawdzie i nie łąsi się do innych o odrobinę drobiazków zadowolenia i bycia z nim”.**

Czy dzielisz się dobrą nowiną o wolności?

Dlatego my, członkowie Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, **nie chowamy się po kątach i piwnicach**, tylko odważnie idziemy do ludzi i nie boimy się opinii, na przykład na temat tego, że jesteśmy abstynentami, bo ja się nie wstydzę mojej abstynencji. Ja idę i mówię: „Takie jest moje życie, taki jest mój wybór. Nie musisz być taki jak ja, ale ja chcę taki być, bo widzę, że to jest ważne dla mnie i dla innych. Jeśli będę wolny, będę innym mógł mówić o wolności. Przez długie lata pracowałem i pracuję z młodzieżą, jest też parę osób, które poznałem jako nastolatków; jeździli ze mną na oazy, ja jako animator oni jako uczestnicy. Inni byli na rekolekcjach, na których byłem moderatorem i im zawsze mówiłem: „Jestem abstynentem”. Mówiłem: „Patrzcie, to jest dorosły facet, który się jeszcze nie rozsechł z tego, że nie pije” – i byłem dla nich świadectwem. Moi gimnazjaliści powiedzieli mi kiedyś tak: „Wygląda na to, że ksiądz w to wszystko wierzy”. I okazało się, że dla moich „bierzma-ków: stałem się wiarygodnym świadkiem. Oni kontestowali to co im mówiłem, ale dali mi sygnał: „Wiemy, że ty w to wierzysz i tak żyjesz”.

Prowadź zniewolonych do dobrego lekarza...

A czy ty jesteś gotowy na to, aby światu objawić chrześcijański sposób życia, chrześcijańską wolność i radość, nowy styl życia, że nie potrzebujesz się „nawalić”, by tańczyć i śpiewać, że nie potrzebujesz „machnąć” trzech „szybkich” po to, żeby na weselu podejść i poprosić kogoś do tańca, że możesz rozmawiać.

Ja, facet, ja, prosty chłop, mogę podejść do kogoś i bez „dziabnięcia” z kimś porozmawiać; nie muszę zapraszać moich przyjaciół słowami: „Chodźcie obejrzymy film, kolejny odcinek i porozmawiamy o tym. Nie – ja mogę pogadać z nimi czasami do wczesnych godzin rannych i mogę to zrobić kontrolując każde słowo i będąc naprawdę sobą, choć jestem tchórzem, choć jestem nieśmiały. To nie alkohol, nie narkotyki, nie Internet, nie telewizja, nie hazard, nie pieniądze budują moją odwagę. Ja mogę pójść, bo jestem synem Boga. Bo jestem dzieckiem Bożym tak samo jak ty i nie jestem od ciebie wcale lepszy czy gorszy. Możesz mieć taką odwagę do życia, do tego, co w sobie głęboko przeżywasz i nie koncentrować się na ludzkich opiniach.

Krucjata Wyzwolenia Człowieka prowadzi nas do wewnętrznej wolności. Chrystus nas wyzwala. To nie my sami swoją mocą, ale Chrystus-wyzwoliciel przychodzi i jak przed grobem Łazarza, tak stoi tam, gdzie jesteś skurczony, gdzie się boisz i myślisz: „Co oni sobie pomyślą, co oni o mnie będą mówić”. On przychodzi i mówi: „Odsuńcie kamień” i woła ciebie: „Wyjdź na zewnątrz, przestań żyć w lęku o przyszłość swoją, twojej rodziny, o ludzkie opinie, przestań się lękać o utratę twarzy”. Ty możesz być sobą. Chrystus wyprowadza cię, wyzwala cię. Nie bój się iść do innych i zaproponować im lekarza. Gdy widzisz, że ludzie cierpią, to zamiast biadolić i razem z nimi uciekać od choroby, przyjdź i pokaż lekarza, jedynego skutecznego lekarza: Jezusa Chrystusa, Wyzwoliciciela od kłamstwa, lęków i nałogów społecznych. Możesz to uczynić w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka, która nie chce cię stłamsić i zmusić do czegoś, ale która jest twoim środowiskiem wzrostu. Jest twoją wspólnotą, w której uczysz się sposobu życia, wspólnotą osób, przy których czujesz się bezpiecznie, przyjaciół, do których możesz przyjść mimo wszystkich twoich lęków.

Krucjata to styl życia

Krucjata Wyzwolenia Człowieka to nie są żadni „nawiedzeni goście”. To ludzie, którzy chcą być wolni i widzą, że inaczej nie pomogą innym jak przez to, że sami zadbają o swoją wolność. Bo ja bardzo chciałbym mieć taką moc, że wyciągnę ręce, wypowiem dziesięć zdań i pół mojego rodzinnego miasta nie będzie miało kło-

potów; jak ja bym chciał, ale ja tak nie mogę, bo nie mam takiej mocy. Tę moc ma Jezus i dlatego mogę podjąć wezwanie Krucjaty, mój post na przykład od alkoholu, moją modlitwę i jałmużnę, czyli danie czegoś z siebie drugiemu człowiekowi. Czegoś, czego nie muszę dawać, ale daję. Moja już nieżyjąca nauczycielka ze studiów w seminarium powiedziała, że każdy nauczyciel i wychowawca musi dać swojemu uczniowi trzy rzeczy: czas, miejsce i akceptację i to musi być twój czas, twoja akceptacja i twoje miejsce. Mamy je dawać każdemu człowiekowi. Dać mu odrobinę czasu, przestrzeni i miłości; tak jest właśnie w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka. **Krucjata to nie jest tylko podpisanie czegoś; to jest styl życia, to jest radość z tego życia, to jest wolność.** To jest wolność dziecka Bożego i nikt w Krucjacie nie musi być, ale jeśli ktoś jest wolny to widzi, że to jest jego droga, że może żyć z innymi i nie być sam. Każdy z nas potrzebuje także doświadczenia braci i sióstr, którzy żyją tak samo. Właśnie Krucjata jest takim środowiskiem, takim sposobem życia.

Krucjata to część naszego charyzmatu

Przyjęliśmy Krucjatę jako część naszego Ruchu. Tak jak dbamy o liturgię, jak czytamy Słowo Boże, jak modlimy się, jak gromadzimy się jako Kościół, jak przeżywamy duchowość małżeńską jako rodziny, tak samo chcemy żyć w wolności dzieci Bożych, chcemy, by Chrystus nas wyzwalał. Charyzmat wyzwolenia jest integralną częścią Ruchu Światło-Życie. **Nie ma Ruchu Światło-Życie bez charyzmatu wyzwolenia, bez Chrystusa, który człowieka czyni wolnym.** A znakiem tego, że mnie wyzwolił jest podjęcie posługi na rzecz drugiego człowieka, ale nie tylko posługi polegającej na tym, że stoję i mówię, ale że tak również żyję. **Mówicie jako rodziny z Domowego Kościoła, że dajecie świadectwo swoim życiem, że życie zgodne jako małżonkowie, że wychowujecie po katolicku dzieci. Bardzo was za to szanuję i jestem wam niezmiennie wdzięczny za to świadectwo, ale czy bylibyście gotowi dać temu światu świadectwo przez inny styl życia, przez to, że jesteście wolni, przez to, że to nie jest tak jak wówczas, gdy dzwonię do kogoś, a on mi odpowiada: „Niech ksiądz zadzwoni za pół godziny bo**

teraz leci mój film”; że to nie jest tak, że boicie się ludzkiej opinii, że boicie się, że jak nie postawicie alkoholu, to rodzina przestanie do was przychodzić. Dlaczego się boicie?

Tu chodzi o człowieka, a nie o alkohol

Dlatego wzywam was, bracia i siostry: **nie lękajcie się!** Jedynym rozwiązaniem lęków jest Jezus Chrystus. Świat nie rozwiązuje lęków człowieka, ale je mnoży. Poza Chrystusem nie ma wolności w życiu człowieka i największym znakiem wolności jest Jezus Chrystus ukrzyżowany, dlatego tutaj pośród nas jest ikona Krzyża Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Pod krzyżem stoi Maryja (co w herbie Krucjacie Wyzwolenia Człowieka symbolizuje to wielkie „M”) oraz święci patronowie: św. Stanisław, biskup i męczennik, św. Maksymilian i my, symbolizowani w tym małym „m”. Stoimy pod krzyżem. Dlaczego? Bo tu, na krzyżu, Chrystus jest królem wolności; tu pokazał, że można przeciwstawić się lękowi, ludzkim opiniom, ludzkim słowom, ludzkim postawom. On jest tu całkowicie wolny. On jest tutaj Synem Ojca. I także ty możesz przeżyć swoje Boże dzieciństwo, dlatego chcę was teraz kochani zaprosić do wspólnej modlitwy podczas naszego nabożeństwa. O co będziemy się modlili? Nie o wytrwanie w trzeźwości czy abstynencji, ale o to, byśmy zaczęli się modlić, abyśmy nie lękali się dawać świadectwa światu, świadectwa naszym życiem, świadectwa otwartego, świadectwa stylu życia. Bo w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka chodzi o życie chrześcijańskie, **chodzi o wolność człowieka, a nie tylko o kwestię: „wolno”, czy „nie wolno”; czy ktoś musi być w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka, bo ma jakąś funkcję w Domowym Kościele, czy nie musi. To jest pytanie o to, czy ty chcesz być wolny, czy ty chcesz żyć bez kłamstwa i lęku.**

Tylko Chrystus może cię wyzwolić. Jeśli doświadczysz tego wyzwolenia, to przyjdź i bądź jedno z nami w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka. Przyjdź i doświadczyć tego. Zapraszam cię z całego serca.

Tytuł, śródtytuły i podkreślenia pochodzą od redakcji „Listu”. Konferencja w postaci pliku audio jest dostępna na stronie DK: www.dk.oaza.pl



Krucjata w pytaniach i odpowiedziach

→ Dlaczego nazwa „Krucjata”?

KWC realizuje swój cel poprzez stworzenie „kolumny ratunkowej” ludzi dobrej woli, którzy mają podjąć walkę o tę „ziemię świętą”, jaką jest każdy człowiek odkupiony przez Chrystusa. Słowo „krucjata” wskazuje na Krzyż jako skuteczny znak ostatecznego zwycięstwa nad wszelkim złem. Krzyż, jako symbol dobrowolnej ofiary podjętej z miłości jest jedyną drogą do skutecznego wyzwolenia innych. Aby wejść w tajemnicę krzyża, trzeba pokonać lęk, dlatego zadaniem Krucjaty jest wyzwolenie ludzi z lęku.

→ Jak powstała KWC?

KWC została powołana przez ks. Franciszka Blachnickiego i Ruch Światło-Życie w odpowiedzi na apel Ojca Świętego Jana Pawła II skierowany do Polaków u progu jego pontyfikatu:

Proszę abyście przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa, co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu, co może umniejszać jego wkład do wspólnego skarbcia ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła. Krucjata została uroczystie ogłoszona w obecności Ojca Świętego, jemu oddana i przez niego pobłogosławiona w Nowym Targu, podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, 8 czerwca 1979 r..

→ Jakie znaczenie w KWC ma abstynencja?

Abstynencja od alkoholu w Krucjacie to osobisty dar, podjęty dobrowolnie z pobudek miłości i odpowiedzialności za dobro drugiego człowieka. Dla członków Krucjaty abstynencja to:

- czyn osobistej wolności;
- zadośćuczynienie za grzechy pijaństwa;
- wyraz miłości do ludzi uzależnionych, dla których zupełna abstynencja jest jedynym warunkiem trzeźwości;
- skuteczny środek przemiany obyczajów;
- sposób pracy nad sobą i kształtowania charakteru,
- ważny środek profilaktyczny i wychowawczy;
- znak miłości do Ojczyzny.

→ Jakie są metody działania KWC?

Ponieważ wyzwolenie jest możliwe tylko w Jezusie Chrystusie i dokonuje się mocą Jego Ewangelii, dlatego podstawową drogą Krucjaty jest:

- ewangelizacja, czyli głoszenie z wiarą i mocą Jezusa Chrystusa, który wyzwala człowieka;
- modlitwa indywidualna i wspólnotowa;
- post, całkowita abstynencja od alkoholu.

Taką drogę wskazał Chrystus apostołom, gdy doświadczali niemocy w walce ze złem (*Ten rodzaj duchów wypędza się postem i modlitwą* – Mt 17,21). Modlitwa często jest jedy-

nym środkiem pomocy, kiedy po ludzku nic nie da się zrobić. Ona również przemienia „działaczy” w pokornych świadków Bożego działania, a zniewolonych przyprawia do źródła życia. Modlitwa i post stanowią serce programu działania Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

→ Jakie są formy działania – zadania KWC?

Podstawową formą działania KWC jest świadectwo stylu życia jej członków.

Inne formy działania członków KWC to:

- spotkania modlitwne i formacyjne członków KWC;
- organizowanie pielgrzymek w intencjach trudnych problemów społecznych;
- organizowanie uroczystości religijnych i towarzyskich bez alkoholu (np. wesela, sylwester);
- praca w gminnych komisjach rozwiązywania problemów alkoholowych;
- pomoc osobom uzależnionym;
- rekolekcje dla uzależnionych;
- praca profilaktyczna wśród dzieci i młodzieży;
- parafialne rekolekcje wyzwolenia;
- młodzieżowe kluby bezalkoholowe;
- tworzenie ośrodków profilaktyczno-szkoleniowych;
- diakonia życia, wychowanie do czystości i miłości oraz obrony życia;
- inne działania na polu zaangażowania społecznego.

→ Co to jest Księga Czynów Wyzwolenia?

Zawiera nazwiska tych, którzy zadeklarowali swoją abstynencję i przynależność do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Bł. Jan Paweł II wpisał do niej swoje błogosławieństwo 7 czerwca 1979 r. w Oświęcimiu, po modlitwie w celi śmierci św. Maksymiliana Marii Kolbego, patrona Krucjaty. Swoim błogosławieństwem Ojciec Święty objął tych, których nazwiska już widniały w Księdze, jak i tych, których nazwiska znajdują się w niej w przyszłości. Pierwsza Księga Czynów Wyzwolenia znajduje się w Stolicy nr 1 w Krościenku. Obecnie lokalne stancie mają własne (diecezjalne) Księgi Czynów Wyzwolenia.

→ Jak zostać członkiem KWC?

Postanowienie abstynencji jest równoznaczne z decyzją włączenia się do KWC. Jest ono zadeklarowane na piśmie i wpisane do „Księgi



Księga Czynów Wyzwolenia

Czynów Wyzwolenia”, istniejącej przy każdej stancie. Przyjmuje się dwie formy składania zobowiązań abstynenckich:

- na jeden rok, przez co ktoś staje się kandydatem do Krucjaty;
- na czas przynależności do KWC, przez co ktoś staje się członkiem Krucjaty.

Deklarację członkowską mogą składać osoby pełnoletnie. Deklaracja zawiera także postanowienie nieczęstowania alkoholem i niewydawania pieniędzy na alkohol.

Tekst Deklaracji przystąpienia do KWC zachowujemy dla siebie. Natomiast zgłoszenie należy odciąć od pobranego formularza, wypełnić czytelnie drukowanymi literami, a następnie przesłać na adres:

STANICA NR 1 Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, ul. ks. Franciszka Blachnickiego 2, 34-450 Krościenko nad Dunajcem lub do najbliższej Stancji Krucjaty Wyzwolenia Człowieka celem dokonania wpisu do „Księgi Czynów Wyzwolenia”.

Krucjata Wyzwolenia Człowieka istnieje we wszystkich diecezjach. Kontakt można nawiązać poprzez wspólnoty Ruchu Światło-Życie.

→ Czy można zrezygnować z przynależności do Krucjaty?

Tak. Złożenie deklaracji ma charakter zobowiązania się wobec wspólnoty ruchu Krucjaty Wyzwolenia Człowieka i każdy zachowuje wolność wycofania go w chwili wyłączenia się z szeregu członków KWC. Należy jednak wówczas poinformować o tym Stancję Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.



Świadectwa

„Pójdź za mną”

(Mt 9,9)

**Krucjata Wyzolenia Człowieka. Tak naprawdę o tym dziele dowiedziałem się na pierwszych rekolekcjach, na Oazie Rodzin I stopnia, po sześciu latach trwania w Domo-
wym Kościele. Wtedy to moja żona, Iwona, przystąpiła do niej jako kandydat na okres jednego roku. Miała jedyną intencję, z powodu której podjęła tę decyzję: za mnie, abym wy-
zwoił się od nałogu alkoholowego.**

Tak, to przerażające, że takie małżeństwo, będące na krawędzi rozpadu, w którym miejsce miłości zajmowała złość, żal i w końcu beznadzieja, że cokolwiek odmieni się na lepsze, współtworzyło wspólnotę kręgową. Cóż my mogliśmy do niej wnieść, jeżeli nie wszechobecny chaos naszego pożycia? Ale Pan Bóg miał i w tym swój głęboki zamysł.

Rok wcześniej, któregoś dnia, spojrzawszy w lustro po raz kolejny, w moje przepite oczy i pomyślałem, że tak dłużej już się nie da. Wiedziałem od dawna, że alkohol rani i niszczy życie moje i moich bliskich. Jeżeli nic z tym nie zrobię i czegoś nie odmienię, to już chyba tylko... Tego samego dnia rozpocząłem poszukiwanie pomocy u specjalistów od leczenia

i terapii uzależnień. Sukces połowiczny. Podjąłem słuszną decyzję, znalazłem lekarza, który za dwa dni miał mi wszyć Esperal (działający przez około rok lek uniemożliwiający przyswajanie alkoholu przez organizm, spożycie grozi wtedy nawet śmiercią). Niestety i tak znowu się upiłem.

Jednak po dwóch dniach było już „po wszystkim”. Rozpocząłem powolny proces zdrowienia – trzeźwienia. O dziwo, nie chodziłem na żadne terapie, a odczuwałem jakąś bliżej nieokreśloną wdzięczność dla Niebios. Może dlatego, że w czasie odtruwania (tuż przed wszyciem Esperalu) miałem zapaść i ostatnią moją myślą było: *Jezu, ratuj!* Tak bardzo chciałem żyć.

Po czasie, przy okazji późniejszych rozmów, żona opowiedziała mi o tym, jak tuż przed tym odkryła modlitwę Koronką do Bożego Miłosierdzia i zawierzyła Jezusowi Miłosiernemu mnie wraz z przekleństwem choroby alkoholowej. Dla nas obojga oczywiste stało się, skąd przyszedł dla nas ratunek.

Przez rok czasu uczyłem się trzeźwego myślenia i życia w innym dla mnie świecie. Niestety, kilka razy sięgnąłem do kieliszka myśląc, że już będzie inaczej, kulturalnie, pod kontrolą, ale było to tylko kolejne oszustwo księcia ciemności.

W takim stanie ducha pojechałem na wcześniejsze wspomniane rekolekcje. Dużo by tu pisać i opowiadać o tym, jak mną tam „rzucano”, jak było mi źle i przez trzy dni chciałem stamtąd uciekać. Ale to właśnie tam doznałem głębokiego nawrócenia, przewartościowałem swoje życie i od tej pory nic już nie jest takie samo. Choć bez zgrzytu małżeńskiego się nie obeszło. Moja żona podpisała tam krucjatę na jeden rok, ja nie. Czemu? Bo tak czułem. Przecież ja jestem alkoholikiem, mi nie wolno pić, nigdy, taka to choroba. Gdzie tu byłby bezinteresowny dar z siebie, dar abstenencji od alkoholu?

Od tych rekolekcji jednak zaczęła się moja przygoda z całkowitą abstynencją. Owoc nadszedł po dziewięciu miesiącach (niczym stan błogosławiony), na Oazie Rekolekcyjnej Diakonii, 3 maja, w święto NMP Królowej Polski, **stałem się członkiem Krucjaty Wyzwolenia Człowieka**, choć dalej uważałem, że nie jestem gotów i godzien. Jednak Pan wzbudził we mnie ten błogosławiony, wewnętrzny przymus – głębokie pragnienie, a błogosławieństwo to trwa już bez mała trzynaście lat. W tym czasie miałem co prawda jeden mały upadek, ale i w nim dopatrzyłem się woli Bożej – takie przypomnienie, że bez Boga jestem nikim i niczym.

Dziś, patrząc z perspektywy trzynastu lat przynależności do KWC, jasno widzę zamiar Boga i moc Ducha Świętego płynącą z Krucjaty. Mimo wielu słabości i wad widzę, jak **Bóg uzdrawia całe moje życie: małżeńskie, rodzinne, wyzwala z lęków przed służbą drugiemu człowiekowi, wspólnocie. Widzę, jak Pan usuwa z otoczenia bliskich mi osób alkohol, jak wielu powołuje do życia w trzeźwości i niesie wolność uzależnionym.**

Dlatego jestem wdzięczny Bogu za wolność, która przywróciła mi godność dziecięctwa Bożego, za wolność, która uratowała i odnowiła naszą miłość małżeńską, za wolność, która sprawia, że potrafię wyciągnąć rękę do tych, którzy już nie potrafią o własnych siłach powstać do życia.

Obecnie wraz z żoną i wieloma przyjaciółmi formujemy się i służymy w diakonii wyzwolenia KWC, uczymy się patrzeć oczami Chrystusa na ludzi odrzuconych. A co najważniejsze, **na nowo odkrywam sens i znaczenie słowa: MIŁOŚĆ, bo tylko tyle, albo aż tyle jest potrzebne, by nieść**

drugiemu człowiekowi Chrystusa i do Niego go doprowadzić.

Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci? Odpowiedział Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham” (J 21,15).

Mirek Hilicki

DK, archidiecezja szczecińsko-kamieńska

„Pisz i mów o moim Miłosierdziu”...

(Dzienniczek św. Faustyny, 1448)

Te słowa wypowiedział Jezus do siostry Faustyny. Ona spełniła Jego polecenie, a teraz nadszedł moment, abym i ja napisała o wielkim Bożym Miłosierdziu. Jego szczególnym wyrazem w moim życiu stała się Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Znakiem i drogą, która miała prowadzić do przemiany mojego serca, życia i losu moich bliskich.



Pierwsze spotkanie z Krucjatą nastąpiło podczas naszych rekolekcji w 1998 roku w Ochotnicy Dolnej. Rok wcześniej Jezus dokonał cudu w naszym małżeńskim życiu. Po rozpaczliwym odmówieniu przeze mnie Koronki do Miłosierdzia Bożego wyciszył problem, z którym zmagaliśmy się w naszym małżeństwie. Jadąc na rekolekcje nie przeczuwałam, że znajdziemy tu konkretną drogę, która będzie dla nas pomocą w naszym problemie. Usłyszeliśmy o Krucjacie Wyzwolenia Człowieka. Pamiętam, że w sercu natychmiast pojawiła się NADZIEJA i radość. Postanowiłam, że przystąpię do KWC jako kandydat na rok. W duchu myślałam sobie, że jeśli to zrobię, mój mąż uczyni to samo. Podpisałam. Niestety, Mirek nie poszedł w moje ślady. Byłam

zawiedziona. Pojawił się nawet bunt przeciw Bogu, Mirkowi, sobie. Po co ja to zrobiłam? Przecież ja nie mam problemu z alkoholem! Z czasem jednak **zaczęłam odkrywać, ku mojemu zdziwieniu, że przystąpienie do krucjaty przynosi owoce, i to całkiem nieoczekiwane. Zmieniła się moja modlitwa. Już nie prosiłam Boga, aby coś uczynił z moim mężem. Wręcz przeciwnie, to ja chciałam pomóc.**

Pół roku później odkryłam, że Jezus dokonał czegoś, o co wcale nie prosiłam. Wyzwolił mnie z mojego straszego zniewolenia. Od lat borykałam się z bulimią. W tym momencie mojego życia było już lepiej, ale to ciągle wracało. Aż tu nagle olśnienie! Jestem wolna. Jak to się stało? Kiedy? Szybko zrozumiałam, że przecież przystąpiłam do Krucjaty WYZWOLENIA CZŁOWIEKA! I Jezus mnie właśnie wyzwala! Pomału, delikatnie, czasami prawie niedostrzegalnie.

Rok później z sercem pełnym radości i gotowości jechałam na ORD do Rokitna. I wiedziałam już, że teraz chcę podpisać deklarację członkowską KWC w intencji Mirka, mojego ojca, innych zniewolonych, ich rodzin, bliskich. Podpisałam! I mój mąż też! Na dodatek również jako członek. Radość ogromna. I następny cud. Jezus zwolnił mnie z lęku, ze strachu, że ten problem ponownie może zakłócić spokój w naszym małżeństwie, rodzinie. Kolejny raz odkrywałam

ze zdumieniem, jak ogromną moc ma to dzieło! Ale czemu się dziwić?! Przecież w krucjacie jest siła! Siła płynąca z ofiary i modlitwy tysięcy ludzi! Jesteśmy armią! Armią Gedeona, jak nazwał Krucjatę sam ojciec Franciszek Blachnicki.

Rok 1999, czyli rok przystąpienia do Krucjaty nas obojga, był przełomowy dla naszej rodziny. Dobro pomału rozrastało się. Wrócił spokój w naszym domu, uroczystości bez alkoholu były spokojniejsze i radośniejsze. Wśród naszych bliskich też tego alkoholu było mniej. Często byliśmy zapraszani na rekolekcje, aby mówić o krucjacie i świadczyć naszym życiem. Nasz najstarszy syn przystąpił do Krucjaty najpierw jako kandydat, później jako członek.

Ale z czasem zaczęło nam czegoś brakować. Powstała myśl o comiesięcznej Eucharystii w intencji Krucjaty, spotkaniach, formacji. Jednym słowem – o diakonii wyzwolenia człowieka, której w naszej diecezji brakowało. **Pragnęliśmy, aby poprzez Krucjatę Miłosierdzie Boże docierało do innych, do zniewolonych, do ich bliskich, którzy przecież tak cierpią, głównie z powodu bezradności i braku nadziei.**

I stało się. A we wrześniu tego roku zaczęliśmy trzeci rok spotkań i formacji. Bogu niech będą dzięki!

Iwona Hilicka
DK, archidiecezja szczecińsko-kamieńska





RODZINA SZKOŁĄ TRZEŹWOŚCI

List Pastorski Episkopatu Polski na sierpień 2012 r.

Umilkowani w Chrystusie Panu, Siostry i Bracia!

Każdego dnia słyszymy o kryzysie ekonomicznym, którego konsekwencje odczuwają całe społeczeństwa. Rzadko mówi się jednak, że aktualne problemy wynikają z głębokiego kryzysu moralnego. Człowiek staje się więźniem cywilizacji chciwości i rywalizacji, a narastający w nim stres sprawia, że ucieka w świat konsumpcji, rozrywki i przyjemności. Coraz więcej osób jest uzależnionych od narkotyków, leków antydepresyjnych, hazardu, gier komputerowych czy Internetu. Mówi się dziś wręcz o „epoce uzależnień” oraz „nałogowej osobowości naszych czasów.”

1. Szkodliwość nadużywania alkoholu

W Polsce wciąż najpoważniejszym zagrożeniem jest fakt nadmiernego spożywania alkoholu. Alkohol zawarty w piwie, winie czy wódce jest substancją niebezpieczną, która może uzależniać, niszczyć zdrowie i życie. Według danych statystycznych aż 14 % dorosłych Polaków pije ryzykownie i szkodliwie. Wielu nawet nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Ponad milion Polaków jest uzależnionych. Co najmniej dwa miliony dzieci żyje w rodzinach obarczonych dramatem uzależnienia. **Każdy polski podatnik przeznacza co roku ok. 800 zł na pokrycie strat wynikających z nadmiernego spożycia alkoholu.** Jak wynika z dostępnych danych dzisiejsza sytuacja jest alarmująca, a spożycie alkoholu ciągle wzrasta, zwłaszcza wśród ludzi młodych.

Nadużywanie alkoholu, oprócz skutków społecznych i ekonomicznych, powoduje również osłabienie lub utratę wiary i trwanie

w grzechu. Dlatego stanowi zagrożenie dla zbawienia człowieka. Duszpasterstwo i apostołstwo trzeźwości są odpowiedzią Kościoła na wyzwania, jakie płyną z nadużywania alkoholu. Kościół przypomina o wartości cnoty trzeźwości i wzywa do jej ochrony. Trzeźwość wyraża się w odpowiedzialnej postawie wobec napojów alkoholowych i korzystaniu z nich z umiarem i roztropnością. Istotą cnoty trzeźwości jest nie tyle właściwa miara w spożyciu, ile łatwość życia w abstynencji. Tego musimy się ciągle uczyć, przezwyciężając nasze słabości. **Postawa wobec napojów alkoholowych ujawnia istotną prawdę o każdym człowieku. Jest odwzorowaniem osobistej hierarchii wartości, stopnia wewnętrznej wolności i panowania nad sobą.** Uciekanie się do alkoholu w trudnych sytuacjach życiowych, czy też traktowanie go jako sposobu na ukrycie własnych słabości, to wyraźny sygnał wkraczania na drogę uzależnienia. Ryzyko jest tym większe, im częściej człowiek szuka w alkoholu remedium na problemy.

2. W rodzinie uczymy się trzeźwości

Najważniejszą rolę w kształtowaniu właściwych postaw wobec alkoholu odgrywa rodzina. Bł. Jan Paweł II nazwał rodzinę „szkołą bogatszego człowieczeństwa”, a papież Benedykt XVI podczas Światowego Spotkania Rodzin w Mediolanie mówił o „życiu rodzinnym jako szkole cnót społecznych”. To w domach rodzinnych powinna kształtować się trzeźwość indywidualna i społeczna. **Rodziny od samego początku swojego istnienia muszą pielęgnować łatwość życia bez alkoholu.** Jest to niezwykle ważne w wychowywaniu dzieci, które od najmłodszych lat naszym zwierciadła odbijają zachowania swoich rodziców. Gesty, czyny i słowa rodziców

są dla nich najbardziej sugestywną lekcją. **Gdy więc dzieci będą widzieć, że ich matki i ojcowie potrafią żyć bez alkoholu, będą ich naśladować.** Jeżeli zaś będą obserwować rodziców upijających się, topiących w alkoholu problemy, jedynie w nim szukających odpoczynku i relaksu, to również w świadomości dzieci alkohol stanie się głównym sposobem radzenia sobie z trudami życia. Dlatego matki i ojcowie powinni często zadawać sobie pytanie: czy to, co robię, jest dobrym przykładem dla moich dzieci?

Wszystkim rodzinom, które każdego dnia są szkołami trzeźwości, wyrażamy naszą głęboką wdzięczność i uznanie. One są nadszję społeczeństwa i Kościoła. Niestety są wśród nas rodziny, które nie podejmują tej ważnej misji. W zbyt wielu domach alkohol jest nieodłącznym elementem codziennego życia. Szczególnie bolesnym jest fakt, że mimo cennych inicjatyw społecznych, wciąż wiele kobiet w ciąży spożywa alkohol. Wpływa na to również egoistyczna postawa współmałżonków, którzy nie wspierają swoich żon w tym ważnym czasie, a często wręcz namawiają je do picia. Chociaż rosnące ceny zmuszają do coraz większych wyrzeczeń, to w wielu skromnych domowych budżetach zawsze znajdują się pieniądze na alkohol. Zasmucające jest, że **Polacy wydają rocznie na alkohol ponad 35 miliardów złotych.** Problemem jest także **pobłażliwy stosunek rodziców do spożywania alkoholu przez dzieci.** Usprawiedliwianie synów i córek, przyzwalanie na weekendowe upijanie się, to otwieranie drzwi przed przyszłymi dramataми, które nie pojawiają się nagle, lecz narastają powoli kumulując wiele pozornie nieistotnych wydarzeń. Odpowiedzią na problemy powinna być troska o to, by wszystkie rodziny były miejscem kształtowania dojrzałych postaw.

Rodziny, bądźcie szkołami trzeźwości tworząc wspólnoty głębokiej wiary. Szczerą więź z Bogiem i życie według Ewangelii chronią przed zagubieniem i szukaniem pocieszenia w alkoholu. Rodziny, otwórzcie się na Boga i Jego przykazania. **Budujcie domowe Kościoły, w których nie zabraknie miejsca dla Eucharystii, modlitwy i rozmowy o sprawach wiary. Pielęgnujcie kulturę rodzinnego przeżywania niedzieli oraz świąt i uroczystości.**

Rodziny, bądźcie szkołami trzeźwości troszcząc się o autentyczne i głębokie więzi rodzinne. **Chrońcie i umacniajcie miłość, która jest największym darem Boga dla człowieka, a jednocześnie wielkim zabezpieczeniem przed nałogami.** Pamiętajcie, że świat nie kończy się na ekranach komputerów i telewizorów, na indywidualnych potrzebach i zachciankach. Wasi bliscy potrzebują zrozumienia i uwagi, dobrego słowa, wspólnie spędzanego czasu.

Rodziny, bądźcie szkołami trzeźwości ofiarując młodzieży pozytywne wsparcie, zwłaszcza wtedy, gdy przez odmowę spożywania alkoholu, spotka się z odrzuceniem ze strony rówieśników. **Nie wychowujcie oportunistów, nie przyuczajcie do picia, ale bądźcie oparciem dla odważnych, poszukujących trzeźwości!**

Wy zaś, drodzy młodzi, chrońcie i umacniajcie swoją trzeźwość. Cieszcie się pięknem życia, które daje wam Bóg. Nie szukajcie wrażeń tam, gdzie możecie znaleźć jedynie rozczarowanie i dramaty. Nie ryzykujcie zdrowia i marzeń, które alkohol może wam odebrać.

3. Rodzina potrzebuje społecznego wsparcia

Na drodze do wychowania w trzeźwości rodziny potrzebują bezpiecznego i przyjaznego środowiska. Potrzebują społeczeństwa, w którym nie ma przyzwolenia na sprzedaż alkoholu nieletnim. Rodzice mają prawo oczekiwać, że ich dzieci nie otrzymają alkoholu na spotkaniu towarzyskim, w mieszkaniu przyjaciół czy na dyskotekę. Mają też prawo wymagać od szkoły i nauczycieli jednoznacznego stosunku wobec picia alkoholu. Abstynencja dzieci i młodzieży nie jest dobrowolnym wyborem, lecz koniecznością.

Aby budować trzeźwe społeczeństwo potrzeba także odwagi i odpowiedzialności wszystkich, a więc również parlamentu, rządu i samorządów. Trzeba postawić tamę zalewaniu Polski punktami sprzedaży alkoholu. Niedopuszczalna jest sytuacja, w której jeden taki punkt przypada na mniej niż 200 mieszkańców. Nie możemy milczeć, gdy masowo liberalizuje się prawo dotyczące liczby tych miejsc i odległości od szkół, świątyń czy ośrodków zdrowia. Nie możemy się zgodzić na to, że na stacjach paliw masowo

sprzedaje się napoje alkoholowe, gdy – jak wiadomo – co czwarty śmiertelny wypadek spowodowany jest przez nietrzeźwego kierowcę.

Potrzeba odwagi i determinacji we wprowadzaniu przepisów, które pozwolą zapobiegać problemom niszczącym tak wiele dobra w naszych rodzinach i ojczyźnie. Ponieważ często reklamy pokazują napoje alkoholowe jako wybawienie od zmartwień i źródło szczęśliwego życia, trzeba dążyć do całkowitego zakazu takich reklam i innych form promocji alkoholu. Szczególnie niepokojący jest fakt, że na przykład do promocji piwa wykorzystuje się symbole narodowe, takie jak polska flaga i hymn. Łączenie najważniejszych dla Polaków wartości z alkoholem jest niedopuszczalne. Z całą mocą przypominamy, że ochrona trzeźwości narodu, to nie tylko sprawa rodziny, ale całej społeczności, władz rządowych i samorządowych, to **polska racja stanu**.

4. Świadectwo abstynencji

Sierpniowe wołanie o dobrowolną abstynencję to jedno z wielu działań, które podejmuje Kościół. Dziękujemy kapłanom, osobom konsekrowanym oraz wiernym świeckim za **zaangażowanie w budowanie kultury trzeźwości. Zachęcamy do rozszerzania działalności istniejących i zakładania nowych stowarzyszeń, grup, fundacji, które będą promować trzeźwość w codziennym życiu.** Wciąż potrzebna takich inicjatyw, jak Ruch Trzeźwości im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, który w tym roku obchodzi jubileusz trzydziestolecia działalności.

Jak co roku prosimy o wspaniałe świadectwo abstynencji, która jest darem miłości. **Prosimy o abstynencję przeżywaną w sposób radosny i odważny. Zdolność rezygnacji z alkoholu z motywów religijno-moralnych, wychowawczych i patriotycznych oraz umiejętność zabawy i wypoczynku bez alkoholu nie są powodem do wstydu. Są znakiem mądrości i odpowiedzialności.**

Takiego świadectwa potrzebują dzisiaj rodziny, potrzebuje cała nasza ojczyzna. W tym roku przypada stulecie śmierci wybitnego apostoła trzeźwości, bł. Bronisława Markiewicza. Ten wielki kapłan i patriota mówił, że „zdrajcą narodu i wiary jest ten, kto dzieci i młodzież chciałby wychować ze szklanką piwa lub kieliszkiem wina



w rękę. [...] Polska albo będzie trzeźwa, albo nie będzie jej wcale.”

Droży Bracia i Siostry! Nie pozwólmy, aby brak trzeźwości osłabiał nasze życie rodzinne i narodowe. Pamiętajmy, że trzeźwa i silna Bogiem rodzina jest fundamentem narodu. Dlatego przyzywając wstawiennictwa Jasnogórskiej Matki i Królowej Polski, najgoręcej prosimy: Rodziny, bądźcie szkołami abstynencji, która prowadzi do trzeźwości całego narodu.

Na sierpień, miesiąc abstynencji, czas pielgrzymek, uroczystości Maryjnych i narodowych rocznic, udzielamy wszystkim pasterskiego błogosławieństwa.

Podpisali: Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce obecni na 358. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski we Wrocławiu, w dniach 21-23 czerwca 2012 r.

Za zgodność:

+ Wojciech Polak, *Sekretarz Generalny KEP*
Wytłuszczenia pochodzą od redakcji.

EWANGELIZACJA = ŻYWY KOŚCIÓŁ



Gdzie nie ma dzieci, tam zamyka się szkoły

Z ks. Tomaszem Jaklewiczem, zastępcą redaktora naczelnego „Gościa Niedzielnego”, rozmawia Tomasz Talaga.

– W 27. numerze „Gościa Niedzielnego” z tego roku analizuje Ksiądz watykański dokument roboczy przed Synodem Biskupów, który będzie poświęcony ewangelizacji. W dokumencie tym znalazło się sporo ważnych, często mocnych i wyrazistych sformułowań opisujących kryzys w Kościele, zwłaszcza w kontekście obecności Kościoła we współczesnym świecie. W jakich obszarach Kościół potrzebuje obecnie największych zmian?

– Moim zdaniem, największym wyzwaniem dla współczesnego Kościoła jest obudzenie na nowo świadomości misji, posłannictwa względem świata. Pan Jezus odchodząc z tego świata powiedział swoim uczniom: „Idźcie na cały świat i czyńcie uczniów wśród wszystkich narodów”. Kościół w wielu miejscach, zwłaszcza tam, gdzie jest od wieków, zapomniał, że jest szkołą. A szkoła, żeby działać, musi werbować nowych uczniów. Gdzie nie ma dzieci, tam zamyka się szkoły. Tak samo jest z Kościołem. On ginie tam, gdzie nie ma „dzieci”, czyli ludzi nowonarodzonych dzięki Duchowi Świętemu i osobistej wierze. Szkoła, którą powinien być Kościół, zamienia się wtedy w muzeum lub w skansen. Przypomina mi się też takie tradycyjne, ale piękne określenie Kościoła jako „Matki i Nauczycielki” (Mater et Magistra). Jeśli Kościół przestaje dawać Boże życie (Matka) i przestaje uczyć życia kierowanego wiarą (Nauczycielka), wtedy gubi swoją tożsamość. W „Instrumentum Laboris” na je-

sienny Synod w różny sposób powraca postulat przemodelowania całego duszpasterstwa tak, by było one bardziej ofensywne, ewangelizacyjne, by miało ambicje zdobywania ludzi dla Chrystusa, rodzenia w nich żywej wiary. By ta szkoła prowadząca ludzi do pełni życia, rzeczywiście tętniła życiem. Ten zasadniczy postulat przekłada się oczywiście na konkrety, które jednak będą różne w różnych miejscach świata. Na pewno synod dokona takiej konkretyzacji.

– Ewangelizacja od początku istnienia Kościoła stanowiła o jego żywotności. Gdy zatem mówimy dzisiaj o „nowej ewangelizacji” to co mamy na myśli? Co nowego musi się wydarzyć, aby współczesna ewangelizacja była inna od „starej”, a jednocześnie nie zgubiła swej istoty?

– Tak, wciąż próbujemy zdefiniować „nową ewangelizację”. Sam spór o pojęcie wydaje mi się jałowy. I nie chodzi o to, by urządzać wciąż sympozja o tym, czym jest nowa ewangelizacja. Bł. Jan Paweł II miał pewną intuicję, prorocki błysk. Warto sięgnąć do jego przemówienia w opactwie cystersów w Krakowie-Mogile z 1979 roku. Tam po raz pierwszy papież użył tego wyrażenia. Mówił o tym, że przed wiekami krzyż stanął na polskiej ziemi. To była pierwsza ewangelizacja. Nowa Huta miała być nowoczesnym miastem bez religii. A jednak tam stanął drewniany krzyż w roku milenium chrztu Polski jako znak, że ludzie

chęć kościoła. I ten krzyż stał się symbolem nowej ewangelizacji. Chodzi więc o głoszenie wiary w nowych kontekstach, w nowych pokoleniach wszędzie tam, gdzie wyrastają nowe pogańskie miasta. Dziś nie ma już w Europie komunizmu, ale współczesne zachodnie miasta są w znacznym stopniu miastami bez Boga. Dawniej chrześcijaństwo przekazywane było przez kulturę i przez rodzinę. Dziś te dwa kanały ewangelizacji, czyli kultura i rodzina już nie funkcjonują. Kultura masowa jest albo neutralna, albo wroga wobec Boga, a z rodziną też nie jest najlepiej, nie ma w niej nieraz przekazu żadnych wartości, więc nie ma też przekazu wiary. Dlatego musimy stawiać nowe misyjne krzyże. Istota ewangelizacji jest zawsze ta sama: zanościć światło wiary do współczesnych ludzi, dawać im Chrystusa. Za bardzo myślimy o Kościele kategoriami terenu, a nie ludzi. Proboszcz mówi: „Ta ulica należy do mojej parafii”. Ale chodzi przecież o ludzi mieszkających przy tej ulicy. Czy oni naprawdę należą do parafii, czyli do Chrystusa? Pytania typu: jak dziś głosić Ewangelię, jakich używać środków, jakiego języka itd. są wtórne. Ewangelizatorem jest ten, kto w swoim sercu czuje, że wiara jest skarbem, którym warto się dzielić. Ten, kto wie „po co”, pokona każde „jak”.

– **We wspomnianym dokumencie watykańskim poruszony jest temat świeckich członków Kościoła i różnorodnych „nowych” wspólnot innych niż parafia. Czy istnieje napięcie między dynamiką „nowej” wspólnoty a parafią jako jednostką administracyjną Kościoła, która także, przynajmniej z założenia, powinna być dynamiczną wspólnotą wiary?**

– Owszem, takie napięcie istnieje. To widać w samym dokumencie roboczym. Sądzę, że temat powróci na synodzie. Najbardziej ewangelizacyjnie nastawieni chrześcijanie pochodzą z nowych ruchów i wspólnot, to fakt. Nieraz pojawiają się pewne zgrzyty między tradycyjną parafią a tymi wspólnotami. Zawsze pewną rolę grają tu ludzkie ambicje, po prostu pycha. Wiele zależy od duszpasterzy. Ale oni są często uformowani tak, że najważniejsze

jest utrzymanie modelu tradycyjnej parafii, jest więc jakaś nieufność, czasem lęk przed zmianą. Potrzebne jest wzajemne otwarcie, zaufanie i odwaga. Niestety, często liczy się przede wszystkim „święty spokój”. A ten łatwo może zamienić się w grobowy spokój. Jak powiedział abp Fisichella podczas Kongresu Nowej Ewangelizacji, odpowiedzialnym za współpracę parafii i ruchów jest przede wszystkim biskup.

– **Przystanek Jezus oraz I Kongres Nowej Ewangelizacji, o których pisze Ksiądz w numerze 31. „Gościa Niedzielnego”, to odpowiedź na potrzebę naszych czasów. Obie inicjatywy pojawiły się w związku z potężnym przedsięwzięciem, jakim jest Przystanek Woodstock. Czy do współczesnej ewangelizacji potrzebne są aż tak mocne preteksty? Czy Kościół do ewangelizacji potrzebuje silnych bodźców, czy też może ewangelizować zwyczajnie, na co dzień?**

– Liczna uczestników tegorocznego Przystanku Woodstock dochodziła do miliona młodych osób. Gdyby tam nie było Kościoła, to byłaby nasza klęska. Więc dobrze, że na tym ogromnym polu, staje co roku biały krzyż, a pod nim ludzie gotowi, by głosić Ewangelię. Nie przeciwstawiałbym tzw. mocnych pretekstów codzienności. Nieraz taki silny bodziec pomaga przełamać lęk. Takie mocne wydarzenia procentują w codziennym zaangażowaniu. Choć uważam, że o wiele łatwiej jest zorganizować mocną jednorazową akcję ewangelizacyjną, niż dobrą stałą „szkołę” dla tych, którzy już „złapią się do Jezusowej sieci”. W Kościele potrzebna jest praca siewców i praca ogrodników, którzy przycinają pędy, okładają nawozem, czyli organizują sensowną drogę wzrostu w wierze. Ewangelizacja musi prowadzić do wejścia we wspólnotę żywej wiary, która zapewni rozwój, wzrost w łasce. Inaczej ogień, który się zapali po ewangelizacji, szybko zgaśnie.

– **Jak można przygotowywać do codziennej ewangelizacji zwykłych śmiertelników: mat-**

ki, ojców, babcie, dziadków, pracowników, pracodawców, urzędników, przedsiębiorców, samorządowców itd., którzy mając głęboką więź z Chrystusem, chcą się Nim dzielić z innymi? Jak Kościół powinien pomóc im w tej pracy?

– Aby ewangelizować, nie trzeba być żadnym super specjalistą. Oczywiście, są ludzie, którzy mają specjalny charyzmat do ewangelizacji. Ale każdy, kto ma żywą więź z Chrystusem, będzie ewangelizował w szerokim sensie tego słowa. Wiara, nadzieja, miłość z natury rozlewają się na innych, przez świadectwo życia, modlitwę i słowo. Każdy ma swój talent, ma swoje powołanie, swoje miejsce. Jeden będzie grał, ktoś inny będzie robił gazetkę, ktoś inny poprowadzi krąg biblijny czy rekolekcje dla małżeństw. Rolą pasterza jest pobudzać, inspirować, pomagać rozeznawać dary i dawać odpowiedzialność za różne działania. Powstają szkoły nowej ewangelizacji, każdy z nowych ruchów kształtuje animatorów. To trzeba wzmacniać, żeby to nie były zajęcia hobbystów, lecz aby ruchy stawały się zaczynem odnowy parafii.

– Jak w kontekście nowej ewangelizacji zapatruje się Ksiądz na problem dramatycznie niskiej dzietności w Polsce? Przekazywanie wiary w domowym katechumenacie to fundament chrześcijańskiej formacji. Tymczasem z danych statystycznych wynika, że nie ma za bardzo komu tej wiary przekazywać. Jak Kościół w Polsce może wspierać swój własny rozwój, czyli pomnażać uczniów Chrystusa w najbardziej naturalnej formie jaką jest rodzina?

– Zawsze mnie ciekawi, jak to się dzieje, że w Neokatechumenacie jest tak wiele rodzin wielodzietnych. Po owocach ich poznacie. Warto ich zapytać. Kościół w Polsce dość głośno i na różne sposoby podkreśla piękno powołania do bycia ojcem i matką. Naucza też, że miłość małżeńska ma być otwartą na życie. Może trzeba o tym mówić jeszcze głośniej, przekonywać, zachęcać. Pamiętamy, że

model życia lansowany przez masową kulturę jest antyrodzinny. Więc mamy wiatr w oczy. Sprawa dzietności ma także związek z wiarą. Może to jest tajemnica „neonów”, że oni na serio traktują Ewangelię również w kwestiach małżeństwa i rodziny?

– Czego osobiście oczekuje Ksiądz od zbliżającego się Synodu Biskupów poświęconego nowej ewangelizacji? Czy mają to być odważne, bezkompromisowe tezy, czy może zachęta do spokojnej, umiarkowanej pracy organicznej? Czy w ogóle można mieć oczekiwania względem Synodu Biskupów, czy też bardziej na miejscu jest pokornie oczekiwać wskazań pasterzy Kościoła?

– Wolno mieć swoje oczekiwania. A jednocześnie warto ufać mądrości Kościoła, kierowanego przez Ducha Świętego. I być gotowym na Boże niespodzianki. Sądzę, że Synod i Rok Wiary to będą jakieś nowe impulsy dla Kościoła, rzucanie iskier, z których powstanie jakiś ogień. Może nastąpi jeszcze większe zaakcentowanie odpowiedzialności nowych ruchów i wspólnot za Kościół. Sądzę, że tzw. stare Kościoły, często skostniałe, mogą się wiele nauczyć od młodszych, często bardziej dynamicznych. Wymiana tych doświadczeń na pewno będzie owocem Synodu. Pierwsza ewangelizacja, opisana w Dziejach Apostolskich, zaczęła się od Pięćdziesiątnicy. Ufam więc, że nastąpi jakiś nowy powiew Ducha. Może to zabrzmie bardzo klerykalnie, ale sądzę, że potrzebne jest większe otwarcie na Ducha Świętego wśród biskupów i księży. Często w naszych kapłańskich szeregach za dużo ziemskich kalkulacji, za mało odwagi i wizji na miarę bł. Jana Pawła II czy Sługi Bożego Franciszka Blachnickiego.

Ks. Tomasz Jaklewicz (ur. 1967) – zastępca redaktora naczelnego „Gościa Niedzielnego”, kierownik działu „Kościół”. Ksiądz archidiecezji katowickiej od 1992 r., doktor teologii dogmatycznej. Pracuje w „Gościu” od 2004 r. **Obszar specjalizacji:** teologia, zwłaszcza dogmatyka i ekumenizm, Kościół, duszpasterstwo.

Darek Borkowski

Jesteśmy silni tylko „głupstwem krzyża”

W dniach 28-31 lipca br. Kostrzyn nad Odrą był miejscem, w którym zapewne najczęściej na świecie wymawiano słowo „ewangelizacja”. W tych dniach odbył się tam bowiem I Kongres Nowej Ewangelizacji, który poprzedzał 13. Przystanek Jezus. Do Kostrzyna przybyło ok. 1200 osób (w tym ok. 150 kapłanów) z ponad 300 wspólnot, które codziennym wysiłkiem i zaangażowaniem pragną nieść Chrystusa na krańce świata.

Tak licznie zgromadzona wspólnota każdego dnia z wzniesionymi dłońmi i gorącą modlitwą przyzywała mocy Ducha Świętego i trwała na płomiennej modlitwie uwielbienia. Bp Grzegorz Ryś, przewodniczący Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Nowej Ewangelizacji jeszcze przed Kongresem mówił: „Nowa Ewangelizacja skierowana jest do tych, co zaniechali praktyk religijnych”. Podczas Kongresu, mówiąc o motywach Nowej Ewangelizacji, powiedział: „Wynika ona nie z faktu, że nie ma wiary w świecie, ale z tego, że wiara jest w nas. Wymaga to od nas osobistych relacji z Bogiem, przyjęcia Jezusa, jako swojego Pana i Zbawiciela”.

Biada mi...

Widzimy przecież wokół siebie jak coraz mniej osób uczestniczy w niedzielnych Mszach świętych, jak coraz mniej osób przystępuje do sakramentów świętych, jak obumiera w nich pragnienie Boga. O potrzebie ewangelizacji w naszym Ruchu nikogo nie powinno się specjalnie przekonywać, ale zapal każdego z nas powinien być ciągle na nowo rozpalany. Sens naszego działania wypływa z radości poranka Wielkanocnego. Ewangelizacja to pierwsze przykazanie Zmarłchwstałego Chrystusa, o którym czytamy w 1 Liście do Koryntian 9.16. „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” – mówili do nas, przywołując te słowa, charyzmatyczni ojcowie Antonello i Enrique ze wspólnoty Przymierze Miłosierdzia z Brazylii. Ich sposób przekazu, świadectwo życia i zaangażowanie na rzecz ludzi biednych i zniewolonych wywołało wielkie poruszenie wśród uczestników Kongresu. Z pokorą, ale i z radością służby mówili o sobie: „osiolki Jezusa”.

Naszym zadaniem jest nieść Dobrą Nowinę, a Jezus Chrystus będzie to potwierdzać w cudach. Ze swojej strony możemy dać tylko naszą biedę i włożyć ją w ręce Chrystusa, aby ją



przemienił w wielkie dary. Jesteśmy silni tylko „głupstwem krzyża” – mówili goście z Brazylii.

Nasze ręce, moc od Boga

Jak powiedział bp Ryś, należy zastanawiać się nie nad tym, czy jesteśmy wystarczająco mocni, ale czy dość słabi, aby ewangelizować, aby nic nie popsuć w tym dziele. Obecny na Kongresie abp Rino Fisichella, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Nowej Ewangelizacji przypominał nam, że w dziele ewangelizacji nie możemy liczyć na własne siły, ale że wszystko poprzedza działanie Ducha Świętego, w którym będziemy wiedzieli, co mamy mówić i czynić. Nasze główne powołanie do głoszenia Ewangelii wynika z sakramentu chrztu i Eucharystii, że musimy zaufać tej sile. – Potrzeba naszego zawierzenia, naszego „TAK” na wzór Marii – mówił Arcybiskup. Gość z Watykanu przywołał słowa Benedykta XVI wypowiedziane kilka dni przed

wyborem na Stolicę Apostolską: „Potrzebujemy, aby w tej historycznej chwili uczynić Boga w naszym życiu wiarygodnym dla innych ludzi, aby nasze serca otwierały serca innych, aby w ten sposób Bóg przychodził do innych. Potrzebna jest więc wiarygodność naszej wiary”. W krótkiej rozmowie, którą udało mi się odbyć z Księdzem Arcybiskupem, doświadczyłem z jego strony wiele serdeczności i znajomości Ruchu Światło-Życie. Przekazuję też pozdrowienia dla rodzin Domowego Kościoła!

Z wielu usłyszanych i zapisanych słów, chciałbym podzielić się tym, co mi mocno utkwiło w pamięci i zmusiło do refleksji. Ewangelizacja wymaga od nas abyśmy nie szli na skróty, abyśmy nie szukali kompromisów, a kiedy przychodzi doświadczenie, byśmy szybko się nie wycofywali. Nie możemy być skupieni na sobie, ale na Bogu.

Nie dać się uśpić!

Potrzebna jest nasza małość, a nie wielkość, bo **Bóg objawia się w ludziach słabych**, a są nimi grzesznicy. **Nie możemy być uśpieni poczuciem swojej mocy** ani skupieni na rzeczach, które przemijają. Jezus przyszedł, aby nas zbawić, a wszystko inne jest niezrozumieniem Jego misji i Boskości. Potrzebny jest nasz wysiłek i zaangażowanie, ale wszelka moc płynie wyłącznie z powiewu Ducha Świętego. Pięćdziesiątnica oznacza wyważenie drzwi Kościoła i wyjście na zewnątrz, do świata. Ojcowie z Brazylii zachęcali nas do **codziennego czytania i rozważania Słowa Bożego**, aby stało się ono dla nas słowem życia. Podkreślali, jak ważny jest **codzienny wieczorny rachunek sumienia**. Jakże te słowa są bliskie nam, rodzinom Domowego Kościoła... Potrzebna jest stała formacja, a bywa, że my o niej zapominamy. Zobowiązania, które często spychamy na bok, względem których szukamy setek wymówek, zachowują nas w jedności z Kościołem i otwierają na jego ewangelizacyjną misję. Często sprawy doczesne, wygodnictwo i minimalizm przesłaniają nam znaczenie tych siedmiu zobowiązań, które daje nasz Ruch nie tylko po to, aby samemu wzrastać, lecz także po to, aby dzielić się Bożą miłością z innymi. **Nie możemy być zadowoleni z tego, co już mamy i nie stawiać sobie wymagań.**

Potrzebujemy gorliwych kapłanów i biskupów!

Coraz częściej współczesny świat nie odczuwa już braku Boga i aby nasze działania w tej kwestii przynosiły najlepsze owoce, robienie czegoś w pojedynkę nie wystarczy. Biskupi i kapłani mają pełnić przewodnią rolę w Ewangelizacji, a jako swój obowiązek powinni odkrywać tę tajemnicę przed nami, ludźmi świeckimi, abyśmy mogli czynić to samo w naszych środowiskach. O zadaniach dla duchowieństwa mówił ordynariusz opolski, bp Andrzej Czaja. Wskazał, jak ważne jest budzenie zapалу i fascynacji Jezusem i wychodzenie do drugiego człowieka z Dobrą Nowiną. Podkreślił, że efekty wysiłku ewangelicznego przyniosą nie masówki, ale odnoszenie się do konkretnej osoby. Należy to czynić przez kierownictwo duchowe i sakrament pojednania. Bardzo ważny jest moment pierwszego spotkania, tzn. uśmiech, serdeczność, cierpliwość. Często w działaniu ewangelizacyjnym kapłan powinien być przygotowany na obumieranie, na trud i cierpienie. Istotną rzeczą jest – mówił Pasterz diecezji opolskiej – aby kapłani działali wspólnie, gdyż to buduje ich wiarygodność. W wielu rozmowach przeprowadzonych z uczestnikami Kongresu (świeckimi i kapłanami) przewijała się wielka potrzeba wspólnego działania. Nie sterowanego zza biurka, nie z wysokości urzędu czy pełnionej posługi, ale poprzez trwanie na modlitwie, samokrytykę i szacunek jednych dla drugich. Najważniejsza jest jednak miłość, jako styl naszego życia, przez którą pokazujemy jak odpowiadamy na Boże wezwanie.

Nasza formacja – skarb, który trzeba docenić!

Bardzo ważny dla nas, członków Domowego Kościoła, był fakt kilkukrotnego odniesienia się w czasie Kongresu do osoby bł. Jana Pawła II i sł. Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, jako prekursorów ewangelizacji w Polsce. Możemy więc mieć pewność, że formacja, którą przeżywamy w Domowym Kościele to również właściwa droga na polu ewangelizacji. Osobiste przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela, budowanie duchowości małżeńskiej oraz przekaz wiary naszym dzieciom to najlepsze jej przejawy. Jeśli będziemy realizowali ideę Nowego Człowie-



fot. Grzegorz Helka

ka, Nowej Wspólnoty i Nowej Kultury, to każdy uczestnik DK może mieć swój udział w niesieniu Dobrej Nowiny o Zmartwychwstałym Chrystusie do tych, którzy ją utracili: do brata i siostry w miejscu pracy, do sąsiadów, do chorych, samotnych i zniewolonych. W dziele ewangelizacji istotne jest działanie Diecezjalnych Diakonii Ewangelizacji. Szkoda tylko, że nie w każdej diecezji udało się je powołać. Potrzebne jest zaangażowanie kapłanów i przebudzenie nas, świeckich, szczególnie po przeżyciu formacji podstawowej. Liczymy też na wsparcie Centralnej Diakonii Ewangelizacji, zapowiadane podczas jednej z ostatnich Kongregacji Odpowiedzialnych. Nie możemy zapomnieć o parafiach, do których należymy, bo to tutaj jest kolejne pole duchowej walki o zagubioną owcę.

Pragnieniem uczestników Kongresu było, aby ten głos z Kostrzyna dotarł do wszystkich diecezji, aby wypowiedziane tam słowa padły na żyzną glebę i wydały obfity plon. Centrum ostatniego dnia Kongresu stanowiła Eucharystia, podczas której każdy z uczestników otrzymał osobiste błogosławieństwo i został posłany na ewangelizację.

Czy ewangelizacja to moje powołanie?

Tak. Przecież jestem ochrzczony i namaszczone Duchem Świętym. Przecież chcę być zbawiony i nie mogę zapominać o moim bliźnim. Uczestnicząc w I Kongresie Nowej Ewangelizacji doświadczyłem siły modlitwy we wspólnocie,

radości sakramentu pojednania, który oczyszcza sumienia i czyni narzędziami w rękę Boga. Niezwykłe było wzywanie Ducha Świętego we wspólnej modlitwie z wyciągniętymi ramionami i w klimacie pięknie przygotowanej muzyki i śpiewu. Pragnę, aby w moim sercu pozostała na zawsze modlitwa uwielbienia w wielu momentach spotkań Kongresowych, zwłaszcza na zakończenie każdej Eucharystii. Kongregacja uświadomiła mi, że **nie można mówić, iż na ewangelizację jest jeszcze czas, że to zadanie dla innych**. O potrzebie ewangelizacji należy głośno mówić i ją realizować w codziennym życiu choćby w najdrobniejszych sprawach, choćby z nas się śmiano, choćby uważano nas za dziwaków czy ludzi mało „postępowych”.

Przyjdź Duchu Święty i rozpal nasze serca ogniem swojej miłości i uzdolnij nas do dzieła nia się nią z drugim człowiekiem. Chwała Panu!

**Darek Borkowski
DK diecezja płocka**

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji

Na I Kongres Nowej Ewangelizacji i Przyśtanek Jezus przyjechało ponad 1000 ewangelizatorów, w tym: 158 księży, którzy wspólnie celebrowali Eucharystię, 95 kleryków, 30 diakonów, 61 sióstr zakonnych i ponad 700 świeckich uczestników. Byli obecni przedstawiciele ponad 300 ruchów, wspólnot, itp. Wśród uczestników były osoby m.in. z: Białorusi, Ukrainy, Włoch, Brazylii, Niemiec, Francji.

Wielkie święto rodziny w Mediolanie

W dniu 29 maja 2012 delegacja Domo-
wego Kościoła w składzie: Beata i Tomasz
Strużanowscy, ks. Marek Borowski SAC,
Elżbieta Kozyra udała się na VII Spotkanie
Rodzin w Mediolanie. Poniżej zamieszczamy
kilka informacji dotyczących tego, co najbar-
dziej dotknęło i stało się źródłem inspiracji,
co przykuło naszą uwagę podczas kongresu:

1. Było to rzeczywiście spotkanie rodzin
z całego świata. W naszym odczuciu zarówno
liczebnie, jak i pod względem dynamiki, eks-
presji w wyrażaniu swych przeżyć dominowali
goście z Ameryki Południowej i Afryki. Być
może jest to wielkie uproszczenie, czy wręcz
krzywdzący sąd, ale nie sposób było oprzeć
się wrażeniu, że **Europa przestaje być siłą
przewodnią świata chrześcijańskiego.** Go-

ście z tzw. egzotycznych krajów byli lepiej
zorganizowani, bardziej widoczni i chyba...
bardziej radośni.

Rozmowy z małżeństwami i pojedyn-
czymi osobami z takich krajów jak Meksyk,
Republika Południowej Afryki, Chile, Burkina
Faso, Kanada, Stany Zjednoczone, Francja,
Włochy, pozwoliły nam przekonać się, że ro-
dzina na każdej szerokości geograficznej ma
do spełnienia tę samą, niesłychanie ważną ro-
lę i doświadcza bardzo podobnych trudności.
Szczерze mówiąc, poczuliśmy się różniej...

2. A teraz, pozwólcie, że podzielimy się
najmocniejszym odczuciem z kongresu. Ko-
chana wspólnoto! **Mamy w swym ręku skarb
w postaci niesłychanie mocnej, spójnej for-
macji!** Może uściślijmy: w Domowym Koście-



Wieczór świadectw

le mamy szansę przeżyć niesłychanie mocną, spójną formację – o ile tylko chętnie i wiernie z tej szansy korzystamy.

Dlaczego tak sądzimy? Bo w kongresowych wystąpieniach co chwile pobrzmiwały znajome nuty. Rodzina jako rzeczywistość zaplanowana przez Boga, niezastąpiona rola rodziny jako podstawowej struktury życia społecznego, przeżywanie małżeństwa i rodzicielstwa w wymiarze daru z siebie, prowadzenie dzieci ku dojrzałej wierze, praca jako realizacja powołania, świętowanie, a nie tylko relaksowanie się – wszystko to i wiele innych treści jest obecne w naszej formacji, jest nam znane. Jednak kiedy tylko przeszła nam przez głowę myśl: „No tak, my to wszystko wiemy”, zaraz pojawiła się następna: „Tak – my to wiemy, tylko czy naprawdę tym żyjemy?”.

3. Temat pracy wybrzmiał między innymi w kontekście niesprawiedliwych stosunków społecznych, zawinionych przez nieodpowiedzialnych polityków, stanowiących prawo, które zamiast popierać rodziny, często wręcz utrudnia im życie. Prelegenci zwrócili uwagę na niegodziwe warunki pracy i płacy, na odrywanie małżonków od rodzin, przez stawianie im nadmiernych wymagań, przez wydłużanie czasu pracy, przez żądanie pełnej dyspozycyjności. Naszą uwagę zwróciła między innymi obserwacja, że szczególnie kiepsko wynagradzane są prace, które ze swej natury w wyjątkowy sposób mają wymiar powołania. Kard. Tettamanzi wspominał wręcz o skandalicznej niesprawiedliwości między wymaganiami stawianymi pracownikom, między zakresem ich odpowiedzialności a wysokością ich pensji. Jakże oburzająco wypada na przykład w tym kontekście sprawa niegospodarności w bankach, czy nadużyć w dziedzinie finansów publicznych, uchodzących płazem tym, którzy za sfuszerowaną pracę, pomimo popełnionych błędów, czy oczywistego okradania społeczeństwa, pobierają horrendalnie wysokie wynagrodzenia... Dlaczego to człowiek jest dla rynku, a nie rynek dla człowieka? – takie pytanie padło z ust jednego z prelegentów.

Odkrywcze było też spostrzeżenie, że **dobrze funkcjonujące rodziny generują bardzo wymierne, dające się określić również w aspekcie finansowym, bogactwo. Co więcej – jest to bogactwo takiego rodzaju (racjonalne, rozsądne zarządzanie budżetem domowym, czy przygotowywanie dzieci do odpowiedzialnego podejmowania w przyszłości ich ról społecznych, kształcenie w nich pożądanych cech charakteru), że nie sposób go wypracować w inny sposób, poza rodziną.**

Z drugiej strony, **zostaliśmy też przestrzeżeni przed tym, aby na naszą pracę zawodową nie patrzeć wyłącznie w wymiarze wynagrodzenia, gdyż wówczas grozi nam postawa najemnika.** Jako chrześcijanie powinniśmy w każdym zawodzie, nie tylko jako nauczyciele czy lekarze, odkrywać powołanie. Nie wolno nam odzierać naszej pracy, jakakolwiek by ona była, z wymiaru powołania! Trzeba ją zatem wykonywać uczciwie, dokładnie, kierując się dobrem tych, którzy korzystają z owoców naszej pracy. Już sam fakt życia na co dzień w stanie łaski uświęcającej jest wielkim darem dla współtowarzyszy pracy, którzy nie znają Chrystusa! **Mocnym akcentem były słowa o niezastąpionej wręcz wartości pracy, którą kobieta wykonuje w domu.** Prawo pracy nie może jej odzierać z możliwości bycia dobrą żoną, matką, gospodynią domową!

4. Wiele uwagi poświęcono tematowi świętowania. Szczerze mówiąc, kongres stworzył okazję do przeprowadzenia swobodnego rachunku sumienia w tym względzie. Jak wygląda moja niedziela? Czy jest rzeczywiście dniem wolnym od zajęć dających się podciągnąć pod pracę zarobkową? Czy rzeczywiście jest dniem poświęconym Bogu i drugiemu człowiekowi? Dniem, w którym zatrzymuję się, aby zastanowić się, skąd przychodzę i ku czemu zmierzam w moim życiu? Czy jestem kreatywny w spędzaniu niedzieli? A może w programowaniu dnia Pańskiego daję się wyrećzać środkom masowego przekazu, zgadzając się na niewyszułkaną, czy wręcz ordynarną rozrywkę, żeru-



Para krajowa DK z bp. Stanisławem Stefankiem, przewodniczącym delegacji z Polski

jącą na niskich instynktach? Świętowania nie można też oddać w ręce handlarzy, zapraszających do wielkich centrów handlowych! Czy poświęcam niedzielę na to, by umocnić moją relację z Bogiem, z żoną, mężem, dziećmi, przyjaciółmi? **Niedziela nie może być postrzegana jako część weekendu. Jest wyjątkowym dniem, którego nie wolno sprowadzać wyłącznie do dobrego relaksu. Nauczmy się ją przeżywać jako cotygodniową Wielkanoc – pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa, okazję do wyrażenia radości, że jesteśmy przez Niego odkupieni!**

5. Niedzielną Eucharystią, przeżyta głęboko, ze zrozumieniem dla tego, co się w jej trakcie dokonuje, jest nieodzowna dla zachowania naszej tożsamości i duchowego ocalenia. Brak niedzielnej Mszy św. to pewna droga do duchowego uduszenia się! Zatrószczmy się zatem – zaapelował gorąco oklaskiwany za te słowa arcybiskup Bostonu – o to, by coraz pełniej wnikać w istotę Eucharystii. Zatrószczmy się też o tych, którzy się duszą, gdyż przestali uczestniczyć w niedzielnej Mszy św. Wielu

z nich wręcz czeka na najdrobniejszy gest zachęty z naszej strony! Nie musimy się silić na wielkie działania ewangelizacyjne – wystarczy przyprowadzić kogoś do kościoła na niedzielną Mszę św. i towarzyszyć mu, dopóki nie zapagnie tu pozostać na zawsze...

6. Na zakończenie niedzielnej Eucharystii Benedykt XVI przemawiał do pielgrzymów w różnych językach. Zwracając się do Polaków, zaapelował do młodych, prosząc, aby bardziej starali się „być” niż „mieć”. W kontekście przemian cywilizacyjnych, przez które nasz kraj przeszedł w ciągu minionych dwudziestu lat, w obliczu niezaprzecznego wzrostu poziomu życia (przy wszystkich ograniczeniach i zapóźnieniach Polska nie należy już na pewno do biednych krajów) słowa te rzucają światło na to, o co powinniśmy się zatroszczyć my, rodzice. **Obyśmy nie wychowali pokolenia bezmyślnych konsumentów!**

Papież ogłosił, że następne Światowe Spotkanie Rodzin odbędzie się w 2015 roku w Filadelfii, w Stanach Zjednoczonych.

7. Pozwólcie, że zakończymy te refleksje, spisywane na gorąco w Mediolanie, zdaniem, które wryło nam się w pamięć jako swoiste podsumowanie VII Światowego Spotkania Rodzin: **jeśli chcemy dla świata pomyślnej przyszłości, musimy zrobić wszystko, aby mieć zdrową, normalną,**

szczęśliwą, zwróconą ku Bogu rodzinę. Innej drogi nie ma!

**Beata i Tomek Strużanowscy,
para krajowa DK**

**Ks. Marek Borowski SAC,
moderator krajowy DK**

Elżbieta Kozyra, Sekretariat DK

Wakacje w Domu przy Jagiellońskiej

Kiedy piszemy tę krótką relację, trwa wprawdzie jeszcze ostatnia z wakacyjnych serii rekolekcji – ORDR I stopnia, ale już, jak co roku, spoglądamy na minione dwa miesiące, z jednej strony ze zdziwieniem, że tak szybko minął ten czas, a z drugiej – z ogromną wdzięcznością Bogu za to, że był to czas błogosławiony.

Jak co roku doświadczyliśmy również Bożej prawidłości – że im więcej trudności (obiektywnych i innych...) z przygotowaniem oraz prowadzeniem rekolekcji, tym bardziej są one owocne. Pan Bóg zatroszczył się o uzupełnienie wszystkich braków, usunął piętrzące

się trudności i po raz kolejny pokazał, że nie o ludzkie siły i zdolności tu chodzi...

W pierwszym turnusie przeżywalismy Oazę Rodzin I stopnia. Prowadzili ją **Halinka i Staszek Dytnerscy** z Mrągowa wraz z **ks. Arturem Dyjakiem** z Sandomierza. Były to rekolekcje prawdziwie „międzynarodowe” – choć nie uczestniczył w nich żaden obcokrajowiec, to oprócz rodzin z Polski, przyjechały rodziny ze Szwecji, Holandii, Niemiec i Szkocji. Cieszyliśmy się bardzo ich obecnością i otwartością!

Na oazie II stopnia w II turnusie (prowadzonej przez **Zosię i Czesia Tkaczów** oraz **ks. Norberta Panusza** z diec. opolskiej) tak-



Uczestnicy sesji o pilotowaniu kręgów

że mieliśmy akcent międzynarodowy. Wbrew utartym stereotypom, że nikt w Kanadzie nie może uczestniczyć w 15-dniowych rekolekcjach z powodu niemożności dostania urlopu, do Krościenka przyjechała wspaniała rodzinka zza oceanu: Asia i Piotr Mastej z trójką dzieci. Byli żywym przykładem prawdziwości powiedzenia: „chcieć to móc”!

Sierpień to tradycyjnie czas 5-dniowych sesji formacyjnych. Pierwszą w kolejności było w tym roku ORDR II stopnia, prowadzenia której podjęła się poznańska para filialna – **Kasia i Paweł Maciejewscy** oraz **ks. Tomasz Opaliński** z Płocka. 80% uczestników stanowili ci, którzy w zeszłym roku w Krościenku przeżyli ORDR I stopnia. Radością dla wszystkich była możliwość uczestnictwa w uroczystej Eucharystii z nabożeństwem światła i wody (gdyż pierwszy dzień sesji był zarazem IV dniem oazy w III turnusie) w gronie kilkunastu oaz z Krościenka i okolic. Środkową sesję – o pilotowaniu nowych kręgów prowadziła, jak to określił podczas Dnia Wspólnoty na Kopie Górcie ks. Maciej Krulak, „wielka trójka Domowego Kościoła” – czyli para krajowa, **Beata i Tomasz Strużanowscy** oraz moderator krajowy, **ks. Marek Borowski SAC**. Wielką radością dla uczestników tych rekolekcji była możliwość spotkania z odpowiedzialnymi DK twarzą w twarz jako z „normalnymi” (cytat za uczestnikami!) ludźmi, a nie tylko „funkcjami”, czy anonimowymi postaciami ze zdjęć. Trzecia, ostatnia sesja – ORDR I stopnia jeszcze trwa, dzielnie prowadzona przez **Teresę i Kazika Roszaków**, parę filialną pelplińską oraz **ks. Krzysztofa Pacynę** z Inowrocławia. Jedną z wielkich radości tego czasu było spotkanie z **ks. Franciszkiem Kołaczem**, byłym moderatorem krajowym DK, który przebywając w pobliskim Kacwinie zapragnął odwiedzić Krościenko i spotkać się z uczestnikami rekolekcji. Ks. Franciszek współcelebrował Eucharystię i wygłosił homilię, w której wezwał małżonków, by coraz mocniej zakorzeniali się w Winnym Krzewie, którym jest Jezus i by wydawali obfite owoce swojej małżeńskiej miłości i wierności

w swoich rodzinach. Podzielił się też kilkoma wspomnieniami z rekolekcji na Jagiellońskiej w latach 80. i 90., kiedy to warunki były znacznie skromniejsze i trudniejsze, a mimo to (a może nawet – jak to sam określił – dlatego) owoce były wielkie i piękne. Przestrzegł nas tym samym przed domaganiem się na rekolekcjach luksusowych, lepszych niż w naszych domach warunków, by nie było to przeszczodą w skoncentrowaniu się na duchowych dobrach, które na każdych rekolekcjach przygotowuje nam Bóg.

Kończąc tegoroczny „czas żniw” – wakacyjne rekolekcje z radością dziękujemy Bogu za dar naszego Założyciela, Sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, za jego otwartość na natchnienia Ducha Świętego, dzięki czemu stał się skutecznym narzędziem w rękach Boga i mógł przekazać tak szerokiemu gronu ludzi cenny dar: charyzmat Ruchu. **Każdego dnia tegorocznych rekolekcji doświadczaliśmy, że wierne realizowanie testamentu Ojca, który można streścić w krótkim zdaniu: „umiłowanie i wierność wobec tego charyzmatu”, przynosi obfite owoce!**

Na koniec pragniemy podzielić się wielką radością, niezwiązaną już bezpośrednio z rekolekcjami. **W połowie sierpnia otrzymaliśmy wreszcie pozwolenie na rozbudowę!** Oznacza to, że już po zakończonych rekolekcjach możemy (i powinniśmy) brać się do roboty! Pierwszym krokiem będzie rozbiora starego budynku, tzw. „Lisówki”. Wiele osób pyta nas już: na jaki czas planowana jest budowa? Innymi słowy mówiąc: kiedy nowy budynek będzie gotowy? Odpowiedź na to pytanie zna na pewno Pan Bóg. Ale czas trwania prac jest w dużej mierze uzależniony od zaangażowania wszystkich, którym to miejsce leży na sercu. Pracami ściśle budowlanymi zajmie się p. Józef, (architekt, który zaprojektował całość i który także podjął się kierownictwa budowy) wraz z pracownikami. Natomiast to, w jakim tempie efekty ich prac będą widoczne, zależy między innymi od puli środków finansowych na koncie Domu. I tu

jest miejsce na zaangażowanie członków DK i nie tylko (bo przecież to miejsce jest waż-

ne dla dużo szerszego grona)... Liczymy na Was!

Wpłat na rozbudowę Domu można dokonywać na następujący rachunek:

Instytut Niepokalanej Matki Kościoła

ul. ks. Blachnickiego 25, 34-450 Krościenko n. Dunajcem

Nr rachunku: 61 8817 0000 2001 0020 3964 0001

z dopiskiem: „Kraj przyjaciół Domu przy Jagiellońskiej”

Elżbieta Kozyra, Maria Różycka
Sekretariat DK

Archidiecezja katowicka

Halloween Holy win, czyli świętość wygrywa!

Prezentujemy ideę Balu Wszystkich Świętych, organizowanego na terenie parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rudzie Śląskiej-Bykowinie. Pomysł zrodził się we wrześniu 2011 r., kiedy przedszkole zafascynowało mego synka ideą halloween. Nie dał się racjonalnie przekonać, że my wyznajemy Dobrego Ducha, a z tymi złymi na pewno nie chcemy mieć nic wspólnego, a co dopiero się za nie przebierać i robić innym złe psikusy. Jako członkowie Domowego Kościoła nie mogliśmy się zgodzić na uczestnictwo dzieci w balu halloween, ale trudno było nam zmierzyć się ze łzami maluchów, które kojarzyły tę imprezę tylko z przebierańcami, słodyczami i atrakcyjnymi dekoracjami.

Wówczas przyszedł mi do głowy pomysł, by zaczerpnąć z tych okropnych bali to, co w nich atrakcyjne dla dzieciaków: przebieranie się, słodycze, zabawy, dekoracje, ale nadać temu religijną treść, pokazując maluchom, że świętość jest bardziej piękna i radosna, a daje tyle samo – o ile nie więcej – okazji do zabawy. Przebieranie się za świętych, prezentowanie swojej nowej „tożsamości”, wspólna konsumpcja smakołyków i zabawa to doskonały sposób promowania świętości nie tylko wśród milusińskich. Kluczem do sukcesu była współpraca różnych grup parafialnych, dobre przygotowanie i wyjście z naszym działaniem poza probostwo – do szkół, przedszkoli oraz

wszystkich zainteresowanych. **Najistotniejsza była jednak modlitwa.**

Uzyskawszy błogosławieństwo księdza proboszcza na nasze dzieło, przy pomocy setek balonów, kropy i serpentyn przemieniliśmy dom parafialny w Królestwo Niebieskie. Wikariusze i katechetka zaangażowali się w przygotowanie dzieciaków i ich rodziców do roli świętych. Dzieci uczyły się o atrybutach świętych, własnoręcznie przygotowywały swoje stroje. Malowały obrazki, które stały się plakatami promującymi bal oraz pomogły w dystrybucji ulotek. Cała impreza nie byłaby możliwa bez naszej kochanej młodzieży z Oazy i Klubu prowadzonego przez Stowarzyszenie św. Filipa Nereusza. Wspólnota rodzin Domowego Kościoła zajęła się poczęstunkiem, paczkami dla dzieci oraz dekoracjami. Na wypadek gdyby odwiedzili nas też święci bez przebrania, przygotowaliśmy dla nich atrybut świętości – aureole.

Były takie momenty, w których myśleliśmy, że cała promocja balu (łącznie z artykułem w „Małym Gościu Niedzielnym” i promocją na Facebooku) weźmie w łeb. Ale udało się! Odwiedziła nas ponad setka dzieciaków z rodzicami, dziadkami, ciociami, wujkami. Sala przepełniona była malutkimi aniołkami, nie zabrakło też świętych: Jerzego, Pawła, Matki Teresy z Kalkuty, świętych kapłanów i oczywiście błogosławionego Jana Pawła II.

Chociaż przed furtą parafii stali przebrańcy z dynią zachęcający do pójścia na kon-

kurencyjną zabawę halloween, nikt nie skreślił na tamtą imprezę, bo u nas było cudownie i radośnie.

PS. W tym roku w szkole i w przedszkolu na Bykowie nie będzie już balu halloween!!!

Będzie jednak kontynuowany Bal Wszystkich Świętych. Zapraszamy wszystkich. **Promujmy świętość! Nie dajmy się skażać na kulturę halloween!**

Marta Płachecka

Diecezja radomska

Śp. bp Stefan Siczek – nasz „oazowy” biskup

Pożegnaliśmy z bólem serca bp. Stefana Siczka, biskupa pomocniczego diecezji radomskiej. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 4 sierpnia w katedrze Opieki Najświętszej Maryi Panny w Radomiu. Mszy świętej przewodniczył metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz, a homilię wygłosił bp Paweł Socha.

Biskup Stefan Siczek odszedł niespodziewanie do Pana 31 lipca 2012 r. w godzinach rannych. Miał 75 lat. Był doktorem prawa kanonicznego oraz wikariuszem generalnym radomskiej kurii. Był także wielkim przyja-

cielem Ruchu Światło-Życie i Domowego Kościoła. W dniu śmierci miał uczestniczyć w Dniu Wspólnoty w Skarżysku Kamiennej w sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej – przygotował jak zwykle homilię na tę okazję. W ubiegłym roku obchodził 50-lecie kapłaństwa, a w tym roku 20-lecie sakry biskupiej. **Mawiał o sobie, że jest sympatykiem oazy i „biskupem oazowym”.** Regularnie od wielu lat bywał na powakacyjnych dniach wspólnoty młodzieży i DK, święcie patronalnym DK, spotkaniach oplatkowych DK. Równie często odwiedzał nasze oazy. Od lat przed każdymi



**Biskup
Stefan Siczek**

*Biskup pomocniczy
diecezji radomskiej*

„Vivere Evangelio”

20 IX 1937 – 31 VII 2012

świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy zapraszał wszystkie poprzednie pary diecezjalne i nas oraz moderatorów RS-Z i DK do siebie prywatnie, na opłatek, dzielenie się jajkiem. My do kawy i herbaty, którą biskup osobiście zaparzał, zabieraliśmy ciasto. Były to naprawdę przyjacielskie spotkania, pełne ciepła i serdeczności oraz życzliwych rozmów. Każdego uściskał i pobłogosławił przed pożegnaniem. Błogosławił małżeństwa dorosłych dzieci z DK. Bywał na pogrzebach zmarłych człon-

ków DK oraz ich rodzin. Był serdecznym ojcem i dobrym, wspaniałym człowiekiem, pełnym humoru i pogody. Ostatnie kilka lat jego życia naznaczone było cierpieniem z powodu chorób, które przyjmował ze spokojem i pogodą. Zrealizował swoje biskupie zawołanie „Życ Ewangelią” poprzez świadectwo życia. Za wszelkie dobro płynące z Jego posługi – Bogu niech będą dzięki!

**Ania i Marek Kwiatkowsky
para diecezjalna radomska**

Diecezja tarnowska

„Zakochani w Tarnowie”

W dniach 14 kwietnia oraz 23 czerwca 2012 r. mieliśmy okazję wziąć udział w edycji dwóch części projektu „Zakochani w Tarnowie”, skierowanego do małżonków i mającego na celu ukazanie trwałych więzi i relacji pomiędzy nimi, a także wskazanie fundamentów dających podstawy tworzenia szczęśliwych związków. O tym, na czym polega projekt i jak doszło do jego realizacji, opowiadają Iwona i Dariusz Snopkowsky, kończąca posługę para rejonowa DK w rejonie Tarnów–Zachód:

- **Opowiedzcie o sobie i Waszej rodzinie.**
- Jesteśmy małżeństwem od 22 lat. Spotkaliśmy się z Iwoną w liceum, dlatego nasza znajomość trwa prawie 27 lat. Mamy czwórkę dzieci, najstarsza córka studiuje w Krakowie, dwóch synów rozpoczyna studia w tym roku, a najmłodszy syn uczęszcza do liceum. Wkroczyliśmy w kolejny etap małżeńskiego życia, w którym częściej spotykamy w domu siebie niż nasze dzieci.
- **Jak trafiliście do Domowego Kościoła?**
- W Domowym Kościele znaleźliśmy się dzięki Maćkowi i Marzence Nejman. Dzięki ich świadectwu i determinacji powstał nowy – drugi krąg w naszej parafii, w którym jesteśmy od 12 lat.
- **Skąd pomysł na „Zakochanych w Tarnowie”?**
- Od wielu lat inicjujemy z innymi małżeństwami różne wydarzenia w parafii, de-

dykowane małżeństwom i rodzinom. Ich efektem są powstające nowe kręgi Domowego Kościoła oraz zaangażowanie wielu małżeństw w działania na rzecz naszej parafii. Od kilku lat dyskutowaliśmy z księdzem proboszczem na temat wykorzystania daru i potencjału, jakim jest nasza wspólnota do ewangelizacji na szerszą skalę. Wezwanie do działania i natchnienie przyszło „z góry” we wrześniu ubiegłego roku. Samo hasło „Zakochani w Tarnowie” jest wielowymiarowe, dzięki czemu możemy pod tym szyldem realizować różne pomysły i projekty. Po kilku spotkaniach i dyskusjach w szerszym gronie powstał projekt, w którym ustaliliśmy wszystkie szczegóły, tzn. cel projektu, środki, zadania i role oraz harmonogram prac. W styczniu 2012 roku ogłosiliśmy oficjalne rozpoczęcie projektu na zwołanej w Tarnowie konferencji prasowej.

– **Do kogo projekt jest adresowany?**

– Adresatami naszego projektu są dwie grupy. Pierwsza grupa to małżeństwa i zakochani. Na początku każdej pory roku proponujemy im różne formy spotkania we dwoje, dbając o wysoką jakość programu i wiarygodność zapraszanych gości. Druga grupa to młodzież ze szkół ponadgimnazjalnych. W każdym kwartale zapraszamy dwie nowe szkoły do współpracy przy realizacji konkretnego projektu pod szyldem „Zakochani w Tarnowie”, który kończy się prezentacją ich pracy, wystawą lub przedstawieniem.

– Jaką rolę w tym przedsięwzięciu pełni Stowarzyszenie „Kanon” i kto je tworzy?

– Stowarzyszenie „Kanon” powstało w 2010 r., między innymi po to, aby realizować tego typu projekty i występować do samorządów, organizacji i fundacji o dotacje na naszą działalność. Członkami Stowarzyszenia są osoby, które aktywnie działają społecznie i zawodowo w naszym środowisku. Wśród nich dużą grupę stanowią nasi przyjaciele z kręgów Domowego Kościoła oraz Szkoły Nowej Ewangelizacji.

– Co było inspiracją dla pojęcia „geometrii miłości”?

– Przyjmując kwartalny schemat działania zgodnie z czterema porami roku, poszukiwaliśmy tematu, który będziemy mogli podzielić na cztery części. Z pomocą przyszedł nasz ksiądz proboszcz, który przytoczył słowa św. Pawła, nawołującego wszystkich do poznania długości i szerokości, wysokości i głębokości miłości. Geometria miłości – cztery wymiary, wielka i piękna perspektywa patrzenia na miłość małżeńską i nie tylko. Na koniec okazało się, że sam papież Benedykt XVI w kwietniu 2011 r. użył tego samego określenia w rozważaniach drogi krzyżowej. Na koniec przetłumaczyliśmy te cztery wymiary na język bardziej zrozumiały dla dzisiejszego odbiorcy. I tak zdefiniowaliśmy tematykę na cztery spotkania w roku 2012: „Zachwyt”, „Czułość”, „Kreatywność” i „Wierność”.

– Spotkania „zakochanych” odbywają się w cyklach czterech pór roku. Jaki jest program pojedynczego cyklu?

– W każdym kwartale rozpoczynamy najpierw pracę z młodzieżą, angażując uczniów z dwóch szkół do konkretnego projektu (np. wystawienie sztuki teatralnej o tarnowskiej historii miłosnej lub zaprojektowanie „Szlaku miłosnych historii Tarnowa”). Z uczniami pracuje nasz koordynator oraz zatrudnieni specjaliści i artyści, którzy prowadzą szkolenia, warsztaty, konsultacje. Dzięki temu młodzież ma okazję po raz pierwszy w życiu doświadczyć pracy z zawodowcami w różnych dziedzinach życia i wykorzystać zdobyte umiejętności do stworzenia końcowej prezentacji lub

wystawy łącząc ze sobą dwa słowa: Tarnów i miłość.

Równolegle przygotowujemy program na główne widowisko, które dotychczas dwukrotnie odbyło się w tarnowskim teatrze. Obejmuje ono kilka stałych części: promocję miasta poprzez przedstawienie wybranej historii miłosnej z Tarnowa, wywiad z zaproszonymi gośćmi (para małżeńska), krótki recital muzyczny tarnowskiego zespołu lub wokalisty, przerwę na poczęstunek oraz kwestę na zakup cegiełek na budowę tarnowskiego hospicjum Via Spei, a po przerwie występ zaproszonej „gwiazdy”. Ostatnim punktem programu jest rozlosowanie nagród dla zakochanych par, takich jak np. kolacja we dwoje, sesja zdjęciowa dla zakochanych, weekend w górach dla dwojga.

Preludium do każdego spotkania jest tygodniowy konkurs radiowy dla zakochanych małżeństw, w którym można codziennie wygrać zaproszenie na romantyczną kolację w najlepszych tarnowskich restauracjach. Naszym celem jest zaproponowanie ciekawego spotkania lub wydarzenia artystyczno-rozrywkowego, podczas którego małżonkowie usłyszą, że warto kochać, spotkają się z małżeństwami, które są wierne swojej przysiędze i nie mają zamiaru tego zmieniać, wysłuchają wywiadu ze znanymi osobami, które potwierdzają wartość miłości, wierności swoim wyborom, poświęcenia, a równocześnie realizują swoje pasje zawodowe. Serwujemy dużą dawkę pozytywnych myśli i wypowiedzi na temat życia z pasją, umiejętności godzenia rozwoju zawodowego lub artystycznego z życiem rodzinnym i małżeńskim. Przy tym dobrze się bawimy, oglądając najlepszych w Polsce satyryków, kabareciarzy i spotykając ciekawych ludzi.

– Kto patronuje projektowi i sponсорuje go?

– Postaraliśmy się przekonać do tego projektu władze samorządowe i wojewódzkie. Dlatego projekt został objęty patronatem prezydenta miasta Tarnowa oraz wicewojewody małopolskiego. Wśród sponsorów są firmy, z którymi w przeszłości współpracowaliśmy realizując inne projekty, są też nowe, którym



Zakochani w Tarnowie

spodobał się pomysł oraz firmy, które przystąpiły do projektu jako partnerzy, a wśród nich biura podróży, restauracje, hotele, salony samochodowe, kwiaciarnie. Swoją udział w finansowaniu projektu młodzieżowego ma również urząd miasta Tarnowa, z którego otrzymaliśmy dotację na pierwsze dwie edycje. Ze względu na skalę imprez i ich częstotliwość, niezbędne jest znalezienie pewnych źródeł finansowania oraz kontynuowanie starań o pozyskanie nowych sponsorów i darczyńców.

– Za nami pierwsze dwie odsłony: zachwyt i czułość – czy widzicie pierwsze owoce tego przedsięwzięcia?

– Trudno jest nam obiektywnie ocenić rezultaty projektu. Cieszymy się, że wypowiedzi uczestników są przychylne i temat oraz forma spotkania bardzo się podoba. Spotkania są doskonałą okazją do integracji naszego środowiska, ale najważniejszym celem jest kontakt z innymi małżeństwami, które przychodzą na spotkania, dobrze się bawią i stwierdzają, że wśród nich żyją jeszcze normalni, kochający ludzie, którzy godzą swoje życiowe pasje z obowiązkami rodzinnymi i małżeńskimi.

Chcemy, aby kwartalne Spotkania Zakochanych w Tarnowie umożliwiały małżeń-

stwom oderwanie się na kilka godzin od codziennych obowiązków i powrócenie myślami i wspomnieniami do najpiękniejszych chwil swojego życia, kiedy gorące uczucia zamieniały szarą rzeczywistość w raj na ziemi. Mamy nadzieję, że dla wielu będzie to inspiracja do rozpoczęcia czegoś na nowo, spróbowania jeszcze raz, otwarcia się na czułość, gesty. Na takim spotkaniu o wiele łatwiej jest okazać życzliwość swojemu małżonkowi, podać mu rękę, uśmiechnąć się, przytulić, powiedzieć coś miłego.

– Kim są osoby przybliżające treści poszczególnych etapów? Zauważamy zaangażowanie osób młodych i uczniów szkół średnich.

– Na główne spotkania staramy się zaprosić ludzi, którzy są wiarygodni i wyznają wartości fundamentalne w budowaniu kultury życia. Dlatego w Tarnowie pojawił się Tomek Zubilewicz, zespół MUMIO, Ireneusz Krosny.

...

Z kolei równoległa praca z młodzieżą jest czymś wyjątkowym i bardzo wartościowym. Młodzi ludzie wiedzą, że to co robią, jest częścią większego projektu, w którym przewija się na okrągło temat miasta i miło-



Tomasz Zubilewicz w prognozie dla zakochanych małżonków

ści. Sami stają przed wielkimi wyzwaniami zaprezentowania swoich talentów i umiejętności w zespołowej pracy. Dzięki współpracy z mediami, mają okazję przeżyć po raz pierwszy w życiu udział w audycji radiowej na żywo, udzielić wywiadu przed kamerą, zaprezentować się szerszej publiczności. To właśnie praca młodzieży w postaci fotocastu „Szlak miłosnych historii Tarnowa” wprowadziła odpowiedni klimat w teatrze na rozpoczęcie drugiego letniego spotkania zakochanych w Tarnowie. Wierzymy, że było to dla nich ogromne przeżycie i wartościowe doświadczenie.

– **Jaką rolę w realizacji spotkań pełni Wasz ksiądz moderator oraz proboszcz parafii w Tarnowie-Mościcach?**

– Nasze działania wykraczają poza tradycyjne formy ewangelizacji. Ksiądz moderator wspiera nas duchowo i modlitewnie, dopinguje w naszych staraniach. Z kolei ksiądz proboszcz służy merytorycznym wsparciem w rozważaniach o miłości małżeńskiej i jej wielowymiarowości. Wspiera cały zespół pracujący przy projekcie oraz pomaga nam

rozwiązywać pojawiające się problemy organizacyjne i finansowe.

– **Jak Wasz udział w projekcie „Zakochanych w Tarnowie” postrzegają Wasze dzieci, ile otrzymują sami?**

– Jesteśmy na takim etapie życia rodzinnego, w którym nasze dzieci stają się samodzielne i zaczynają podejmować decyzje o swojej przyszłości. Uważamy, że najlepszą lekcją wychowawczą w tym okresie jest zaangażowanie ich w konkretne działania, w których spotykają się z wartościowymi ludźmi, posłuchają inspirujących świadectw i wypowiedzi znanych osób, wykonają przydzielone prace przy realizacji spotkań, a przez to poznają „od kuchni” sztukę organizowania imprez. Cieszymy się, że zapraszają na spotkania swoich znajomych, „sympatie” i bawią się równie dobrze jak inni. Oczywiście, praca nad projektem wiąże się często z dodatkowym poświęceniem, ograniczeniem czasu na inne zajęcia; przed każdym spotkaniem dominuje nad naszym harmonogramem dnia i tygodnia a nawet miesiąca. Jednak zarówno my jak i nasze dzieci dostrzegamy w tym wspólnym

wysiłku wielkie dobro, które staje się również naszym udziałem.

– **Jakie przesłanie chcielibyście przekazać członkom Domowego Kościoła?**

– Największym wyzwaniem dla odpowiedzialnych w naszym ruchu jest dawanie świadectwa poza murami Kościoła i domami parafialnymi. Jesteśmy wezwani do tworzenia Nowej Kultury, a często pozostawiamy miejsce innym na zabieranie głosu w najważniejszych dla nas tematach. Kto jeśli nie my ma opowiadać o tym, czym jest prawdziwa małżeńska miłość, jaką wartość ma rodzina, jak żyć z pasją i ciągle kochać, jak być szczęśliwym i uszczęśliwiać innych? Ewangelizacja musi być prowadzona na wielu płaszczyznach. Powinniśmy wyjść z naszym świadectwem poza mury świątyni i włączyć się na przykład w tworzenie wydarzeń kulturalnych w naszych środowiskach.

„Zakochani w Tarnowie” to pomysł na to, jak wypełnić lukę w ofercie kulturalnej każdego miasta – w ciekawy sposób opowiadać o swoim mieście, wyszukiwać wartościowe historie z przeszłości i teraźniejszości, stwarzać okazję do spotkań małżonków we dwoje oraz z innymi małżeństwami. Jesteśmy wezwani do tworzenia Nowej Kultury, dlatego najwyższy czas zaproponować w naszych środowiskach cie-

kawą formę budowania kultury życia, która będzie dostępna dla wszystkich bez ograniczeń.

Każda para potrzebuje impulsu, aby odebrać się od gonitwy za wszystkim i na nowo odkryć fundamentalną wartość prostych gestów, czułych spojrzeń, dotyku, uśmiechu na twarzy, które oczyszczają nasze relacje, umożliwiają złapanie kontaktu ze sobą i ponowne zaangażowanie się w budowanie szczęśliwego związku. Takich przeżyć nie dostarczają nam „środki masowego rażenia”: ekran telewizora czy komputera lub też inna forma nowoczesnego wypoczynku. Ich celem jest wysyłanie ludzi „w kosmos”, odrywanie od rzeczywistości i wmawianie im bzdur, w które zaczynają sami wierzyć. Poprzez imprezy takie jak „Zakochani w Tarnowie” chcemy sprowadzać ludzi na ziemię, przypominać o najważniejszych dla każdego związku wartościach, inspirować do pracy nad sobą i swoim związkiem. A przy tym doskonale się bawić w gronie wielu małżeństw szukających tego samego – szczęścia.

– **Dziękujemy za rozmowę i zapraszamy na trzecią odsłonę „Zakochanych w Tarnowie” – „Kreatywność” w dniach 21-23 września 2012 r.**

Z Iwoną i Dariuszem Snopkowskimi rozmawiali Danuta i Andrzej Bartosikowie

Archidiecezja warszawska

«Jeżeli Pan zechce, i będziemy żyli»... (Jk 4,15)

...to przestaniemy narzekać i będziemy stosować biblijne zasady zarządzania finansami w codziennym życiu. W dniach 5-12 sierpnia 2012 roku w Nadole nad jeziorem Żarnowieckim 15 małżeństw z Polski uczestniczyło w rekolekcjach tematycznych „Jedność małżeńska a finanse”.

Celem rekolekcji było uświadomienie sobie jaki wpływ na jedność małżeńską ma stosunek do pieniędzy i sposób zarządzania nimi. Pieniądże wpływają na relację z Bogiem i z drugim człowiekiem, wprowadzają w błąd wielu ludzi co do celu ich posiadania. Jezus powiedział: „Nie możecie służyć Bogu i Ma-

monie” (Mt 6,24 i Łk 16,13), dlatego zawsze gdy pieniądze przestają nam służyć i zaczynamy służyć bożkowi pieniądzy – Mamonowi, oddalamy się od Boga i tym samym od siebie w małżeństwie.

Stosunek do pieniędzy bezpośrednio wskazuje na jakość naszej relacji z Jezusem, dlatego podczas rekolekcji rozmawialiśmy czego Pismo Święte uczy nas na temat dawania, oszczędzania i wydawania pieniędzy, aby zobaczyć postawy i grzechy, które oddzielają nas od Bożej miłości.

Gdy oddajemy swoje życie Chrystusowi wraz z portfelem i wynajmemy Mu nasze

grzechy, jesteśmy bliżej Boga, a tym samym wzrasta nasza jedność małżeńska. Zachodnie statystyki podają, że 75% małżeństw rozwodzi się z powodu nieporozumień finansowych.

Czas rekolekcji wypełniały: Namiot Spotkania, liturgia godzin, Eucharystia, dzielenie się w kręgach, dialogi małżeńskie, modlitwa rodzinna, modlitwa małżeńska przed Najświętszym Sakramentem, pogodne wieczory oraz konferencje na temat:

Dzień 1 – Boża ekonomia, integralność, czyli charyzmat Światło-Życie;

Dzień 2 – Praca z Bożej perspektywy;

Dzień 3 – Uczenie się zadowolenia;

Dzień 4 – Niewola finansowa;

Dzień 5 – Błogosławieństwo dawania z radością;

Dzień 6 – Oszczędzanie i inwestowanie po Bożemu.

Nasze przeżycia rekolekcyjne wzbogaciły filmy z serii „Boże rozwiązania”, poprzez które na przykładzie wybranych postaci biblijnych uczyliśmy się postawy wobec pieniędzy oraz patrzenia na pracę z Bożej perspektywy. Duch Święty poruszał nasze serca domagając się radykalnych zmian na sferze naszych finansów. Chwała Panu!

Teraz modlimy się, aby wystarczyło sił i motywacji do stosowania poznanych biblijnych zasad w codziennym życiu i do dzielenia się z innymi tym, czego nauczyliśmy się na rekolekcjach.

Elżbieta i Mirosław Wrotek

Diecezja zielonogórsko-gorzowska

Była „gwałtownikiem Królestwa Bożego” Śp. Janina Chimko

Pozostała w naszej pamięci pełna radości i zaangażowania. Taką Ninę zapamiętaliśmy z czasu przygotowań do Podsumowania roku pracy Domowego Kościoła, które odbyło się we wrześniu ubiegłego roku w pięknym sanktuarium w Gościkowie-Paradyżu. Wraz z mężem Dolkim, pełniąc jako para diecezjalna rolę gospodarzy, zorganizowali to spotkanie wręcz wzorcowo, angażując w jego przygotowanie całą miejscową wspólnotę DK.

A potem przyszła ta trudna do przyjęcia wiadomość. W noc paschalną, 7 kwietnia, o godz. 23.39 wszyscy odpowiedzialni za DK w Polsce za pośrednictwem listy Domesticus otrzymali od Niny maila. Napisła w nim: *Droży Przyjaciele z Domowego Kościoła! Pragnę się z Wami podzielić moimi doświadczeniami podczas Wielkiego Tygodnia. We wtorek dowiedziałam się, że jestem bardzo chora (nowotwór trzustki-nieoperacyjny). Członkowie Domowego Kościoła z naszej diecezji zaczęli się modlić za mnie przez wstawiennictwo Słu-*



Śp. Nina Chimko

gi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Cały czas czuję moc tej modlitwy i obecność przy mnie naszego Pana i Zbawiciela. Triduum Paschalne w tym roku przeżyłam bardzo mocno w łączności z Chrystusem, który za mnie zgodził się na śmierć. Jestem umocniona Zmar-

twychwstaniem Chrystusa i gotowa do walki z chorobą bez względu na to jaki będzie wynik tej walki, przecież codzienne modłę się do naszego Ojca w niebie: „Bądź wola Twoja”. Noszę Was wszystkich w swoim sercu i pamięci. Proszę o wsparcie modlitewne w tych trudnych dla mnie i dla mojego męża chwilach.

Janina Chimko

W niedzielny wieczór 10 czerwca, zaalarmowani informacją o gwałtownym pogorsze-

Wspomnienia Niny

(z wywiadu zamieszczonego na stronie diecezjalnej DK po wyborze na parę diecezjalną)

Znamy się z Dolkim od dziecka, ale oczywiście zainteresowaliśmy się sobą dopiero w wieku, w którym zwykle zaczyna się zainteresowanie pięcią przeciwną. Różniło nas 6 lat; Dolek był już nauczycielem, ja jeszcze uczennicą, mówiłam mu na „pan” i przez myśl mi wtedy nie przeszło, że będziemy małżeństwem. Jesteśmy już po ślubie 45 lat i raczej spokojnie nam się żyło, lecz niezbyt blisko Pana Boga. Mamy trzech dorosłych synów i cieszymy się ich szczęśliwymi rodzinami.

Momentem nawrócenia w naszym życiu była śmierć mamy Dolka, która zmarła nam na rękach w wieku 54 lat. To był taki szok, że szukaliśmy ratunku u Pana Boga („życie nie może tak po prostu się kończyć, musi być coś jeszcze”...). W 1994 r. do naszej parafii przyszedł ks. Andrzej Nowakowski i mówił wspólnie o małżeństwie. To było to!

W 1995 r. pierwszy raz byliśmy na spotkaniach małżeńskich i w tym roku wstąpiliśmy do Domowego Kościoła. Byliśmy kochającym się małżeństwem, ale nasze „ja” nam przeszkadzało i właśnie Domowy Kościół nas „wygladził”, pomógł pozbyć się egoizmu. Ruch zmienił głęboko naszą sferę duchową. Już po roku wybrano nas na parę rejonową i przez dwie kadencje (6 lat) pełniliśmy tę posługę. Tak się zachwyciliśmy ruchem, że co roku jeździliśmy na rekolekcje. Było nawet tak, że nie mieliśmy pieniędzy na opłacenie rekolekcji

ni u stanu zdrowia Niny, zadzwoniliśmy do Jej domu. Odebrał syn, od którego usłyszeliśmy: „Mama umarła 10 minut temu”...

Może za mało było naszej modlitwy za wstawiennictwem ks. Franciszka...

A może po prostu Pan Bóg miał swój plan – inny od naszych życzeń i oczekiwań...

Nino – dziękujemy Ci za Twoje życie i świadectwo!

Beata i Tomek Strużanowscy
Para krajowa DK

i wtedy z pomocą przyszedł ks. Jan Pawlak, wieloletni moderator diecezjalny, a my mogliśmy spokojnie spłacać w ratach pożyczoną kwotę. A więc pieniądze nie były żadną przeszkodą. W Tylmanowej byliśmy siedem razy; nawet śmialiśmy się, że powinniśmy dostać honorowe obywatelstwo Tylmanowej.

– Co było dla Was największą trudnością?

– Nie mogliśmy się zdobyć na to, aby razem uklęknąć do modlitwy małżeńskiej. Ja się modliłam w kuchni do „swojego” Pana Boga, a Dolek w pokoju „do swojego”. Któregoś razu, w urodziny naszego syna, Dolek powiedział: „Nina, od dzisiaj modlimy się razem”... Ale wcale nam nie wychodziło: było za szybko, za wolno, nawet oddech braliśmy inaczej! A potem dialog małżeński... Nawet i dzisiaj to jest trudne; patrzymy na siebie, kto kogo zaprosi. Zapamiętaliśmy jednak takie słowa: „Jaka jest różnica między dialogiem a modlitwą? Dialog to rozmowa między małżonkami w obecności Pana Boga, a modlitwa to rozmowa z Panem Bogiem w obecności małżonka”. Może też dajemy sobie za mało czasu na namiot spotkania, żeby nie tylko mówić do Pana Boga, ale też dać Mu czas na przemówienie do mnie. A więc to cenny czas i powinno go być więcej.

– A rekolekcje i posługa w Ruchu?

– W 1998 r. w Rokitnie zostaliśmy rzuceni na taką głęboką wodę, że po trzech dniach powiedziałam: „Dolku, ja jadę do domu”. I usły-

szałam: „Jak to, nie ma tak łatwo, bierzemy się za robotę na kolanach!”. W końcu się udało i nawet nikt z uczestników nie wyjechał... Lubimy prowadzić rekolekcje. Prowadziliśmy już cztery razy rekolekcje I stopnia, dwa razy II stopnia, oraz rekolekcje tematyczne. Za każdym razem odczuwamy pomoc Pana Jezusa. Przyjeżdżają młode małżeństwa. Kiedy się przedstawiamy, że jesteśmy 45 lat po ślubie, to widzimy zdziwienie, że można tyle ze sobą wytrzymać, być takim otwartym na siebie i „być jedno”.

Często małżonkowie mają różne doświadczenia z własnych domów, gdzie rodzice mają spore trudności z jednością. Ruch wyzwolił w nas silne poczucie wiary.

Czasami się zastanawiam przed obrazem Jezusa Miłosiernego nad słowami: „Jezu, ufam Tobie”... Czy ja ufam, czy mówię że ufam?

Kiedyś usłyszałam od kogoś: „W tobie jest małe dziecko w dużym ciebie”... Chciałabym być dzieckiem Bożym, takim posłusznym i ufny. Zdajemy sobie sprawę, że człowiek jest powołany do życia tu i teraz, że ma jakieś zadanie i trzeba się poddać temu; więc decyżę, że mamy być parą diecezjalną przyjęliśmy z wielką pokorą.

Nina była takim żagańskim „gwałtownikiem Królestwa Bożego”. Poznała charyzmat ruchu i wielkie dobro płynące z niego dla małżonków. Chciała koniecznie uszczęśliwić nimi

każde małżeństwo. Po Mszach św. w Żaganiu starała się zaprosić do kręgu każde małżeństwo wychodzące z kościoła. Jak nie w tę, to w kolejną niedzielę, ale nie przepuściła nikomu.

Z jej osobowości i wypowiedzianych słów biła wielka żarliwość, aby zdobyć” dla ruchu (a raczej dla Pana Boga) kolejne małżeństwa, aby zachęcić do trzeźwości, do KWC. Organizując pierwszy bezalkoholowego Sylwestra drżała, czy przyjdzie ktokolwiek, a potem zaskoniuszy oczy modliła się, aby Pan przysłał kogokolwiek – i przysłał: całą salę bawiących się bez alkoholu.

Swoje posługi w Domowym Kościele wypełniała wraz z mężem bardzo sumiennie. W czasie ich odpowiedzialności za rejon Żary-Żagań wzrosła ilość kręgów, składki z tego rejonu w przeliczeniu na krąg były jedne z najwyższych w diecezji, wzrosła liczba osób z rejonu przeżywających rekolekcje formacyjne. Do Żagania przyjechała siostra Jadwiga, aby spotkać się z miejscową wspólnotą kręgów. Nie sposób nie wspomnieć o organizowanych przez Ninę i jej męża corocznych pielgrzymkach Ruchu do Kalisza. Jeśli zdarzyło się, że z innego rejonu w diecezji nie jechał autokar, to zawsze jechał z Żagania. To była szczególnie zasługa Niny.

Nie ma już Jej między nami, ale jest w niebie i na pewno oręduje za nami.

Zosia i Włodek Sadeccy
DK diecezja zielonogórsko-gorzowska

DK w Kanadzie

Moderator krajowy DK w Kanadzie

Miesięczny (połowa czerwca-połowa lipca) pobyt Moderatora Domowego Kościoła z Polski ks. Marka Borowskiego w Kanadzie pozostawił wiele niezapomnianych wrażeń wśród naszych rodzin i napelił nasze serca wdzięcznością za razem spędzony czas.

Ks. Marek potrafił odnaleźć się w każdym temacie, nie przemilczał żadnego, nawet najtrudniejszego i osobistego. Przez to stał się nam bardzo bliski. Cieszył się z naszych radości, smucił naszymi smutkami, wyjaśniał,

doradzał, upominał. Nade wszystko rozbawiał każdego swoim poczuciem humoru i naturalnością.

Po odwiedzeniu wszystkich rejonów, ks. Marek poprowadził rekolekcje oparte na programie Oazy Nowego Życia II stopnia. Był to niezapomniany i wspaniały czas, czas zbliżenia się we wspólnocie rekolekcyjnej, zbliżenia do Kościoła i do Boga. Była to też wyjątkowa i długo oczekiwana okazja do zbliżenia wspólnot DK z Kanady i USA, ponieważ na rekolek-



Kanada – oaza II stopnia

cje przyjechały trzy rodziny z DK w Chicago. Wielu z nas odczuło, że 10 dni na przeprowadzenie oazy to... za mało o 5 dni. Wyjechaliśmy z ośrodka rekolekcyjnego w Melrose – naszego Krościenka – z radością ze wspólnie spędzonego czasu.

Ks. Marek Borowski dał się nam poznać jako ten, który jest jednym z nas, a zarazem jest wspólnym kontynuatorem myśli i pragnienia ks. Franciszka Blachnickiego odno-

śnie Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Jesteśmy dumni, że mamy tak wspaniałego doradcę duchowego dla całego Domowego Kościoła. Niech św. Józef, opiekun świętej Rodziny i patron katolickiej Kanady otacza ks. Marka swoją opieką i dodaje sił w dalszej posłudze wśród rodzin DK.

Bożena i Władek Kościółek
odpowiedzialni za DK w Kanadzie

Dzień wspólnoty

26 maja 2012 roku, w wigilię Zesłania Ducha Świętego, odbył się już ósmy Dzień Wspólnoty Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie w Kanadzie. Tym razem zorganizował go rejon Kitchener. Było nas około 150 osób! Był to na pewno jeden z najliczniejszych Dni Wspólnoty DK w Kanadzie!

Co za radość poczuć się częścią dużej wspólnoty, uściskać dawno niewidzianych współbraci, zamienić z każdym choć parę zdań... Z radością świętowaliśmy też 60-lecie

kapłaństwa naszego kochanego ks. Edwina Łapińskiego CR.

Po konferencji rozeszliśmy się do małych grup, aby porozmawiać o tym, po co przychodzimy na spotkania kręgu, jakie przynosimy ze sobą charyzmaty i jakie są ich owoce.

Ostatnim punktem programu była Msza św. odprawiona przez obecnego moderatora ruchu w Kanadzie – o. Andrzeja Kowalczyka CSMA. Wraz z nim koncelebrowała ją aż sześciu księży: ks. Edwin, ks. Andrzej

Kowalczyk, ks. Sławek Szwagrzyk, ks. Robert z Guelph, ks. Jacek z Guelph i ks. Jacek z Cambridge.

Przez ostatnie trzy lata nasz rejon organizował rekolekcje na miejscu, koło Ottawy,

i ten pobyt uświadomił nam, jak bardzo brak nam było spotkania z dużą rodziną DK z całej Kanady.

Jola Leśniak
DK Kanada, rejon Ottawa

Nadal „Kibicuj Rodzinie”!

Na pierwszy rzut oka bycie kibicem to nic trudnego. Ale czy na pewno?

Prawdziwy kibic to człowiek z pasją, dla której jest w stanie zrobić jeśli nie wszystko to bardzo wiele. Odmawia sobie niejednej przyjemności, by zdobyć bilet na mecz. Planuje czas, by obejrzeć wybrane rozgrywki. Już od rana myśli o wieczornym meczu, a wtedy tylko trąba powietrzna może pokrzyżować mu plany. Szef nie skusi go premią za nadgodziny, nie wciągną go żadne wiadomości na portalu internetowym, ani nowinki u znajomych na

Facebooku J. Oglądając mecz, z uwagą śledzi każdy ruch zawodników z ataku i obrony, a potem z kolegami wielokrotnie komentuje zagrania i decyzje sędziego. Tak, kibic to nie byle kto... Uwaga, siły, czas, pieniądze – wszystko to potrafi zaangażować, gdy ceni tych, którym kibicuje.

Serce się wyrywa, by wezwać **do takiej samej determinacji w dopingowaniu własnej rodziny**. Niespożyte siły vitalne drzemą w nas i czekają, aż zaangażujemy je w kibico-



wanie przedsięwzięciom i ludziom na których nam zależy.

Kibicuj rodzinie! – bo tu rozgrywka trwa każdego dnia.

Kibicuj rodzinie! – bo w tej drużynie jesteś niezastąpiony.

Kibicuj rodzinie! – bo to jedyne boisko, na które możesz wskoczyć, by zmienić bieg wydarzeń.

Kibicuj rodzinie! – bo w tej grze nie jesteś obserwatorem, ale grasz w ataku i obronie.

Kibicuj rodzinie! – bo warta jest Twojego czasu, uwagi i sił.

Kibicuj rodzinie! – bo jej zwycięstwo będzie Twoim prawdziwym sukcesem.

Podczas Euro 2012 odbyło się w Polsce ponad 100 projekcji filmu pt. „Odważni”.

Do akcji włączyło się wiele znanych postaci. Kibicują rodzinie: kapitan reprezentacji Polski Jakub Błaszczykowski, kierowca rajdowy Krzysztof Hołowczyc, dziennikarz Krzysztof Ziemięc oraz aktorzy Radosław Pazura i Ireneusz Krosny.

Nie daj się dłużej zachęcać! Dbaj o rodzinę pogłębiaj swoje umiejętności! Zapraszamy na trening **„(NIE) TYLKO DLA ODWAŻNYCH”**. Wejdź i zapisz się na trening na stronie www.kibicujrodzinnie.pl. Tu również możesz zgłosić się i otrzymać potrzebne materiały do zorganizowania projekcji filmu w swojej okolicy. **Walcz o miłość, nie oddawaj rodziny walkowerem!**

Barbara Cieślak-Gałązka

Nowe pary diecezjalne

Diecezja	Nowa para diecezjalna	Posługę zakończyli
gdańska	Gabriela i Krzysztof Gilewiczowie	Barbara i Aleksander Pieczonka
kaliska	Urszula i Piotr Działarscy	Katarzyna i Marek Działarscy
krakowska	Renata i Dariusz Górka	Hanna i Zbyszek Stawowiak
lubaczowsko-zamojska	Urszula i Tadeusz Legiedź	Zofia i Lesław Sopel
lubelska	Hanna i Tadeusz Zych	Bożena i Tomasz Białopiotrowicz
rzeszowska	Małgorzata i Adam Kawałkowie	Halina i Michał Knottowie
wrocławska	Danuta i Dariusz Stępnio	Ewa i Andrzej Małolepszy
zielonogórsko-gorzowska	Alina i Marek Sobczakowie	(+) Janina i Adolf Chimko

Mój exodus jest natychmiastową koniecznością...

Jesteśmy małżeństwem od 29 lat, w Domowym Kościele od 1996 r. Po trzyletniej przerwie w wyjazdach na rekolekcje udało nam się uzyskać czas wolny, aby uczestniczyć w oazie II stopnia zorganizowanej przez diecezję sosnowiecką. Urzekła nas bardzo delikatność i wrażliwość prowadzących oraz to, z jaką miłością pełnili swoją, niełatwą pracę, posługę. Konferencje i niezwykle życiowe, odznaczające się bardzo klarownym przekazem, homilie ks. Dawida Kuczka, naszego moderatora, oraz jego olbrzymia wiedza przybliżyły nam temat Exodusu. Wielkim ubogaceniem dla nas był dialog małżeński, który pozwolił położyć kres wszelkim niedomówieniom. Również pięknym przeżyciem było odnowienie przysięgi małżeńskiej. Otrzymaliśmy także łaskę poznania wspólnych rodzin Domowego Kościoła, a także proboszcza parafii w Czarnej Górze, gdzie odbywała się nasza oaza. Ojciec Hubert, postać niezwykle malownicza, człowiek czynu, poświęcił się dziełu budowania kompleksu sakralnego, w którym przebywaliśmy.

Mariusz: W czasie rekolekcji uświadomiłem sobie, że w sprawach wiary i formacji jestem po prostu letni. Spotkałem ludzi podobnie jak ja poranionych. Kiedy słuchałem ich w czasie godziny świadectw, tykałem lzy, żeby nie rozbeczeć się jak mały chłopiec. Mimo ich własnych zranień, wielu z nich to ludzie silnej wiary, nie tak letni jak ja. Są bliżej Boga. Z pewnością świadczą o Chrystusie swoim życiem lepiej ode mnie. **Ta moja bylejakość, przejawiająca się m.in. w luźnym podejściu do realizacji zobowiązań, oddzia-**

łuje również na codzienne życie. Cierpi na tym moja praca, cierpi otoczenie. Oczywiście wiedziałem wcześniej, że ewangelizować powinno się głównie przykładem życia, ale te rekolekcje dobitnie uzmysłowiły mi, że jedną nogą jestem jeszcze daleko w Egipcie, a drugą co najwyżej na pustyni. Oj daleko, daleko do Ziemi Obiecanej. **Doznałem olśnienia i podjąłem decyzję, że nie ma na co czekać. Mój prywatny exodus jest natychmiastową koniecznością. Muszę porzucić moje dotychczasowe światowe przyzwyczajenia i rozpocząć rzetelną realizację zobowiązań, by nieść Ewangelię bliźnim.** Pragnę podziękować Bogu i wszystkim ludziom, dzięki którym spadły łuski z moich oczu. Obecnie proszę Boga i Matkę Najświętszą o pomoc w realizacji tego zamierzenia. Chwała Panu!

Danuta: Podczas rekolekcji miałam czas zatrzymać się nad swoim życiem, nad moimi zniewoleniami codziennością. Uświadomiłam sobie, że tak jak Izraelici wyszli z niewoli egipskiej, tak ja powinnam wyjść z niewoli swoich ułomności i niedoskonałości. W tym wyjściu ma pomóc mi modlitwa. **To właśnie modlitwa i osobiste spotkanie z Bogiem mają być najważniejsze w moim życiu, nie zaś sprawy dnia codziennego.** Doświadczylam również, jak ważna jest dla mnie wspólnota. Świadectwa, które dali uczestnicy rekolekcji pozwoliły mi dostrzec ogrom Bożej miłości i to, że Bóg w trudnych chwilach prowadzi za rękę swe dzieci, oczywiście zgodnie ze swoją wolą. Trzeba Mu całkowicie zaufać i otworzyć się na działanie Ducha Świętego.

Danuta i Mariusz Pona

Domowy Kościół wcale nie jest nudny...

Gdyby nie rekolekcje I stopnia, nie umiałbym dostrzec bagażu, który nosiłem

w sobie. Było we mnie bardzo dużo obaw. O wszystko: o sprawy związane z zawodem

i życiem domowym, rodziną. Spodziewamy się dziecka i stąd wiele lęków. Czy sobie poradzimy, jak to będzie, czy poradzimy sobie materialnie (choć żyjemy dostatnio i nawet jedna pensja spokojnie zaspokoi potrzeby). Plany zmiany auta wiązały się ze stresem, czy uda nam się odłożyć potrzebną sumę. I ogólnie smutek, niezadowolenie z życia, rozczarowanie miejscem, w którym mieszkamy, pracą. Ciągłe niezadowolenie z tego, kim jestem i czym żyję. Niechęć do ludzi wokoło, wiele frustracji. Słabnąca modlitwa, coraz dłuższe przerwy między spotwiedziami. I życiowa gonitwa. Wyjazd na rekolekcje stał bardzo długo pod znakiem zapytania. Trochę brak chęci i ciągle rozgrywka, czy gdzieś uda nam się pojechać, ale Pan Bóg wykorzystując moje lenistwo, po dość pokrętnej drodze, doprowadził nas właśnie do Krzeszowa. I jestem za to bardzo wdzięczny!

Choć żona była na początku 8. miesiąca ciąży, zaryzykowaliśmy. Teraz albo nigdy. I Pan Bóg dał nam łaskę spokojnego przeżycia tych rekolekcji, skupienia się na najważniejszym. Tak, wielki pokój w sercu i siła to z pewnością Jego dar, byśmy tu byli i nie martwili się niczym dodatkowym. Spotkanie z Domowym Kościołem w Krzeszowie było bardzo budujące. Okazuje się, że jest tylu wspaniałych ludzi, których świadectwo życia pokazywało mi każdego dnia, gdzie mam miejsca do naprawy, do uleczenia. Co jest we mnie do zmiany. Bogu dzięki za odpowiedzialnych na tych rekolekcjach, moderatora i całą wspólnotę, która się tam zebrała. Przez nich **Pan Bóg pokazał mi jedną z dróg do siebie – Namiot Spotkania. Nigdy tak mocno tego nie odkryłem, teraz uczę się wchodzić w bardzo bliską relację z Panem, słuchać, co konkretnie chce mi pokazać i powiedzieć. Otwarcie drzwi serca dało Jemu miejsce do działania. I przyszedł. Jezus, Żywy Bóg, który dotykał, uzdrawiał, pokazywał. Napełniał nas Duchem Świętym i to bar-**

dzo mocno. Pozwolił zakochać się w Nim. Pokazał, jak piękna jest wspólnota Żywego Kościoła. Jak bardzo jest w nim obecny i chce nam dawać siebie. W Kościele – jak w domu. Odnowił życie we mnie, ale przede wszystkim odnawiał i upiększał nasze życie małżeńskie. Pan Bóg odkrywał przed nami, jak pięknie można z Nim żyć. Pokazywał przez Słowo i przez świadectwo życia (m.in. animatorów), że warto Mu zaufać, powierzyć swoje życie, a On sam będzie działał. Zbliżając się do Boga, co dzień zbliżaliśmy się do siebie. To jest piękne!

Wiara rodzi się ze słuchania. Umocniony w Panu Bogu, z odwagą wróciłem do domu, codzienności, pracy zawodowej, które teraz wyglądają zupełnie inaczej. **Bo to nie ludzie i miejsce potrzebowały zmiany, ale ja sam, w środku.** Domowy Kościół, choć jest to wspólnota rodzin, wcale nie jest nudny (a takie miałem obawy kiedyś). Odkryłem tu miejsce dla ludzi dojrzałych, także dojrzałych duchowo, z którymi można modlić się, jak apostołowie w Wieczerniku i doświadczyć Żywego Boga pośród nas, jak nigdy wcześniej. To wspólnota pełna doświadczenia życiowego, otwarta na innych ludzi, pogodna i radosna, pomocna. A dzieci, choć są trudne, dają tyle radości, że bardzo by ich brakowało, gdyby ich nie było. **Zadanie przede mną to codzienna wierność Bogu przez słuchanie Go, czego oczekuje ode mnie, jaka jest Jego wola. I zaufanie, że jeśli powierzam Mu swą drogę, On sam będzie działał. W naszych sercach Bóg wzbudził pragnienie trwania we wspólnocie Domowego Kościoła, służenia jej swoimi darami, talentami. W niej odkrywamy Żywego Boga, który działa w nas, daje nam to, czego potrzebujemy, kocha nas i troszczy się o nas. Walczy o nas. Bez doświadczenia Żywego Boga, jego działania, nie byłoby tego świadectwa. I za to – chwala Panu!**

K. P.

Po oazie życie już nie jest takie samo

Na rekolekcje wybierałem się dość niechętnie; żał mi było poświęcić dwa tygodnie urlopu, nie wyobrażałem sobie jak nasza 15-miesięczna córeczka znieśie codzienne siedzenie na modlitwach, Eucharystiach, katechezach i spotkaniach. Do tego dochodził jakiś niezrozumiały lęk przed Jezusem: czy ja chcę aż tak poświęcać się sprawie pogłębienia wiary? Czy odnajdę się wśród ludzi modlących się całymi dniami i recytującymi z pamięci Pismo Święte? Niby byłem w Ruchu Światło-Życie, ale te dwa lata to była tylko próba zbliżenia się do Boga, niezbyt udana.

Przytłoczyły nas zobowiązania. Kiedy urodziła się nasza córeczka, Pan Bóg zszedł na dalszy plan. Właściwie byliśmy pewni, że zrezygnujemy z obecności w kręgu. Ale żona chciała jeszcze pojechać na te rekolekcje. Próbowałem się z tego „wymigać”, ale jakoś tak bez przekonania, mimo iż wiedziałem, że żona również waha się. Gdzieś jednak tkła się we mnie ciekawość, co się może stać na takich rekolekcjach? Słyszeliśmy różne niezwykle historie, ale traktowałem je jako przesadzone i trochę na zasadzie – nas to na pewno nie spotka. Nie spodziewałem się, co Jezus dla nas szykuje.

Zaczęło się, jak każda próba nawrócenia się, od sakramentu pojednania i niezwyklej ulgi. Ale to nie było dla mnie nic nowego, choć za każdym razem po dłuższej przerwie, bardzo głęboko przeżywam spowiedź świętą. Był to jednak grunt położony pod działanie Ducha Świętego.

No właśnie, Duch Święty. Jadąc na oazę myślałem, że to tylko taki symbol, gołąbek. Niby byłem bierzmowany, niby na spotkaniach kręgu wzywaliśmy zawsze Ducha, ale ja nie bardzo to czułem, w sumie nie byłem świadom Jego mocy i ogromnej roli, jaką odgrywa w życiu każdego chrześcijanina. Duch był z nami od początku, był wyczuwalny na wspólnych modlitwach i nabożeństwach, ale też na Namiocie Spotkania. Mia-

łem już wcześniej do czynienia z tą formą rozmowy z Bogiem, ale nie wychodziło mi to za dobrze. **A tu czułem się jakbym był u Źródła. Podczas lektury Pisma i w trakcie modlitwy spływały na mnie myśli, na które sam bym nie wpadł:** rady, jak rozwiązać problem, który trapił mnie poprzedniego dnia, co powiedzieć żonie, która nie może uwierzyć, że Bóg ją kocha, mimo jej błędów i upadków. **Duch Święty pokazał mi też osoby, którym powinienem nieść dobrą nowinę,** u których dzieje się coś, co przeszkadza im realizować Boży plan. I były to osoby, o których nigdy wcześniej w takim kontekście nie pomyślałem.

Duch Święty dał mi też dwa dary. Po pierwsze, pokój. Zobaczyłem, ile w moim życiu było szarpania się i walki. Jak szybko „nakręcaliśmy się” z żoną wpadając w kłótnie o jakieś błahostki. I nagle to wszystko odeszło, przestało mieć znaczenie. A moje serce wypełnił spokój i radość. Oczywiście to nie jest dar otrzymany raz na zawsze, dlatego będę musiał starać się, żeby go utrzymać. Ale mam dzięki temu pojęcie, jak być powinno, jak chciałbym się czuć, i wiem, jak do tego dążyć. Drugim darem jest dar języków, pozwalający chwalić Pana prosto z serca, bez zbędnych dodatków od naszego ludzkiego umysłu. Muszę przyznać, że to niesamowite uczucie słyszeć taką modlitwę wokół siebie i samemu zacząć się modlić.

Oczywiście, walka duchowa też była obecna – a jakże! Słyszeliście o tym, że przed rekolekcjami psują się samochody, wszyscy nagle chorują, zalewa wam mieszkanie itp.? My chyba mieliśmy to szczęście, że zły nie dawał nam zbyt dużych szans, więc „atrakcje” związane z przyjazdem nam odpuścił. Ale potem bardzo się starał odwrócić naszą uwagę: była plaga chorób, próbował siać w naszych sercach zwątpienie (to mu akurat najslabiej wyszło), najskuteczniej odwracał naszą uwagę poprzez

dzieci. Pamiętam, że przed rekolekcjami powiedzieliśmy sobie z żoną, że jeśli ktoś nam powie, że dziecko musi się dla nas też trochę poświęcić, to wyjedziemy. Nikt nic takiego nie powiedział, ale okazywało się stopniowo, że im ufniej oddawaliśmy naszą córeczkę w opiekę Duchowi Świętemu, tym bardziej była spokojna.

Wyjechałem z rekolekcji z silną potrzebą codziennej pielęgnacji modlitwy osobistej i małżeńskiej, czytania Pisma Świętego

i pozostania w kręgu, mimo iż stało się jasne, że spotkania miesięczne nie przebiegały tak, jak powinny. Ale wiemy, że Pan chce, abyśmy jeszcze powalczyli o naszą małą wspólnotę.

Tak więc ruszamy z żoną do dzieła, a wszystkim rozważającym wyjazd na rekolekcje, życzymy odwagi. Miejcie odwagę zmienić swoje życie, bo po oazie nie będzie już takie samo.

**Maciek
31 lat, muzyk**

Rekolekcje zmieniły w moim życiu wszystko...

Zawsze czegoś brakowało mi w życiu. Ciągłe wpadałam w depresje, szukałam ludzi, do których mogłam się „podłączyć” i czerpać od nich radość życia. Ciągłe miałam w sobie rozładowany akumulator radości, a prądnicy do niego szukałam u ludzi. **Z zazdrością patrzyłam na przyjaciółkę, która była głęboko wierząca, miała udane życie zawodowe i rodzinne i należała do Ruchu Światło-Życie. Od słowa do słowa namówiła mnie, abyśmy z mężem wstąpili do Domowego Kościoła. Moje oczekiwania były ogromne, zwłaszcza po tym, co usłyszałam od koleżanki. Oczekiwałam naprawienia relacji małżeńskich, znalezienia sensu życia itp. wielkich rzeczy, które się miały same stać. A tu rozczarowanie. Ledwo przebrnęliśmy przez dwa lata pilotażu! Nie ukrywaliśmy, że nam ciężko idzie, i że coraz bardziej skłaniamy się do rezygnacji z kręgu.** No i tu zaczęły się dla nas schody, ponieważ przyjaciółka oraz para pilotująca nasz krąg zaczęły nas namawiać, żebyśmy najpierw pojechali na rekolekcje I stopnia. Mąż był bardzo niechętny, co nie pomagało mi w znalezieniu miejsca i terminu. Bałam się, miałam pełno wątpliwości. Są to długie rekolekcje (15 dni), plan dnia dosyć napięty, my mamy małe dziecko i jak to wszystko wytrzymamy? Na ostatnim spotkaniu kręgu zostałam dosłownie przyparta do muru przez parę prowadzącą pytaniem:

– Jedziecie na rekolekcje? Męża na tym spotkaniu nie było, więc musiałam sama nas tłumaczyć: – Chcieliśmy, ale nie było już wolnych terminów. Na co usłyszałam, że jeśli naprawdę chcemy, to oni mają namiar na małżeństwo, które organizuje rekolekcje, a tam są jeszcze wolne miejsca. Postanowili od razu zadzwonić do nich, aby się upewnić. Było mi trochę głupio „migać się”. No i tak zapisaliśmy się na rekolekcje...

Do ostatniej chwili mieliśmy pełno obaw co do wyjazdu. Nawet sobie obiecaliśmy, że jeśli będzie nam ciężko z dzieckiem, to pakujemy się i wracamy! Duch Święty zaczął działać już pierwszego dnia. Męża po prostu coś pchało do spowiedzi i jeszcze mnie „dreczył”, żebym też poszła. Wiedziałam, że nie odpuści, póki nie dopnie swego, więc wolałam mieć już to „z głowy”. Spowiedź była „nie z tej ziemi”. Przyniosła mi wielkie ukojenie, prawdziwe pojednanie z Bogiem.

Powolutku, dzień po dniu, zaczęliśmy się wciągać. Odkrywaliśmy wiele rzeczy, z których istnienia wręcz nie zdawaliśmy sobie wcześniej sprawy. Aż wstyd przyznać, ale Duch Święty był dla nas do tej pory dosłownie duchem. Kompletnie ignorowaliśmy Jego istnienie w naszej świadomości, w naszym życiu, jak również nie zdawaliśmy sobie sprawy kim On dokładnie jest. **Nasze modlitwy nabierały coraz wyraźniejszego kształ-**

tu, a relacje z Bogiem zaczynały być coraz bardziej osobiste.

W czasie pewnej rozmowy z parą modelatorską odkryłam mój problem. Zwróciłam się do nich z kłopotem, że nie odpowiada mi atmosfera na spotkaniach w małej grupie. Oczekiwałam bardziej charyzmatycznych ludzi, a tu spotkałam wg mnie dosyć „dřetwe” osoby. Ten problem mam również w naszym kręgu macierzystym. I nagle odpowiedź sama przyszła mi do głowy! Szukam szczęścia nie tam, gdzie trzeba! Próbowałam je znaleźć u ludzi zamiast u Boga! Wreszcie w pełni zrozumiałam, co ksiądz miał na myśli w czasie mojej spowiedzi mówiąc, że należy podłączyć swoją wtyczkę do kontaktu Pana Boga! Z Niego płynie moc miłości i szczęścia!

Pewna sprawa wciąż jednak nie dawała mi spokoju. Usłyszałam, że Bóg nas kocha, że chce abyśmy z radością i ufnością małego dziecka wskoczyli Mu na kolana! O zgrozo! **Jak wskoczyć Bogu na kolana?** Jestem przecież niegodna jego miłości. Ja, grzesznica o słabej woli, wciąż błędę i czasami wręcz z premedytacją powtarzam te same grzechy, wciąż Go rozczarowuję, wciąż z Nim walczę o władzę nad moim życiem. Wskoczenie Mu na kolana z radością i ufnością małego dziecka było dla mnie nie do wyobrażenia. Zrodził się we mnie ogromny żal i tęsknota za taką bliskością. W trakcie jednego ze spotkań wieczornych uklęknłam, wyciszyłam swoje myśli i zaczęłam się modlić, aby przyszedł do mnie Duch Święty z łaską ufności małego dziecka, aby odsunął ode mnie ten wstyd, który czuję przed Panem. Pragnę doświadczyć Jego miłości i poczuć jego bliskość. Nagle poczułam, że ktoś mnie przytula. Zdawałam sobie sprawę, że klęczę w kaplicy, ale że to się dzieje gdzieś indziej. Zaskoczona, zdałam sobie sprawę, że to sam Jezus do mnie podszedł i mnie objął, przesyłając mi spokój i akceptację. Poczułam ogromną radość, ale również wciąż obecną w moim sercu powściągliwość. Nagle przytulił mnie ktoś inny! To

był uścisk żarliwy, ciepły, serdeczny, który pochłonał wszystkie moje obawy! Gdy zdumiona spoglądałam kto to taki, ujrzałam Matkę Boską, która uśmiechała się do mnie promiennie i zdawała się mówić, żebym się nie martwiła, że wszystko będzie dobrze, żebym tylko zaufała, i że nikt nie jest na mnie zły. Łzy szczęścia płynęły po mojej twarzy, bo takiej matczynej miłości i takiej akceptacji jeszcze od nikogo nie doznałam. To było niesamowite przeżycie. Modliłam się dalej żarliwie, prosząc Ducha Świętego, abym wyzbyła się tych uczuć, które mnie blokują i powstrzymują przed radosnym wtuleniem się w Pana i nagle usłyszałam ciepły, serdeczny głos, w którym pobrzmiwał śmiech, mówiący do mnie: *No, chodź tu do mnie!* I poczułam, jak radośnie biegnę do Niego i wtulam się w Jego ojcowskie ramiona. Całą sobą poczułam ogromną radość, wolność, spełnienie i inne uczucia niemożliwe wręcz do opisanie. Pan mnie kocha! Taką malutką i psocącą, jak dziecko. Kocha mnie!

Na rekolekcjach działał też i zły. Próbowaliśmy nas rozbić chorobami. Nagle ktoś dostał zapalenia zatok, komuś dziecko się dusiło w nocy, inni leżeli bez sił w łóżkach. W nas najpierw uderzył chorobą córeczki. Potem mnie dopadła gorączka, no i na końcu męża. Z córką pojechaliliśmy na ostry dyżur oraz poprosiliśmy o sakrament namaszczenia chorych. Dzień wcześniej usłyszałam od Pana, że Zosia będzie zdrowa, i że mam Mu zaufać, ale tego dnia, gdy gorączkowała, różne wątpliwości i pytania kołatały się w moim sercu. A może to wszystko, co usłyszałam i widziałam, było pomyłką? Natychmiast żałowałam tych myśli i zwracałam się do Ducha Świętego o siłę i wiarę w moc Pana. Czuliśmy się beziśni, bo nasze dziecko uparcie odmawiało przyjęcia antybiotyku. Temperatura jej rosła, pojawił się paskudny kaszel, oczy zaczęły bardzo ropieć. Dzielnie wspierał mnie mąż. Wspólnie modliliśmy się o zdrowie dla córki. Była w naprawdę ciężkim stanie. Dzisiaj, pięć dni po rekolekcjach

nasza mała Zosia jest już prawie zdrowa. Bez antybiotyku. Chwała Panu!

Rekolekcje zmieniły w moim życiu wszystko. Gdy wróciłam do domu z oazy, poczułam w pierwszej chwili lęk, że nie dam rady sobie w szarej rzeczywistości. Już pierwszego dnia złe i przytłaczające myśli wtargnęły znowu do mojej głowy. Ale ja już teraz wiem, że to zły duch mnie nimi karmi. Dzięki wzywaniu Ducha Świętego, aby był moją tarczą i mnie wspierał swoją siłą, te złe myśli pojawiają się coraz rza-

dziej. Dzięki rekolekcjom odkryłam miłość Maryi. Jest dla mnie wzorem oddawania się w służbę Bogu. Ona teraz pokazuje mi, jak można zaufać i być szczęśliwą! No i uwierzyłam w plan Boży. Skoro On nas tak kocha, jak to zobaczyłam, to oczywiście jest, że chce dla nas tylko tego co dobre! Codzienny Namiot Spotkania to teraz pokarm dla mojego serca, to ciągłe odnawianie moich relacji z Nim, to codzienne zawierzanie Mu mojego życia! Znalazłam swoją prądnice!

Lidka

Po rekolekcjach chce mi się żyć!

Po rekolekcjach Duch Święty nappełnił mnie radością i chęcią do życia. Już nie wstaję rano z myślą: „O nie, znowu to samo. Przebrać małemu pieluchę, dać mu jeść, położyć spać, zrobić obiad, posprzątać, pójść na spacer...”. i jeszcze brakowało mi czasu. **Po rekolekcjach CHCE MI SIĘ.** CHCE MI SIĘ to wszystko robić z radością i na chwałę Boga. CHCE MI SIĘ wstać, zmienić małemu

pieluszkę, zrobić obiad, nakarmić go, pójść na spacer, a nawet pojechać na basen. CHCE MI SIĘ! I okazuje się, że o godzinie 15-tej mam już wszystko w domu porobione i zastanawiam się, co tu zrobić, więc odmawiam koronkę do Miłosierdzia Bożego. I chcę Wam powiedzieć, że po rekolekcjach po prostu CHCE MI SIĘ ŻYĆ! Chwała Panu!

Anna Tokarczyk

Rekolekcyjna winda

W Domowym Kościele jesteśmy z mężem od półtora roku. Tyle trwa nasze nawracanie się i uzdrawianie przez Jezusa kolejnych aspektów naszego życia. Jak wyglądało moje życie *przed*? Byłam sfrustrowana i umęczona kilkuletnim „siedzeniem” w domu z małymi dziećmi. Pełna żalu, porażenia i raniąca najbliższych. Czułam się jak uwięziona w ciemności, bez nadziei. W zasadzie tylko resztkami rozumu trzymałam się wiary, chociaż miałam wrażenie, że wszystko mnie od Boga oddziela.

Przez kolejne miesiące naszego bycia w kręgu, Bóg powoli wkraczał w moje życie i wlewał w serce swoją miłość i łaskę zaufania, że On może wszystko naprawić. W końcu zaczął spełniać swoje obietnice. Na naszych pierwszych, krótkich rekolekcjach, w trakcie modlitwy przed Najświę-

szym Sakramentem zostałam dosłownie wyrwana z ciemności. Cały bagaż zranień, żali i złych emocji, których dotąd nie mogłam się pozbyć, które gdzieś tam ciągle żyły i wpływały na moje stosunki z bliskimi – wszystko to po prostu zniknęło. Nagle mogłam i miałam ochotę szczerze się uśmiechać do moich dzieci i je tulić. To było więcej niż się spodziewałam i mogłam sobie wyobrazić. W ten sposób dostałam nowe serce i szansę na nowe życie.

Później Pan kontynuował oczyszczanie mojego serca, czego kulminacją były wakacyjne rekolekcje formacyjne I stopnia. Oboje z mężem bardzo je przeżyliśmy. Dzięki wysłuchanym konferencjom i modlitwom, Duch Święty mógł na nowo przemieniać nasze serca, pokazując, co jeszcze wymaga oczyszczenia, co nas od Niego oddziela.

Namiot Spotkania stał się prawdziwym spotkaniem z żywym Jezusem. Poznaliśmy charyzmat Ruchu i podpisaliśmy deklarację KWC. Owoce tych rekolekcji wciąż jeszcze odkrywamy na co dzień. Na pewno są nimi większy pokój w naszej rodzinie, siły i ochota do spełniania swojego powołania, wielkie pragnienie spotkania z żywym Słowem Bożym i łaska wierności modlitwie. Są nimi też uzdrowienia kolejnych przestrzeni naszych serc, a w moim przypadku także uzdrowienie z alergii na nabiół i jajka – choć to przy ogromie łask duchow-

wych wydaje się być drobnym upominkiem i dowodem troski i czulej miłości Jezusa.

Jestem pewna, że to wszystko nie byłoby możliwe, gdyby nie nasz udział w rekolekcjach. One są jak winda; zamiast się wspinać, męczyć, latami walczyć ze swoją niemocą i słabościami, **wskoczyliśmy do rekolekcyjnej windy, której napędem jest Duch Święty**. On niepojętymi łaskami odpowiada na naszą ofiarę w postaci tych piętnastu dni i szczerą chęci poznania Go.

Monika

Człowiek wolny jest szczęśliwy

Zdarza się, że KWC podpisujemy pod wpływem emocji. Niektórzy uważają, że tak nie powinno być. Wydaje mi się, że ulegamy emocjom, nastrojom, argumentom, bo nie jesteśmy w pełni wolni, bo *nasze serca uwikłane są w wielorakie niewole*. Czy więc decyzja podyktowana porywem serca przynosi mniejsze owoce? Nie pamiętam już dziś, co spowodowało podpisanie przeze mnie deklaracji czternaście lat temu.

Co jakiś czas zdarzają się sytuacje, gdy poza modlitwą nie mogę nic zrobić i utwierdzam się, że podpisałabym tę deklarację jeszcze raz:

- gdy ktoś z naszego kręgu w ciągu kilku miesięcy, niespodziewanie dla wszystkich, ładował na odwyku,
- gdy mój uczeń przeprowadzał się do babci, bo rodzice piją notorycznie,
- gdy codziennie na klatce mijam sąsiada w upojeniu alkoholowym.

Są to ludzie, którzy mnie otaczają, ale po wielu latach zrozumiałam, że krucjatę podpisałam też dla siebie. **Nieustannie odkrywam swoje niewole, lęki i sytuacje, których oszczędził mi Pan Bóg**. Owoce krucjaty widać w drugim pokoleniu. **Nasze dorosłe dzieci nie piją, nie palą, nie „biorą”**. Choć deklarację podpisała tylko

Agata, chłopcy są harcerzami, tak samo jak żona Daniela i narzeczona Konrada. Nie muszę się bać, że moje dziecko wróci nietrzeźwe z imprezy, że po pijanemu będzie chciało zejść z balkonu na siódmym piętrze, że nie będzie rano pamiętało, gdzie niebezpiecznie rozciąło rękę. Nie boję się dzieciom pożyczać samochodu. Nie znaczy to, że nie ma innych problemów, ale jest łatwiej, bo jest ich mniej. Może łatwiej jest zachować całkowitą abstynencję, niż pić z umiarem.

W tym roku uczestniczyliśmy w rekolekcjach tematycznych „Jedność małżeńska a finanse” i mogłam zobaczyć, jak bardzo jestem przywiązana do tego, co mam, jak trudno przychodzi mi czasem dawanie, jak wiele muszę się uczyć miłowania, czyli posiadania siebie w dawaniu siebie. Jestem niewolnikiem ludzkiej opinii, własnej drobnej przyjemności, niewolnikiem krytykowania i gadania za plecami.

Dopiero człowiek wolny jest szczęśliwy. Krucjata jest jednym ze środków do szczęścia, gdyż pozwala odkrywać własne niewole i wyzwalać się z nich. Więc może ty też chcesz w pełni wyzwolić siebie i podać rękę naszym braciom?

Krystyna Pawlak, Łódź